

Wspomnienia chłopa - powstańca z 1863 r.



Wiesniak
z Lubelskiego

1/1.





Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Wolne Lektury.

IGNACY DRYGAS

Wspomnienia chłopów-powstańców z 1863 r.

CZĘŚĆ I. W WALCE

I. W WOJSKU PRUSKIM

Służyłem we wsi Zimnej Wodzie¹, w powiecie wówczas krotoszyńskim, za parobka. Dobrze mi się działo; państwo byli dobrzy, dbali o nas; pan urzędnik był, co prawda, chciwy na robotę, jednak był to niezły człowiek; nie dał sobie grać po nosie, ale ludzi nie krzywdził i nawet nam, parobkom, co to (jak za młodu bywa) niejedną się psoci, to niby gderał, ale i wybaczył.

Już mi 21. rok nadchodził, poszedłem też i do trzeciej miary². Było to na jesień; przyszedł *order*³, i musiałem iść do wojska. Markotno mi się jakoś zrobiło, boć⁴ trzeba było wszystko opuścić, a Bóg wie, jak we świecie będzie. Nasi bardzo straszili tymi unteroficerami⁵, że to bardzo hardzi panowie i kpin nie lubią.

Poszedłem do spowiedzi św. i zdałem się na Boga!

W tym całym nieszczęściu pocieszało mnie, że miałem nakazane do konnicy. Już bowiem z młodości miłe mi były te bydlątka najbardziej, boć to, żeby jeno⁶ człowiek o nie dbał, to wdzięczne są człowiekowi i człowieka znają.

Już to w całej okolicy nie było, jak moje cztery kasztany! Była tam na odkół⁷ brudnokasztanowa klacz, ździebko figaczka, ale dało się jakoś jej radę, choć nieraz trzeba ją było wziąć z mańki⁸, jak to mówią.

Najbardziej niepokoił mnie młody dziedzic, bo ciągiem⁹ chciał dwa przednie wala-chy¹⁰ wziąć mi do forszpanki¹¹, alem jakoś zawdy¹² szczęśliwie się wykpił; raz jeden, to znów drugi niby na nogę kulał; a ja mu byłem między podkowę a kopyto wsadził¹³ kawał gwoźdźcia, dlatego niby utykał — ale jak młody dziedzic zeszedł z oczu, tom wyjął i ani znaku nie było kulawizny.

Ledwom się nie splotał, gdym odchodził od mych kasztanków; ale cóż robić, kiedy trzeba. Mus wielki pan!¹⁴

Przymaszerowało nas ze czterdziestu z okolicznych wsi do Ostrowa¹⁵, gdzie zaraz nas zapisali do dragonów¹⁶. Tu inaczej trzeba było słuchać, jak p. ekonom! Nieraz mi matuś mówili: „Oj, Ignas, Ignas, kto nie słucha ojca i matki, ten będzie słuchał psiej skóry”¹⁷.

Nie mieliśmy tam bębna przy kawalerii, ale trąbkę — toć¹⁸ już na jedno wyjdzie.

Żołnierz

¹Zimna Woda — ob. Zimnowoda, wieś w woj. wielkopolskim, w pow. gostyńskim; w okresie zaborów w ówczesnym pruskim powiecie Krotoszyn, jako wieś folwarczna stanowiła odrębny majątek, własność rodziny Rychłowskich. [przypis edytorski]

²trzecia miara — tu: trzecie stawiennictwo przed komisją wojskową, w celu oceny poborowych, którzy powinni mieć odpowiedni wiek, wzrost i stan zdrowia. [przypis edytorski]

³order (niem.) — rozporządzenie; rozkaz. [przypis edytorski]

⁴boć (daw.) — bo przecież. [przypis edytorski]

⁵unteroficer (daw., z niem. *Unteroffizier*) — podoficer. [przypis edytorski]

⁶jeno (daw., gw.) — tylko. [przypis edytorski]

⁷na odkół (daw.) — o zaprzęgniętym zwierzęciu: przy dyszlu (w odróżnieniu od koni lub wołów przed dyszlem). [przypis edytorski]

⁸wziąć z mańki (pot.) — oszukać, wywieść w pole; wyrażenie wzięte z języka wojskowego. [przypis edytorski]

⁹ciągiem (gw.) — ciągle, bezustannie. [przypis edytorski]

¹⁰walach — koń wykastrowany, najczęściej roboczy, pociągowy itp. [przypis edytorski]

¹¹forzspan (z niem. *Vorspann*) — podwoda: obowiązek dostarczenia przez ludność środka transportu (wozu z zaprzęgiem) na rzecz władz lub wojska (daw. także dworu), również: taki wóz wraz z woźnicą. [przypis edytorski]

¹²zawdy (daw.) — zawsze. [przypis edytorski]

¹³byłem (...) usadził — przykład użycia czasu zaprzęzłego, wyrażającego czynność wcześniejszą od pozostałych czynności i stanów zapisanych w czasie przeszłym prostym. [przypis edytorski]

¹⁴Mus [to jest] wielki pan! — przysłowiowe. [przypis edytorski]

¹⁵Ostrów Wielkopolski — miasto powiatowe w woj. wielkopolskim; w okresie zaborów siedziba powiatu w pld. części zaboru pruskiego, ok. 10–15 km od granicy z ówczesnym Królestwem Polskim, należącym do państwa rosyjskiego. [przypis edytorski]

¹⁶dragoni — wojsko walczące pieszo, a poruszające się konno. [przypis edytorski]

¹⁷kto nie słucha ojca i matki, ten będzie słuchał psiej skóry — przysłowiowe; *słuchać psiej skóry*: tj. bębna wojskowego. [przypis edytorski]

¹⁸toć (daw., gw.) — przecież; to przecież. [przypis edytorski]

Jak zaczęli nas uganiać: „Marsz, *langsam*¹⁹, *szryt*²⁰” i różnie nam nogi wyciągać, a prostować, a szykować, to aż się nogi trzęsły; a trzymaj nogę do góry; a pan unteroficer patrzy i ogląda, czy dobrze; aż nieraz już człowiek myślał, że się obali.

Ani jadło nie smakowało, a jak się człowiek układał, to ani wiedział, jak usnął, niby kawał drzewa.

Najgorsze to już były te pierwsze sześć tygodni, nim nas wsadzili do szwadronu; jedyną to już moją pociechą była gniada klacz moja. Już ta klacz prawdziwie ludzki rozum miała! Jak zatrąbili, to ja jeno cugle puścił, a ta jucha²¹ szła, jak była komenda. Nieraz nie mogliśmy się wydziwić, jaki to rozum miała.

Jak nas rekrutów na konie powstawiali, to już było pół biedy; ale to na piechotkę mustrowanie²², a ten (niech go tam Pan Bóg skarże) „*langsamer-szryt*”²³ to już niepodobna ani.

Przez całą zimę nas mustrowali — ale ten karabinek, cośmy mieli u dragonów, to nam nieraz zbrzydł, choć na wojnie bardzo dobra rzecz.

2. NA MOSKALA!

Ludzie coraz bardziej zaczęli gadać między sobą, jak to te Moskale niby zwierza naszych duszą.

Raz nawet jeden gospodarz znajomy opowiadał nam, że te katy Moskale Boga w sercu nie mają i naszych na procesji św. napadli we Warszawie²⁴, zaczęli strzelać i pomordowali siłą ludu. Krzyże św. potrzaskali i nogami tratowali.

Nie chciałem im wierzyć, żeby tacy źli ludzie mogli być, że aż się na Pana Boga miotali i że Bóg zaraz ich tam piorunem nie trzaśnie; ale stary gospodarz przysięgał nam na Pana Boga, że prawda, i drudzy ludzie też mówili, że była prawda; to nasi zaraz mówili, że nasz król pruski to bardzo nabożny, to pewno Moskala porządnie za łeb złapie!

Ludzie coraz bardziej gadali, a w nas się jeno gotowało, boć to niepodobna, żeby biednych Polaków tak marnować, a to tacy Polacy jak my.

Między nami zrobiła się taka mowa: „Idźmy na nich, tych Moskali; nasz król się pewnie nie bardzo będzie gniewał, bo to aż niepodobna z tymi Moskalami!”

Przyjeżdżał do Ostrowa młody znajomy pan; mówili, że się szykuje na Moskala; nazywał się p. Sylwester Błociszewski²⁵. Poszedłem raz do oberży, gdzie był zajechał, a znałem jego forszpana²⁶ i zacząłem z nim gadać, czyby się z jego panem nie można rozmówić. Powiada: „Możesz, to dobry pan”. Ja myślę sobie: „Poczekam, a jak wyjdzie, pomówię”.

Po chwili też wyszedł, a ja do niego z moją prośbą, czy mamy iść albo nie.

Zaklął mnie na wszystko, abym tego nie robił, i drugim²⁷ zakazał, bobyśmy mogli zrobić wielkie nieszczęście: jeszcze by Prusaki za nami poszli i Moskałom na Polaków pomogli.

Poszedłem sobie jak zmyty; ale nam się to jakoś nie widziało; zesłiśmy się za miastem z drugimi i uradzili bronić naszych.

Jeszcześmy się naradzali, a tu jeden wojskowy pan, Niemiec, przyszedł do nas i powiedział, że dobrze wie, o co się naradzamy, i że on też pójdzie z nami, ale nie mamy długo myśleć, jeno zaraz jutro, skoro świt, wyjechać z bronią konno, a on nam już drogę pokaże przez granicę i pójdzie z nami.

Wylękliśmy się z początku, żeby nas nie wydał, bo to jednak nie był nasz; ale jak nam się zaklął, że pójdzie z nami i nie zdradzi, tośmy się na drugi dzień rano zmówili.

¹⁹*langsam* (niem.) — powoli. [przypis edytorski]

²⁰*szryt* (fonet. niem. *Schritt*) — krok. [przypis edytorski]

²¹*jucha* (posp.) — szelma; drań. [przypis edytorski]

²²*mustrowanie* — tu: musztrowanie, przeprowadzanie musztry. [przypis edytorski]

²³*langsamer-szryt* (niem. popr.: *langsamer Schritt*) — powolny krok. [przypis edytorski]

²⁴*naszych na procesji św. napadli we Warszawie...* — 27 lutego 1861 manifestacja patriotyczna w Warszawie przerodziła się w procesję religijną; atakujący tłum kozacy porąbali krzyż niesiony przez mnichów na czele pochodu; żołnierze otworzyli ogień do uczestników, zabijając pięciu z nich; masakra była jednym z wydarzeń, które przyczyniły się do wybuchu powstania styczniowego w 1863. [przypis edytorski]

²⁵*Błociszewski, Sylwester* (1840–1875) — polski szlachcic, uczestnik powstania styczniowego, po jego upadku aresztowany i uwięziony w cytadeli poznańskiej. [przypis edytorski]

²⁶*forszpan* (daw.) — stangret powożący z konia, woźnica. [przypis edytorski]

²⁷*drugi* (daw., gw.) — tu: inny. [przypis edytorski]

Żołnierz

Bunt

Niemiec

Jeszcze na wieczór ks. proboszcz przysłał po jednego z nas i zakazywał mu; ale myśmy myśleli, że to księdzu inaczej nie wypada — i skoro świt zebraliśmy się z 23 z bronią i ładunkami konno nad granicą i zaraz też przeszliśmy na wolę bożą przez granicę.

Było już blisko południa, gdyśmy się zatrzymali na boku niedaleko Goliszewa²⁸; wytarliśmy konie porządnie wiechciami, bo były bardzo spocone, a potem napaśliśmy je obrokiem, zabranym z Ostrowa. Objął komendę nad nami ten pan Niemiec, co był poszedł z nami, i zaraz zaczął się uczyć komendy po polsku; ale z początku bardzo to pociesznie szło, bo żaden z nas nie rozumiał, co on chciał.

Później dopiero poduczył się tak naszej mowy, że już zupełnie dobrze komenderował, a nawet pocziwie się mógł z nami rozmówić.

Ze trzy godziny leżeliśmy w borku²⁹, a potem dalej na koń, bo nasz oficer mówił, że tak blisko granicy to włóczę się różne patrole, a nużby nas naszli, toby z nami kiepsko było — a bardziej w głębi kraju to już wcale³⁰ co innego, wiele bezpieczniej.

Ładny był to dzień, właśnie suchy przymrozek od rana, a koło południa tak prawie ciepło było jak latem.

Ładnym krajem maszerowaliśmy; wszędzie widać zasobne, a nawet bogate gospodarstwa. Zabudowania dworskie porządnie murowane, a dwory niby pałace; najbardziej się nam już podobał dwór w Żelaskowie³¹, gdzieśmy się przede dworem zatrzymali. Wielmożna pani, zdaje mi się, Radolińska się nazywała, wyszła do nas i kazała nas poczęstować, i, pamiętam, wyszły z nią dwie panny, a jedna to taka już ładna była niby obrazek — i też bardzo po ludzku z nami gadały i opatrzyły nas żywnością i napitkiem na drogę, żeby już nam na parę dni było mogło starczyć.

To już zaraz powiem, że podczas tej naszej wojny to panie z każdym z nas zawsze tak rozmawiały jakby ze swoim równym, a widać było, że by nam były choć ostatek jak najchętniej dały, a wypytywały się: skąd, czy mamy rodziców, czy krewnych, a czy czego z bielizny nam nie brak — słowem, tak dbały jak o własne dzieci.

3. PIERWSZA POTYCZKA

Wyjechaliśmy z Żelaskowa ku Błazkom³²; jest to tam niedaleko małe miasteczko, niby nasze Piaski³³ pod Gostyniem³⁴. Właśnie pod tym miasteczkiem miał nas spotkać pierwszy chrzest.

Już mówił nam chłop, który wozem jechał, że za godzinkę będziemy w Błazkach, a jeżeli się pośpieszymy, to w pół godziny tam zajedziemy; i nasz komendant kazał kłusem³⁵ ruszyć, gdy na skręcie od razu pokazuje nam się jakaś kupka konnych.

Ledwieśmy się spostrzegli, a tu nasz dowódca krzyknął: „*Forwerc*³⁶, marsz, marsz!” i galopem wpadliśmy na nich. Zaraz, jakśmy wpadli na nich, kropnąłem na odlewkę jednego z kosmatą czapką przez głębę, że się nieboraczysko zaraz zwałił na ziemię; ale w tej samej chwili drugi jakiś kropnął mnie przez plecy pałaszem³⁷, to bolało, jakby porządnie kijem skropił; alem mu też nie darował, bom go wyciął koszem³⁸ od pałasza w zęby, że aż krwią zapłuł. Jakem się potem obejrzał, to już reszta tych kosmali była uciekła, a nasi gonili.

Walka

²⁸ *Goliszew* — wieś w woj. wielkopolskim, w pow. kaliskim, w gm. Żelazków; ok. 40 km na pń.-wsch. od Ostrowa Wielkopolskiego. [przypis edytorski]

²⁹ *borek* — mały bór, lasek. [przypis edytorski]

³⁰ *wcale* (daw.) — całkiem, zupełnie. [przypis edytorski]

³¹ *Żelasków* — ob. Żelazków, wieś w woj. wielkopolskim, w pow. kaliskim; ok. 2,5 km na pld. od Goliszewa; w okresie zaborów w zaborze rosyjskim. [przypis edytorski]

³² *Błazki* — miasto w woj. łódzkim, w pow. sieradzkim; ok. 35 km na pld.-wsch. od Żelazkowa. [przypis edytorski]

³³ *Piaski* — wieś (do 1934 miasto) w woj. wielkopolskim, w pow. gostyńskim; w okresie zaborów w zaborze pruskim. [przypis edytorski]

³⁴ *Gostyni* — miasto w woj. wielkopolskim, siedziba powiatu. [przypis edytorski]

³⁵ *kłus* — dwutaktowy bieg konia, w trakcie którego jednocześnie podnosi nogi znajdujące się na przekątnej. [przypis edytorski]

³⁶ *forwerc* (fonet. niem. *vorwärts*) — naprzód. [przypis edytorski]

³⁷ *pałasz* — broń sieczna o długiej, prostej i szerokiej kłindze; używany do XIX w., przeważnie przez ciężką jazdę; dawniej także ogólnie: szabla lub dowolna długa broń sieczna. [przypis edytorski]

³⁸ *kosz* — oprawa rękojeści broni białej (pałasze, szable, szpady) w postaci gęsto splecionych ze sobą kablaków i obłąków tworzących osłonę dla dłoni. [przypis edytorski]

Dopiero jakeśmy się znowu zebrali, dowiedziałem się od drugich, że to były *objęczyki*³⁹, a te wielkie, niedźwiedziami obszyte czapki to od tego, aby mu głowy pałaszem nie przeciął; i też prawda: takiej czapki pałaszem nie przetnie.

Przyprowadzili nasi czterech złapanych Moskali, a moi dwaj, com ich był zwał z konia, też wstali i tylko trochę byli pokaleczeni; jeno temu, co to przez gębę dostał, musiał golibroda⁴⁰ potem w Błaszczkach zeszyć.

Sześciu Moskali wsadził nasz oficer na konie, ale broń im odebraliśmy, i kazał na nich uważać, aby nie uciekli; ale tak się do nas przyuczyli, że już potem nikt ich nie pilnował — a jak przyszło do bicia się, to lepiej się bili jeszcze z Moskałem, niż nasi, gdyż bali się, żeby ich Moskale nie zabrali w niewolę, bo byłiby ich zaraz powiesili.

Przejeżdżając przez Błaszki, wstąpiliśmy do cyrulika, który zeszył twarz biednemu Moskalowi. A wycierpiał też dopiero ten biedak, jak mu szyl; pierwszy też raz widziałem, jak się to robi; to musiało też tego biedaka bardzo boleć, gdy mu tak w żywe ciało szpilkę wpychał, a potem dopiero niemi ściągał.

Już nocą przyjechaliśmy do Nowej Wsi⁴¹, może na milę⁴² daleko od Błaszek; tam przenocowaliśmy; młody syn pana Rembowskiego chciał koniecznie pójść z nami, ale stary pan mu nie pozwolił; zabrało się jednak z nami dwóch parobków od gospodarzy i służący, któremu pan dał konia. Naturalnie, że tam nie mieli takiej dobrej broni, jak my mieliśmy, ale jednak każdy miał pałasz i stary pistolet do dania znać na placówce⁴³, gdyby szedł nieprzyjaciel.

Szliśmy dalej ku Częstochowie i nareszcie doszliśmy do Wólki Krakowskiej⁴⁴, wsi dużej, gdzie mieliśmy spotkać oddział; ale tam o oddziale nikt nam nie umiał powiedzieć; tylko nasz pan oficer dowiedział się, że może o milę dalej było coś naszych w boru⁴⁵; zaraz też pośpieszyliśmy, aby się z nimi złączyć.

4. POŁĄCZENIE SIĘ Z ODDZIAŁEM SZYMANOWSKIEGO

Koło południa na drugi dzień udało nam się nareszcie dogonić ten oddział, który myślał o nas, żeśmy Moskale, i dlatego przed nami uciekał — i gdyby nie przypadek był zdarzył, żeśmy ich wpędzili pomiędzy błota, to byłiby dalej przed nami uciekli.

Dopiero śmiechu było, gdy poznali, że jesteście swoi; było ich trzydziestu kilku (jak nam mówili) z różnych oddziałów; jakiś Szymanowski nimi dowodził. Tęgi⁴⁶ to był człowiek: choć szczupłej postawy, nie bał się nikogo, samego diabła byłby się nie wyląkł, a Moskale już go dobrze znali, bo był się im już nie raz dał we znaki. Raz to go rannego wzięto do niewoli, ale szczęśliwie im uciekł, choć jeszcze rana mu się nie była zagoiła ze wszystkim⁴⁷.

Zaraz też nasz pan oficer oddał mu się z nami pod komendę. Już to ci ludzie byli bardzo lichy uzbrojeni. Każdy miał jeno lance⁴⁸, na którą mógł liczyć, bo reszta broni to aż żał się Boże! Stare pałasiska — niektóre nawet ułamane końce miały — a pistoletów mieli w całym oddziale dwa i dwie dubeltówki, które zawsze ci brali, którzy szli na placówkę, i to

Więzień, Żołnierz

Pozory

Powstaniec

³⁹*objęczyk* a. *objeszczyk* (z ros. *объездчик*) — rosyjski żołnierz z konnego patrolu granicznego. [przypis edytorski]

⁴⁰*golibroda* — fryzjer męski, który dawniej wykonywał również drobniejsze zabiegi pielęgnacyjne, a często także medyczne (cyrulik). [przypis edytorski]

⁴¹*Nowa Wieś* — wieś w woj. łódzkim, w pow. sieradzkim; ok. 30 km na płd. od Błaszek; w W XIX w. należała do rodziny Rembowskich. [przypis edytorski]

⁴²*mila* — dawna miara odległości o różnej wartości, zależnie od regionu i epoki; miła w państwach zaborczych mierzyła ok. 7,5 km. [przypis edytorski]

⁴³*placówka* — posterunek wojskowy wystawiany dla ochrony oddziału przed niespodziewanym napadem przeciwnika. [przypis edytorski]

⁴⁴*Wólka Krakowska* — ob. Wólka Prusicka, w woj. łódzkim, w pow. pajęczańskim; ok. 70 km na płd. od Nowej Wsi w pow. sieradzkim, 25 km od Częstochowy. [przypis edytorski]

⁴⁵*w boru* (gw.) — w borze; w lesie. [przypis edytorski]

⁴⁶*tęgi* (daw.) — mocny, dzielny, dobry w swojej dziedzinie. [przypis edytorski]

⁴⁷*ze wszystkim* — tu: całkowicie, zupełnie. [przypis edytorski]

⁴⁸*lanca* (wojsk.) — lekka broń drzewcowa formacji kawaleryjskich, składająca się z długiego drzewca i metalowego grotu, zwykle z proporczykiem pod nim; dawniej także ogólne określenie broni drzewcowej: włócznia, pika. [przypis edytorski]

jeszcze te gruchoty nie puszczały⁴⁹. Bardzo byli więc wszyscy radzi⁵⁰ naszym karabinkom, a szczególnie wydziwić się nie mogli, że strzelały, jak ta igła żgnęła w nabój⁵¹.

W sześćdziesiąt koni ruszyliśmy dalej; my, dragoni, mieliśmy być w drugim szeregu, a reszta z lancami poszła do pierwszego szeregu, bo jak stawaliśmy we front, to zawsze w dwa szeregi, a komenda zawsze szła dwójkami.

W marszu dogonił nas jakiś pan bryczką; rozmówił się z dowódcą naszym i zaraz nawrócił i pojechał sobie. Jakoś nasz dowódca zaczął coś sobie pod nosem mruczeć i raz po raz węża podkręcał; dawni jego ludzie zaraz nam mówili, że pewno się dowiedział o jakim patrolu moskiewskim i pewno w głowie układa, jakby go napaść. Niedługo też potem skręciliśmy z głównej drogi na lewo w bór.

Inny to już był kraj niż u nas, coraz więcej górzysty, a góry pokryte w wielu miejscach świerkami. A choć znów był kawał równego pola, to gdzieś tam pokazywały się ze ziemi duże kamienie, jakby domy albo kościoły, które się tutaj skałami nazywają. Mówili, że ta ziemia nazywa się Krakowskie, a dalej za Krakowem pod Austriakiem to cały kraj taki jest, gdzie same bardzo wielkie góry są, które nazywają się Karpaty. Ale tam tośmy wcale nie doszli, jeno w jednym miejscu z góry pokazywali nam na niebie jakby jakie chmury i powiadali, że to są nasze polskie Karpaty.

Maszerowaliśmy całą resztę dnia tego, ale to takimi ścieżkami i nad głębokimi przepaściami, że nieraz człowiek się bał, że z koniem zleci i roztrzaska się na dnie. Ale to tylko z początku tak nam się zdawało, bo potem przyzwyczailiśmy się do tego i nieraz z takiej ostrej góry galopem się na dół zjeżdżało, że u nas myślałby człowiek, że się kark skręcić musi.

5. POTYCZKA Z KOZAKAMI

Koło północkska może stanęliśmy nad jakąś szosą, poschodziliśmy z koni i nasz dowódca powiedział nam, że z godzinę lub dwie odpocząć możemy; ale ogni zapalać nie wolno, bo tutaj tą szosą do dnia ma przeciągnąć patrol kozaków⁵², który napaść mamy.

Już dniało, gdy nam kazano cicho ruszyć się z miejsca; nas z karabinkami i te dwie dubeltówki zaprowadził nasz stary oficer na piechotkę w krzaki nad samą szosę.

Ukryliśmy się dobrze i dopiero na komendę oficera, gdy Moskale będą przed nami, mieliśmy zacząć prędko strzelać. Tymczasem nasi ułani⁵³ mieli wpaść na nich z ukrycia. Już tak wszystko było urządzone z pół godziny i myśmy cicho leżeli, gdy z dala zaczęło coś dudnić po szosie, jakby wozy szły albo bardzo dużo koni.

Zaraz nasz oficer dał znać naczelnikowi, który też zaraz do nas przyszedł i cicho mówił, że ten patrol pewno jakieś wozy ze sobą prowadzi, i cieszył się, że je zabierzemy. Zaraz się też wrócił do ułanów, aby na ich czele uderzyć na Moskala.

Z cztery pacierze⁵⁴ czekaliśmy jeszcze, a coraz bliżej dudniało. Nagle przeleciało przed nami może z dziesięciu konnych, ale nie strzelaliśmy, bo znaku nie był dał nasz oficer. Już coraz jaśniej się robiło, gdy na szosie zobaczyliśmy kozaków, którzy sobie stępa⁵⁵ jechali; po chwili byli przed nami, a że nasz oficer gwizdnął na znak, sypnęliśmy do nich z karabinków, a potem, jak który mógł najprędzej, nabijał i strzelał. Zamieszanie na szosie wielkie się zrobiło, konie padały na ziemię, kozak niejeden spadł przez łeb konia na ziemię; a jak dopiero nasi ułani napadli z ukrycia, okropne się zamieszanie zrobiło. Kozacy,

Walka

⁴⁹nie puszczały — tj. nie wypalały, zawodziły. [przypis edytorski]

⁵⁰rad (daw.) — zadowolony, chętny; chętnie. [przypis edytorski]

⁵¹wydziwić się nie mogli, że strzelały, jak ta igła żgnęła w nabój — w dawnej broni skalkowej, ładowanej od przodu lufy, zapalenie prochu na panewce następowało od iskiei powstałych przy uderzeniu skałki (kawalka krzemienia), mocowanej w szczękach kurka, o stalowe krzesiwo; po ok. 30 wystrzałach skałki zużywały się i trzeba było je wymienić; używane w armii pruskiej od 1848 odtłycowe karabiny iglicowe na naboje zespolone nie wymagały ani wymiany skałki, ani podsypywania prochu, były bronią o znacznie większej szybkostrzelności i mogły być ładowane w pozycji leżącej, co mniej narażało na ostrzał nieprzyjaciela. [przypis edytorski]

⁵²kozacy — konni żołnierze carscy. [przypis edytorski]

⁵³ułani — lekka jazda uzbrojona w lance, szable oraz broń palną, charakterystyczna głównie dla kawalerii polskiej. [przypis edytorski]

⁵⁴pacierz — dawniej także zwyczajowa miara czasu: tyle, ile trzeba, żeby odmówić chrześcijańską modlitwę *Ojciec nasz*, tj. ok. pół minuty. [przypis edytorski]

⁵⁵stępa — powolny, regularny chód koński; zwykle w zwrocie: jechać stępa albo jechać stępem. [przypis edytorski]

z naszymi zmieszani, zaczęli uciekać, a nasi ułani pędzili ich, żgali pod żebra lancami, że aż się serce śmiało!

— Do koni! — zabrzmiała komenda, bo już i tak nie było do kogo strzelać, gdyż cała kupa galopem już była się od nas oddaliła.

Jak kto mógł, najprędzej biegł do koni, aby pośpieszyć z naszymi. Dopadamy koni i galopem szosą za drugimi.

Jakie było nasze zadziwienie, gdy wyjeżdżając z boru, ujrzeliśmy, jak nasi ułani wracali galopem na powrót, a za nimi może ze trzysta moskiewskiej konnicy pędziło! Dalej zaś na szosie ujrzeliśmy armaty i piechotę.

Zaraz nasz oficer kazał nam wykręcić na prawo za dużą skałę i co prędzej zsiąść z koni; trzech ludzi zostało przy naszych koniach, aby je trzymać, a myśmy się czym prędzej rozsypali w krzakach nad szosą, aby ścigających Moskali przyjąć ogniem z karabinków. Nasi może na trzysta kroków przed Moskalami pędzili; jak nasi mijali, pokazał im się nasz oficer, aby dowódca wiedział, gdzie my jesteśmy — a potem zaraz, jak Moskale nadjechali, sygnaliśmy do nich z karabinków, co ich bardzo zmieszało, bo myśleli, że ich nasi wciągnęli w zasadzkę.

Te nasze karabinki to jednak bardzo dobre były: dobrze strzelały, a nabijały się tak prędko, że zdążyłem aż pięć razy do Moskali strzelić i nabić.

Cała ta kupa konnicy nawróciła się⁵⁶ i pędem do swoich uciekła; myśmy zaś czym prędzej do koni pobiegli i po chwili pędziliśmy do naszych.

Tymczasem nasi ułani złapali ze dwadzieścia koni moskiewskich i zebrali ze ziemi, co się dało, broni, a po chwili uciekaliśmy na złamanie karku borami, i to przez takie drogi spadziste i głębokie wąwozy, że szczęście prawdziwe, żeśmy wszyscy karków nie pokręcili!

Dowódcy meldował ten pan, co to nas dogonił, że stu Moskali jako podjazd⁵⁷ ma tą drogą jechać, a to tymczasem z tysiąc Moskali tą szosą szło i prawdziwy cud Boski, żeśmy się tak szczęśliwie wykpiłi.

Czterech naszych brakło do apelu, a tymczasem nie tylko, że nam się nic więcej złego nie stało, ale jeszcze zebraliśmy dwadzieścia koni i dużo broni, która nam się nadzwyczajnie przydała; prócz tego leżało na szosie z piętnastu Moskali, a drugie ze dwadzieścia koni latało luźno, bośmy nie zdążyli złapać. Co prawda, uciekaliśmy jeszcze ze cztery godziny aż do jakiegoś zabudowania brzożowego w lesie i tam stanęliśmy nareszcie. Nasze konie takie były pomęczzone, żeśmy tam stali trzy noce.

Wygodnie nam było w tej leśniczówce, bo wprowadziliśmy wszystkie nasze konie do stodółki, obory i szopy od siana. A poczciwy borowy⁵⁸ dał znać do sąsiednich wsi, aby nam jeść i pić przywieziono. Co noc też przychodziły z prowiantami ze cztery wozy. A już chyba nie zapomnę bigosu, który nam we wannie blaszanej przywieźli: dziś mi jeszcze smakuje.

Przez te trzy dni nasz komendant zaczął nas także mustrować; my, pruscy żołnierze, znaleźliśmy mustrę doskonale, ale ci z Królestwa⁵⁹ to ciągle się błakali — a ponieważ nie było takich koni starych, dobrze wymustrowanych, jak myśmy mieli w pruskim wojsku, co na trąbkę same chodziły, czasem więc wielkie było zamieszanie, a panowie oficerzy bardzo się nagniewali.

Przybyło też do naszego oddziału dużo nowego rekruta, tak żeśmy już nasz oddział liczyli na sto pięćdziesiąt chłopca. Osiemdziesiąt ludzi było z karabinkami, a reszta była ułanów — ale już każdy ułan miał pistolet albo rewolwer do dania alarmu na placówce, gdyby nieprzyjaciel się zbliżał.

6. POD LELOWEM

Po trzydniowym odpoczynku poszliśmy dalej ku Lelowi⁶⁰, małemu miasteczku; prze-

Powstaniec

Modlitwa

⁵⁶nawrócić się (daw., gw.) — zawrócić, nawrócić; skierować się na poprzednie miejsce. [przypis edytorski]

⁵⁷podjazd (wojsk.) — rodzaj zwiadu w wojsku, zwykle konnego, mającego na celu m.in. rozpoznanie sił przeciwnika. [przypis edytorski]

⁵⁸borowy — gajowy, leśniczy. [przypis edytorski]

⁵⁹Królestwo — tu: Królestwo Polskie a. Królestwo Kongresowe (pot. Kongresówka), utworzone na mocy postanowień kongresu wiedeńskiego z terenów dawnej Rzeczypospolitej pod zaborem rosyjskim, istniejące w latach 1815–1918. [przypis edytorski]

chodziliśmy może o milę od Częstochowy, gdzie to jest w kościele przy klasztorze obraz cudowny Najświętszej Maryi Panny.

Bardzo mnie to martwiło, że tak blisko byłem cudownego miejsca, a nie mogłem upaść na kolana przed cudownym obrazem Maryi, Królowej Polski; ale starszyzna powiadała, że tam bardzo dużo Moskali.

Zaśpiewaliśmy litanię do Najświętszej Panny i błagaliśmy, aby prosiła Swego Boskiego Syna, aby się nad naszą Polską zmiłował i nam dopomógł wygnać Moskala.

Stanęliśmy nazajutrz w boru pod Lelowem. Znowu zaczęła się mustra i obroty konne; już dosyć ci nowi zaczęli się przyuczać, tak że już głódziej szło, a jeno czasem który się błakał.

Przyjeżdżało tu do nas dużo z sąsiednich wsi i bardzo się cieszyli, że jakoś tego wyglądamy, a każdy, czy to pan, czy chłopiec, przywiózł nam coś ze sobą, tak że nam nie zbywało na niczym, a kotły nie tylko były zawsze tego pełne, tak żeśmy czasem ani nie dali rady zjeść, ale nawet i pieczenie były doskonałe. Już to takiego dobrego życia, jak pod Lelowem, nigdzieśmy nie mieli. Znow przybyło do nas ze dwudziestu ochotnika, ale na małych, słabych koniach, tak że było można zaraz wiedzieć, że marszów długo nie wytrzymają.

Zabawę też mieliśmy z Żydami krawcami, których kazał przyprowadzić nasz naczelnik z Lelowa do szycia mundurów. Okrutnie Żydki się bali, aby Moskale ich nie złapali w naszym obozie; a myśmy się tak umówili między sobą, że raz po raz który wpadał tam, gdzie Żydki szyli, i wołał: „Moskale idą!”, a Żydki rzucali, co mieli w ręku, o ziemię, dalej w nogi, aż naczelnik musiał zakazać tej zabawy, bo Żydki ze strachu nie mogli nic uszyć.

Ośm dni pod Lelowem bardzo nam się dobrze działo, ale ósmego rano zaalarmowały nas nasze placówki, tak że ledwośmy zdążyli zebrać obóz: musieliśmy co prędzej uciekać, bo już piechota rosyjska była w boru i zaczęła kulkami do nas sypać. Jeden nawet z naszych, właśnie jak siadał na konia, dostał kulką w łeb.

Pierwszy to raz widziałem z bliska człowieka zabitego! Trochę mnie ciarki przeszły, ale pomyślałem sobie, że dla tej naszej kochanej Polski to i nie żal życie stracić, i tyłkom⁶¹ się jeszcze więcej na tych szelmów Moskali zaciął!

7. ZWYCIĘSTWO POD SADOWIEM

Umykaliśmy ku wsi Sadowiu⁶², która leży zaraz za borem od Lelowa, ale uciekaliśmy w dobrym porządku.

Za nami szło tylko z daleka coś kozaków, ale nie śmieli się zbliżyć, bośmy im raz po raz posyłał kulki z naszych dragońskich karabinków.

Już minęliśmy wieś Sadowię i zjeżdżamy z góry za wsią, gdy nam się z boku pokazała dość wielka kupka kozaków; oczywiście, chcieli nam zabiec drogę, aby nas ci, co za nami szli, mieli czas dogonić.

Zaraz wyszykował nasz naczelnik pierwszy szwadron do ataku, a drugi szwadron, w którym ja byłem, miał powoli posuwać się za pierwszym.

Dowódca nasz poprowadził sam pierwszy szwadron do ataku; bardzo ładnie szedł, tak żeśmy się nacieszyć nie mogli. Gdy patrzę, jak nasz szwadron idzie do ataku, a tu pokazuje się za kozakami, co ich atakować miał pierwszy nasz szwadron, druga kupa, jeszcze większa, Moskali, tak że wszystkich Moskali było może na pięćset!

Gdy to zobaczył nasz oficer, dawniejszy nasz komendant, który dowodził drugim naszym szwadronem, zaraz zakomenderował do ataku: „Marsz! Marsz!”, aby naszym iść jak najprędzej na pomoc. Był też wielki czas, bo chudziaki dostali się byli we środek pomiędzy dwie kupy Moskali i było im już bardzo duszno!

Jakby kupa dzikich koni wpadliśmy na Moskali otaczających nasz szwadron; już też człowiek leciał jak na złamanie karku; mój koń zaraz przewrócił dwóch Moskali z końmi na ziemię; żem się na nich nie przewrócił, nie wiem, jak się to stało, ale dosyć żem jakoś przeleciał, a tuż obok mnie jechał Wojtek Domagała, też dragon.

⁶⁰Lelów — wieś w woj. śląskim, w pow. częstochowskim, ok. 45 km na wsch. od Częstochowy; do 1869 miasto. [przypis edytorski]

⁶¹tyłkom się (...) zaciął — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika; inaczej: tylko się (...) zaciąłem. [przypis edytorski]

⁶²Sadow — wieś w woj. śląskim, w pow. lublinieckim, ok. 70 km na zach. od Lelowa. [przypis edytorski]

Żyd

Powstaniec, Trup

Walka

Zaczęło się dopiero łomotanie po łbach i karkach pałaszem!

Wojtka jakiś starszy ciął przez ramię, ale kozucha nie przeciął; Wojtek go za to w kark, że się nieborak zwinął. Aż tu od razu ścisk się wielki zrobił, bo juchy Moskale nie chcieli ustąpić i pchali się kupą na nas. Już tak było ciasno, że pałaszem ciąć nie było można, jeno jak kto mógł, walił kolbą od pałasza albo pięścią!

Z początku z wielkim krzykiem uderzyliśmy na Moskali, a oni też krzyczeli, co siłą; ale gdyśmy się tak zbili w kupę, cicho się zrobiło jak w kościele; raz po raz tylko który jęknął lub zaklął, a z rzadka tylko oficerowie nasi wołali ochryple: „Naprzód!”. „Jezus, Maria! Ratuj, Wojtek!” — zawołałem, bo właśnie był mnie złapał za łeb jakiś Moskal i już mi świeczki aż w oczach stanęły, tak mnie z tyłu ciągnął. Poczciwy Wojtek jeno się na pół odwrócił i dmuchnął z pistoletu, a te przeklęte łapy nareszcie mnie puściły. Jeszczem nie zdążył „Bóg zapłać” powiedzieć Wojtkowi, a już mi Bóg zdarzył odpłacić mu przysługę. Trzech Moskali uderzyło na Wojtka razem: już go był jeden ciął przez łeb, już mu drugi pałasz wytrącił, już Wojtczysko miał duszę na ramieniu, gdy machnął jednego z tych Moskali, a potem, jak się rzucę koniem naprzód, złapałem dwóch drugich każdego ręką za gardło i tak długo im gardła cisnąłem, choć mnie tego z początku pięściami okładali, póki im tchu nie zabrakło, tak żem ich obu zwałił na ziemię. „No, Wojtek, kwita!”

Oj, ciężko to szło, ciężko! Już myśleliśmy, że nie pokonamy, ale jakoś Pan Bóg dodawał siły. Nasz dowódca uderzył na pułkownika moskiewskiego, ale go drudzy Moskale obkoczyli i żeby nie był taki dzielny jeździec i nie był tak celnie strzelał z rewolweru, po nim by już dawno było.

Własną ręką pięciu zwałił z konia, ale coraz więcej Moskali naokoło niego się gromadzi, już źle z nim bardzo.

— Wojtek, patrz!... — wołam i wskazuję na naczelnika...

Wzięliśmy się razem i wpadliśmy na pomoc dowódcy. Wojtek zaraz z mostu dwóch zrzucił z konia, ja też jednego skiereszo wałem⁶³. Nawinął mi się szczęśliwie pułkownik moskiewski; jak go lunę pałaszem, jak poprawię drugi raz, tak się zaraz skiwnął z konia, a Moskale ogromnie zaczęli wrzeszczeć i uciekać na wszystkie strony. Czas też był wielki, bośmy już nie mogli.

Moskale tego się bili i zdaje się, dopiero gdy pułkownik ich spadł z konia, stracili odwagę. Co prawda, leżało ich osiemdziesięciu kilku na ziemi; naszych około pięćdziesięciu spadło z koni, ale jak przekonaliśmy się, mieliśmy tylko dziesięciu zabitych, a dwudziestu ciężko rannych; reszta mogła wsiąść na konie, rannych zaś rozestaliśmy bryczkami do wsi okolicznych.

Z Moskali, co byli spadli z koni, zabraliśmy dwudziestu pięciu, którzy byli tylko lekko ranni albo wcale nie, ze sobą i wcieliliśmy ich, jak tych dawniejszych sześciu, w nasze szeregi. Wkrótce przyzwyczaili się do nas tak dobrze, że wcale na nich uważać nie potrzebowaliśmy, bo im się ani śniło uciekać do swoich.

Moskali rannych opatrzyliśmy, ale zostawiliśmy ich na miejscu, bośmy widzieli, jak z dała piechota moskiewska stała, i wiedzieliśmy, że swych rannych zabiorą.

Po półgodzinnym odpoczynku ruszyliśmy dalej ku Pradłom⁶⁴, zdaje się, wsi odległej od Sadowia może z milę drogi, gdzieśmy przenocowali, a do dnia puściliśmy się do borów należących do Solcy⁶⁵. Tu odpoczywaliśmy znowu z dziesięć dni i nasz naczelnik znowu organizował nasz oddział, który rósł powoli i doszedł do dwustu sześćdziesięciu ludzi.

Na trzy szwadrony zostaliśmy podzieleni i mustra szła bardzo ostro; coraz też lepiej wszystko szło, tak że czasami już tak dobrze nasi potrafili jak dragoni w Ostrowie.

⁶³skiereszo wałem — pokiereszo wałem, pokaleczyłem. [przypis edytorski]

⁶⁴Pradła — wieś w woj. śląskim, w pow. zawierciańskim; ok. 70 km na wsch. od wsi Sadow w pow. lublinieckim, ok. 15 km na płd. od wsi Lelów w pow. częstochowskim; w czasach zaborów w pow. olkuskim gub. kieleckiej, granicznym od południa z Galicją. [przypis edytorski]

⁶⁵Solca — wieś w woj. śląskim, w pow. zawierciańskim; w czasach zaborów w pow. olkuskim gub. kieleckiej, granicznym od południa z Galicją. [przypis edytorski]

8. COFANIE SIĘ KU SANDOMIERZOWI

W nocy jednego dnia dostał rozkaz nasz rotmistrz, dawniejszy dowódca, jechać z pół szwadronem na podjazd ku Pilicy⁶⁶ — ale mieliśmy się w boru pod samą Pilicą zatrzymać i tam siedzieć przez cały dzień, aby zobaczyć, czy Moskale na nas z Pilicy wojska nie wysyłają. Dostaliśmy się też szczęśliwie do boru pod Pilicą i siedzieliśmy tam cały dzień, ale żadnego wojska widać nie było. Nasz rotmistrz nad wieczorem posłał sztafetę⁶⁷ do naczelnika z raportem i z zapytaniem, co mamy dalej robić, ponieważ się był dowiedział, że Moskale w Pilicy wcale nie ma. Czekaliśmy może do dziesiątej godziny, ale żadnej odpowiedzi nie było.

Ruszył więc nasz rotmistrz z nami na powrót.

Na pół drogi może spotkał nas posłaniec i przyniósł bardzo przykrą wiadomość.

Oddziału naszego pod Solcą już nie było i nikt nie wiedział, gdzie się podział!

Niezadługo po naszym wymarszu z boru pokazali się z dwóch stron Moskale, a nasz naczelnik, chcąc się z nami złączyć, ruszył ku Pilicy, ale wszedł na Moskale, których myśmy jakoś minęli. Co prawda, było tam dość dużo drózek idących przez bór: łatwo się to mogło stać, żeśmy koło nich przeszli, nie widząc ich, niespostrzeżeni.

Cóż teraz począć? Bardzo się zmartwił nasz rotmistrz, ale czasu do namysłu nie było, bo posłaniec donosił, że od Solcy ku nam idzie znaczny oddział Moskale.

Pogadał więc nasz rotmistrz z przewodnikiem na stronie i z jednym żołnierzem, który pochodził z tych stron, i natychmiast zboczyliśmy i puściliśmy się wąskimi ścieżkami w drogę.

Całą noc maszerowaliśmy bez odpoczynku i dopiero nad ranem zatrzymaliśmy się w odludnej okolicy, na górcie w brzezinkach.

Dola nam się bardzo pogorszyła, nie mieliśmy prawie co wziąć do ust; ten i ów wprawdzie miał jeszcze kawałek chleba lub słoniny i dzielił się z kolegami, ale to nie starczyło dla wszystkich; a choć noc była zimna, nie było wódki na zagranie, a jeszcze przez ostrożność nie pozwolił nam nasz rotmistrz ogni zapalić; słowem, była bieda!

Przez dzień leżeliśmy spokojnie, dopiero o zmroku puściliśmy się dalej przez chęchy⁶⁸, błota i krzaki.

Tłukliśmy się tak do rana i już słońce miało wschodzić, gdyśmy weszli do jakiejś wsi; ledwośmy z koni zsiadli i ze dworu nam coś jadła i wódki przynieśli, gdy placówka doniosła, że Moskale idą. Co kto mógł, złapał do jedzenia lub picia, i ruszyliśmy czym prędzej w drogę.

Mnie się udało wziąć duży gąsior⁶⁹ wódki, może na jakie sześć kwart⁷⁰ duży, który trzymałem przed sobą na siodle, a który nas przy życiu utrzymał, bo żeby nie ten mój gąsior i ten jeszcze większy, który Wojtkowi sam pan w tej wsi na konia podał, byłibyśmy pewno skarkli⁷¹ od zimna.

Teraz dopiero nastąpiła u nas prawdziwa bieda, jakby się wszystko było na nas uwzięło. Deszcz lał, a raz po raz śnieg nas zasypywał, a my ciągle dalej, dalej musieliśmy uciekać. Było tak, jakby te Moskaliska były sobie do nas biedaków coś upatrzyły: dnia prawie nie było bez spotkania się z Moskalami!

Wszystkich nas razem było ze czterdziestu i to nas ratowało, żeśmy prawie wszyscy mieli dobre konie. Dwudziestu dwóch było nas dragonów z Prus, a reszta sami Moskale, wzięci przez nas do niewoli. Dobrzy to byli ludzie, a tak nas pokochali, żeśmy byli pewni, że nas nie zdradzą; byle czym się najedli, a wytrzymali lepiej od nas; ale już wódczyśko tak lubili, żeśmy zawsze wartość musieli postawić przy bryczce, bo ani się kto spodział, to się jak bydłeta popili, a myśmy nie wiedzieli, co z nimi począć, bo czasem trzeba było maszerować, a oni leżą jak beły spici. Raz nawet dla pośpiechu, nie chcąc dwóch z nich zostawić, przywiązaliśmy jak nieboszczyków na koniach, a dwóch ludzi ich z boków

Rosjanin, Pijaństwo

⁶⁶Pilica — miasto w woj. śląskim, w pow. zawierciańskim, u źródeł rzeki Pilicy; ok. 10 km na pld. od wsi Solca. [przypis edytorski]

⁶⁷sztafeta — tu: posłaniec konny. [przypis edytorski]

⁶⁸chęchy (reg.) — mokradła, trzęsawiska. [przypis edytorski]

⁶⁹gąsior — pękata butla z wąską szyjką. [przypis edytorski]

⁷⁰kwarta — dawna miara objętości, ok. 1 litra. [przypis edytorski]

⁷¹skarkać (reg.) — przemarnąć, zdrętwieć z zimna. [przypis edytorski]

podtrzymywało. Ale potem wymyśliliśmy na nich sposób. Wódka była pod wartą, a który się spił, temu laliśmy zimną wodę na łeb, póki nie wytrzeźwiał, a potem przez trzy dni ani kropli wódki nie dostał.

Oj, cośmy tam wtenczas biedy użyli, to aż strach wspomnieć! Głód był taki, że aż człowiek do cna osłabł, a tu jeszcze do tego pluta⁷² a pluta.

Po dwóch przeszło tygodniach włóczęgi konie nam zupełnie ustały i tak wychudły, że jeno skóra i kości były.

Zaczęły się choroby; dwóch ludzi musieliśmy w pewnej wsi zostawić, bo, jak mówili starsi, dostali tyfusu⁷³. Mnie tak przez trzy dni febra⁷⁴ trzęsła, że myślałem, iż już nie przeżyję, i żeby nie Wojtek, który mnie podtrzymywał, byłbym nieraz spadł z konia w marszu.

9. ZWINIĘCIE ODDZIAŁU. ODPOCZYNEK

Nareszcie widział nasz rotmistrz, że już dalej nie zajdzie, i postanowił nas rozpuścić po wsiach na odpoczynek, aby nas później znowu zebrać i przyłączyć się do jakiego większego oddziału.

Ja i szczęści moich kolegów dostaliśmy się do Wólki⁷⁵, wsi, leżącej może o trzy mile od miasta Sandomierza⁷⁶ i może dwie mile od rzeki naszej Wisły.

Byłem u gospodarza na kwaterze.

Zaraz poczywiy Gluma (tak się nazywał ów gospodarz) przyjął mnie jak swego syna. Kazał mi się do łóżka położyć, bom był bardzo chory; żona jego gotowała mi jakieś leki, którym musiał wypić i od czegoś też zaraz usnął.

Koło południa obudziłem się już zdrowszy. Zaraz gospodarz dał mi swoje rzeczy, aby mnie nikt nie poznał, żem żołnierz.

Nie mogłem się też nadziwić ich ubraniu; a już najbardziej mnie wstydziło koszulę na spodniach nosić, jak tutaj wszyscy noszą. Już to ci Krakowianie to wcale inaczej się ubierają niż u nas; białe mają kamzele⁷⁷, szerokie na kamzelach pasy skórzane, nabijane świecącymi guzikami — koszula na spodnie, spodnie w buty, a na głowie śpiczasty kapelusz, a przy kapeluszu na paradę pęk wstążek.

Kobiety i dziewczuchy też się inaczej ubierają niż u nas. Bardzo ładne staniki noszą, sznurowane na przodku wstążkami, koszulę ładną, białą widać na ramionach i rękach, spódniczki kolorowe, dosyć krótkie, a głowę mają chustką obwiązaną, jak u nas baby.

Ale jak w niedzielę zaczną w karczmie tańczyć krakowiaka, to aż się serce śmieje: szelmy dziewczuchy, jakby skrzydła miały, a parobki, jakby byli na sprężynach!

Przez cały miesiąc, com był u mego gospodarza, chodziłem co dzień do roboty, a gdy przyszło do orki i bronowania, już gospodarz mnie to zlecił, bo widział, że lepiej potrafiłem niż on, a robota mi też od ręki idzie.

Nieraz przy robocie przypomniały mi się moje kasztanki ze Zimnej Wody; pewno te przodkowe⁷⁸ wałachy wziął młody dziedzic do forszpanki; żeby ich tylko ten morowy⁷⁹ Kuba nie pochwacił⁸⁰, bo to szelma, jeno lecieć końmi i lecieć, a dbać, jak się przynależy, to mu się nie chce; ledwo konie wyprzęże, zamiast je opatrzyć, to się uwali i śpi; a szkoda by było koni, bo dobre.

⁷²pluta (reg.) — plucha, szaruga, dżdżysta pogoda. [przypis edytorski]

⁷³tyfus — bakteryjna choroba zakaźna, przyczyna ciężkich epidemii. [przypis edytorski]

⁷⁴febra (daw.) — gorączka połączona z dreszczami. [przypis edytorski]

⁷⁵Wólka — zapewne Wólka Wojnowska, ok. 30 km na pn-zach. od Sandomierza, ok. 20 km na zach. od Wisły. [przypis edytorski]

⁷⁶Sandomierz — miasto powiatowe w woj. świętokrzyskim, nad Wisłą. [przypis edytorski]

⁷⁷kamzela a. kamiziela (gw.) — kamizela, wierzchnie odzienie chłopskie, rodzaj długiego sukiennego kaftana z rękawami podobnego do sukmany. [przypis edytorski]

⁷⁸przodkowy koń — koń zaprzężony na przedzie, przed dyszlem. [przypis edytorski]

⁷⁹morowy (daw.) — powodujący mór albo dotknięty morem, czyli zarazą; daw. pot. o człowieku: wstrętny, nieznośny; dziś pot. o człowieku: godny uznania, porządny. [przypis edytorski]

⁸⁰pochwacić — dziś popr.: ochwacić, uszkodzić miękkie części końskiego kopyta, wywołując ich zapalenie. [przypis edytorski]

Inaczej to wygląda w tym Księstwie Krakowskim⁸¹ niż u nas. Prawie ciągle górzysty kraj, skały wychodzą ze ziemi albo też duże kamienie leżą na wierzchu. I ziemia inna; jak u nas, dużo piasków, ale także dużo dobrej, czarnej ziemi. A już najbardziej dziwowały mnie te ich rędziny: takiej ziemi jam nigdzie nie widział. Na wierzchu może na cztery cale, czasem głębiej, czasem mielej⁸², jest czarna, tłusta ziemia, a pod spodem same kamyczki białe z czystego wapna. Na tych rędzinach to doskonale zboże rośnie, a już najlepsze grochy: te już są takie strączaste, jak nigdzie.

Ludzie także są inni: bardzo ładną mają mowę, a tacy weseli, że prawie ciągle śpiewają, w karczmach przy tańcu też śpiewają, a co tańczą, tańczą ładnie.

Dobrze mi było u mego gospodarza, ale tęskno mi się zaczęło robić za wojaczką. Tam się nasi biją — my tu do góry brzuchami leżymy! O drugich z naszego oddziału powiadali ludzie, że się wykurowali i wypaśli, a nasz rotmistrz nam obiecywał, że lada dzień ruszy. Konie nasze też się już tak wypały, że nie byłby ich nikt już poznał; co było kulawych, wygoiły się tak, że jeno wsiąść na nie.

IO. OSTATNIA WALKA

Nasz rotmistrz spotkał mnie, gdy wracałem z pola, i kazał być gotowym za trzy dni do marszu; punkt zborny naznaczył w boru, o milę odległym. O północy mieliśmy się zebrać.

Poczyściłem broń, a najbardziej karabinek mój dragoński, aby wszystko było w porządku, i w dzień naznaczony pożegnałem się z kochanym moim gospodarzem i gosposią, wsiadłem pod wieczór na konia i ruszyłem z sześcioma kolegami którzy stali na kwaterze w tej samej wsi, co ja, na miejsce, gdzieśmy się mieli zebrać. Po drodze przyłączył się do nas nasz rotmistrz z kilkoma kolegami, dalej spotkaliśmy się z kilku, a reszta czekała już na nas w umówionym boru. Nikogo z naszych nie brakło, a prócz tego przyłączyło się do nas dosyć dużo świeżego ochotnika, tak że naszemu oddziałowi nic nie było można zarzucić. Tędy byli ludzie, a konie też bardzo dobre.

Przy pierwszej lustracji stanęło stu pięciu ludzi w szeregu z oficerami; prawie wszyscy na sobie mieli ładne mundury granatowe, tylko czapki to każdy miał jaką bądź.

Rychłym rankiem ruszyliśmy pełni nadziei, że nam dobrze pójdzie, w drogę.

Nasz dowódca chciał przepłynąć się przez rzekę Wisłę niedaleko Sandomierza, aby na drugiej stronie połączyć się z jakimś innym większym oddziałem, ale dzisiaj już nie pamiętam, kto dowodził tym oddziałem.

Pięknie słońce zaszło, właśnie gdyśmy wychodzili z boru; płaszczyna była szeroka przed nami i tylko gdzieniegdzie widać było mały borek; wesoło maszerowaliśmy naprzód może z godzinę, gdy się pokazała mała kupka kozaków.

Nasz naczelnik zaraz umyślił zrobić na nich zasadzkę. Posunęliśmy się kłusem naprzód aż pod mały borek, który stał nade drogą, którą mieli Moskale przechodzić, i zaczęliśmy się na Moskali w tym borku.

Taki był rozkaz, aby przepuścić Moskali, a potem połowa naszych miała z tyłu wpaść na nich, a reszta miała zostać w rezerwie. Moskale nie przeczuwali, jak się zdawało, nic złego, przemaszerowali do samego borku; ale gdy już do borku doszli, stanęli i oczywiście było widać, że coś miarkowali⁸³, bo konie nawrócili. Jak to nasz dowódca zobaczył, w tej chwili kazał połowie naszych uderzyć na Moskali, a sam z resztą posunął się kłusem za drugimi. W tej połowie, co szła z naczelnikiem, byłem i ja.

Widzieliśmy, jak nasi pędzili za Moskałami i już niejednego zrzucili z konia; aż serce nam się radowało na to patrzeć, tylko nam było markotno, żeśmy musieli na to patrzeć, a sami nic nie robić.

Wtem patrzymy, że od razu Moskale, którzy uciekali przed naszymi, nawrócili konie, a z boku druga kupa Moskali opadła naszych! Jak to nasz naczelnik zobaczył, zakomen-

⁸¹w tym *Księstwie Krakowskim* — najwyraźniej autor pod nazwą ówczesnego niewielkiego Księstwa Krakowskiego rozumie całą historyczną Małopolskę (obejmującą w czasach I Rzeczypospolitej województwa krakowskie, sandomierskie i lubelskie); powstałe w 1848 Wielkie Księstwo Krakowskie obejmowało terytorium byłego Wolnego Miasta Krakowa po jego włączeniu w skład zaboru austriackiego; natomiast leżący nad Wisłą Sandomierz znalazł się w zaborze rosyjskim i tuż przed powstaniem styczniowym należał do guberni radomskiej, zaś władze powstańcze 28 marca 1863 ogłosiły podział na osiem województw w granicach z 1816, tj. z odrębnymi województwami krakowskim i sandomierskim. [przypis edytorski]

⁸²mielej (daw.) — płyciej; por.: mielizna, tj. płycizna. [przypis edytorski]

⁸³miarkować (daw.) — dostrzegać, domyślać się, orientować się. [przypis edytorski]

derował: „Naprzód!” i ruszyliśmy z kopyta naszym na pomoc; w jednej chwili wpadliśmy na Moskali i jak miotłą zmiataliśmy ich przed sobą! Już to użyliśmy do syta z tymi Moskalami, tylko mi to jakoś dziwno było, że tak nagle nam z placu ustępowali. Pędzimy tak za Moskalami, zrzucamy z koni, których dognamy, i już przekonani, że zwyciężymy, wpadamy na górkę! A tu piechota moskiewska jak sypnie do nas! Kozacy jak się nawrócą!... Zamieszanie wielkie się stało pomiędzy naszymi... W tej samej chwili uczułem lancę kozacką, jak mnie w kark ubodła... potem z drugiej strony karku ciepło mi się zrobiło... A później, nie wiem, co się dalej stało, tylko uczułem, że spadam z konia!...

II. W MOSKIEWSKIM WIĘZIENIU

Jakieś szare długie postaci snuły się naokoło mnie. Widziałem na łóżku obok siebie skrwawionego człowieka; jakieś białe płaty na głowę mu kładli; zdawało mi się, że okropnie jęczał! Jakieś postaci koło niego chodziły; tylko to było dziwne, że co się który do mnie twarzą obrócił, to miał inną głowę na karku i te głowy wszystkie jakoś dziwnie ku mnie się kiwały.

Potem zdawało mi się, że jestem już w grobie, a pod moją trumną jakiś diabeł ogień podpala, tak że mi się coraz goręcej robi, aż mi już tak skwar dokuczył, że myślałem, iż się palę; chciałem krzyczeć, ale nie mogłem, coś mi gardło sznurowało. Nie wiem, jak to wszystko długo trwało, dopiero później zmiarkowałem, że to wszystko mi się zdawało w gorączce. Ale nareszcie wszystko minęło i pewnego rana obudziłem się tak słaby, że ledwo ręką ruszyć mogłem. Ale już przynajmniej wiedziałem, co się naokoło mnie dzieje; kark to mnie bardzo bolał, ale zresztą⁸⁴ nic mnie nie bolało, tylko cały taki słaby był, że już ani niepodobno.

Po chwili przyszło kilku panów i zaczęli mi odwijać bandaż, które miałem na karku; dopiero to był ból, jak mi zaczęli w karku grzebać! Bronić się nie mogłem, bo byłem za słaby, alem okropnie jęczał. Nareszcie już mi dali pokój, obwinęli mi kark, a zdaje się, najstarszy doktor powiedział mi: „No, jak już dotychczas wytrzymałeś, to się już wyłizesz”.

Zaraz potem usnąłem i już od tego czasu, jak tylko mnie opatrzyli i dali co zjeść, tom ciągle jeno spał, ale co dzień czułem się mocniejszy.

Po czterech tygodniach może pozwolił mi doktor wstawać, a jak tylko nikt nie widział, to mi rękę ścisnął; a jak byłem już zdrowszy, to mi raz po raz rubla w rękę wcisnął, abym mógł od dozorca coś sobie kupić lepszego do zjedzenia.

Razu pewnego przyszedł do lazaretu⁸⁵ ten pan doktor w niedzielę i kazał dozorcę mnie do swego pokoju przysłać. Jak byliśmy sami, wypytał się mnie, kto ja jestem. A jak mu powiedziałem, że prosty parobek z Księstwa Poznańskiego⁸⁶, to aż mu łzy w oczach stanęły i bardzo mnie chwalił; ale ja jemu na to powiedziałem, że przecież ja Polak, a każdy dobry Polak powinien naszej Polski bronić co siłą, i że mnie też wcale nie żał, że tam trochę za mój kraj, za moją kochaną Polskę, cierpię; a Matka Boska, nasza królowa, mi to wynagrodzi. Jak mu to powiedziałem, tak mnie pan doktor uściskał i przyrzekł, że będzie robił, co może, aby mnie z niewoli moskiewskiej uwolnić. „Mam tylko — powiedział mi — ciągle udawać, że chory, abym jak najdłużej był w lazarecie, a może się sposobność zdarzy uciec”.

Uśluhałem też tego kochanego doktora i com mógł, tom udawał, że chory, choć mi się już dłużyło w tym lazarecie. Tak przez całe cztery miesiące byłem tam, a ani razu Moskaliska mnie z oczu nie spuścili.

Parę razy chciałem nocą się wydostać, ale każdą razą⁸⁷ zastąpił mi który dozorca, a ja musiałem udawać, że to w gorączce chodzę. Już też przy końcu ani wierzyć w to chcieli: zapowiedzieli, że jakby mnie jeszcze raz na korytarzach trafili, to mi kajdany wsadzą!

Nareszcie udawanie choroby już się na nic nie przydało, bo jednego wieczora wzięli mnie z lazaretu, kazali się wpród ubrać w aresztanckie rzeczy, sprowadzili schodami na dół i wsadzili do zamkniętego woza⁸⁸; wsiał także jakiś dozorca ze mną i po dobrej pół

Więzién

⁸⁴zresztą (daw.) — co do reszty, poza tym. [przypis edytorski]

⁸⁵lazaret — szpital wojskowy lub więzienny. [przypis edytorski]

⁸⁶Wielkie Księstwo Poznańskie — autonomiczne księstwo wchodzące w skład Prus, istniejące w latach 1815–1848; zastąpione utworzoną z niego Prowincją Poznańską państwa pruskiego. [przypis edytorski]

⁸⁷każdą razą (daw.) — dziś popr.: każdym razem. [przypis edytorski]

⁸⁸woza — dziś popr. D. lp: wozu. [przypis edytorski]

godzinie zatrzymał się na dużym podwórzu, otoczonym wysokimi domami. Gdzie mnie przywieźli, nie wiedziałem, bo wóz był cały obity deskami, a oprócz tego noc była ciemna; potem się dowiedziałem, że to więzienie nazywali Cytadelą⁸⁹.

Dozorca kazał mi wysiąść i przeprowadził mnie przez długie korytarze, na których warty stały, aż mnie zaprowadził do małej izby, w której dwóch dozorców było, i ci mnie zaraz zewlekli i wszędzie zrewidowali, czy czego przy sobie nie mam; przy tej sposobności zabrali mi dwa ruble, które miałem od doktora. Po zrewidowaniu mnie kazali mi się znowu oblec i zaprowadził mnie inny dozorca do innego więzienia przez różne korytarze i schody. Tu postawił mi dzban wody, kawał chleba na stole położył i nic nie mówiąc do mnie, odszedł sobie i zostawił mnie w ciemności.

Tu najcięższe dni i nocy na mnie przysły: we dnie i w nocy było w mym więzieniu prawie równo ciemno, bo okno było żelaznymi listwami zabite.

Tu okropnie się namęczyłem, bo tak zawsze o ciemku siedzieć, o chlebie i wodzie, do nikogo nie móc słowa przemówić, to niech ręka boska broni!...

Zamknęły mnie w tej ciemnicy te szelmy Moskale, abym zmiękł, alem ja się jeno bardziej na nich zaciął i przysiągłem sobie, jak tylko Pan Bóg zdarzy sposobność, im to zapłacić! A prosiłem też Pana Boga, aby mi dużo synów dał, aby mi pomogli Moskala bić za naszej Polski i moje krzywdy. I też Bóg mnie wysłuchał, bo mi dał kilku synów tęgich, za których się pewno nie powstydzę! Ażeby się jeno okazja natrafiła, tobyśmy już Moskaliskom pokazali, co Drygasy potrafią! A kochają Moskali jak psi dziada!⁹⁰

Po długim czasie nareszcie wszedł do mnie dozorca i kazał iść za sobą. Znowu prowadził mnie przez nowe długie i kręte korytarze, po schodach na górę i na dół, aż nareszcie wprowadził mnie do dużej izby, gdzie trzech panów siedziało, a czwarty na boku przy osobnym stole.

Zaraz zaczęli mnie się wypytywać, kto jestem, skąd pochodzę i prócz tego zadawali mi jeszcze różne inne pytania. Najbardziej chcieli się dowiedzieć, gdzie nasz oddział się zatrzymywał, w których wsiach, i czy tam dobrze był przyjmowany.

Na pierwsze pytanie odpowiedziałem prawdę, jak było, ale na pytania, gdzieśmy się zatrzymywali, i jak nas przyjmowali, odpowiedziałem, że ja tam tego wiedzieć nie mogę, bośmy bardzo krótko wszędzie byli, a po większej części staliśmy w borach, a żywność kazał naczelnik ze wsi do obozu sprowadzać; ponieważ mnie nigdy nie posyłali po żywność, tom też nie wiedział, od kogo była i czy chętnie dawali.

Na to jeden z tych panów zaczął się bardzo na mnie gniewać i groził, że jeżeli wszystkiego, co wiem, nie powiem, to mnie każe powiesić, bo cesarz kazał każdego powiesić, którego z bronią w rękę złapią; a jeżeli wszystko powiem, to cesarz w swej wspaniałości mi daruje.

Temu panu na to odpowiedziałem, że przecież nie mogę mówić, co nieprawda, a chociażbym chciał nieprawdę powiedzieć, to nie mógłbym nawet, bo nie wiem, jak się tam te wsie i ci panowie nazywają. Więc jak przyskoczył do mnie i zaczął mi pięściami grozić, i że jak mi każe sypnąć z pięćset pałek, to mu wszystko wyśpiewam, co tylko wiem.

Zelżył mnie od ostatnich słów, a choć połowy nie rozumiałem, to przecież, jak żyję, nie słyszałem podobnych wyzwisk.

Nareszcie po godzinnym męczeniu złapali mnie żandarm i dozorca, którzy przy mnie stali, za kark i wypchnęli za drzwi, a potem przez całą drogę do mego więzienia kopali mnie i okładali pięściami.

W ten sam dzień znowu mnie z więzienia zaprowadzili do osobnego domu w podwórzu, gdzie mnie okuli w kajdany.

Jedną obręcz mi na prawą nogę przylutowali, a drugą na prawą rękę, a od jednej obręczy do drugiej szedł gruby łańcuch, tak że nie mogłem ręki podnieść do góry.

Gdy mnie do mojej ciemnicy odprowadzili, tom padł jak niestworzenie boskie na barłóg i znowu długo, długo byłem sam; jeno raz na dzień dozorca przynosił mi trochę ciepłej strawy, ale takie szkaradzieństwo, że aż obrzydzenie brało, i nieraz zazdrościłem trzodzie u nas, że tak dobrze jadła, bo tego, co ja z głodu musiałem jeść, pewno żadna trzoda by nie ruszyła.

⁸⁹ *Cytadela Warszawska* — twierdza warszawska, w której w czasach zaboru rosyjskiego mieściły się koszary i więzienie polityczne (X Pawilon). [przypis edytorski]

⁹⁰ *kochać a. lubić jak psy dziada* (fraz., iron.) — nie znosić kogoś, nienawidzić. [przypis edytorski]

Ale cóż było robić? Do wszystkiego się człowiek przyuczy, jak musi.

Najbardziej to mi już ta ciemnota w więzieniu dokuczała i to, że ciągle byłem sam, to, że nic nie robiłem, przez co mi się czas jeszcze dłuższy zdawał.

12. PIĘĆSET PAŁEK

Po kilku dopiero tygodniach znowu zawołali mnie przed sąd i zaczęli bardzo pochlebiać i obiecywać, nie wiedzieć co, jeżeli powiem, gdzie nas dobrze przyjmowali; ale znowu powiedziałem jak pierwej, że nic nie wiem, to tak się ten jeden pan na mnie pogniewał, że aż mnie dwa razy w twarz trzasnął.

Znowu mnie wyprowadzili i po drodze katowali; nawet raz tak mnie dozorca kopnął, że upadłem na twarz na ziemię. Ale też już dosyć tego miałem: jak się też ze ziemi podniosę, jak kropnę lewą ręką dozorcę w pysk, jak go złapię za gardło i rznę o ziemię! Tak okropny krzyk się zrobił, dozorców i żandarmów zleciało się, potłukli mnie i pokaleczyli, zem ledwo o bożym świecie wiedział i na pół przytomnego potem zawlekli do mego więzienia. Gdyby to jeszcze na tym było się skończyło, ale nazajutrz przyszedł jakiś starszy do mego więzienia i powiedział, że za rzucenie się na dozorcę dostanę pięćset pałek!

Zaraz mnie też wywlekli na podwórze więzienne i tam zobaczyłem przeszło stu żołnierzy, którzy we dwa rzędy ustawieni stali, a każdy z nich miał w ręku pręt, gruby jak środkowy palec u ręki, a długi na pięć stóp⁹¹.

Zdarli dozorca ze mnie wszystko, tak że miałem na sobie tylko koszulę i spodnie, przywiązali mi ręce do dwóch karabinów na krzyż i tak dopiero prowadzili mnie przez tę ulicę pomiędzy dwoma rzędami żołnierzy.

Szli sobie ci dwaj, którzy trzymali karabiny, powoli, a każdy z żołnierzy, około których przechodziliśmy, uderzył z całych sił prętem.

Z początku to każde uderzenie mnie bolało, ale potem, jak już dwa razy byłem przeszedł tę ulicę, tak mnie paliły całe plecy, jakby mi kto rozpalone żelazo przykładał.

Zaciąłem zęby na ten ból, ale anim pisałem, żeby się te gałgany ze mnie nie śmiali, a chciałem im też pokazać, że Polak potrafi dla swojej Ojczyzny cierpieć i swoim nieprzyjaciółom nie pokaże, że go boli!

Pięć razy mnie przeprowadzili przez tę krzyżową drogę, a potem mokre prześcieradło włożyli mi na plecy i odprowadzili do więzienia; tam trzy razy na dzień przynosił mi poczciwy dozorca mokre prześcieradło na plecy, co mi bardzo plażyło⁹².

Bardziej mnie moje plecy bolały potem jak podczas bicia, a już trzeci dzień był najgorszy, bo gorączkę miałem wielką i plecy tak paliły, jakby mi tam kto był zarzewia⁹³ nasypał i ciągle rozdmuchiwał.

Dozorca mi powiadał, że czasem i cztery tysiące pałek niejednemu sypną, a jak już z bólu ująć nie może, to położą go na półwozie⁹⁴ i tak przez tę śmiertelną ulicę ciągną i dalej biją, choć już nie czuje, póki nie dostanie tyłu pałek, na ile został skazany. Nie bydlęta to ci Moskale?

Zawszem sobie myślał jednak, że choćby mi tam mieli dać i dwa tysiące pałek i więcej, choćby mnie i zabić mieli, to nikogo nie wydam, czy to pana, czy chłopą, boć to przecie czy pan, czy chłop, jedno.

Niejeden chudziak, co to w domu mógł sobie wygodnie siedzieć, to po równo z nami chłopami głodem marł, a jak przyszło się bić z Moskalami, to zawsze naprzód szli i pierwsi łba nadstawiali, a ratowali nas w potrzebie, jak swoich braci — i nie mieliśmy to ich po równo kochać z drugimi?

Znowu zostałem sam w mojej ciemnicy; już myślałem, że rozum stracę: ledwo oczy zamknąłem, pokazywały mi się jakieś widziadła, jakieś smoki, bitwy, ogień — gdy narzecie Pan Bóg się nade mną zlitował.

Przyszedł po mnie znowu dozorca i kazał iść przed sąd. Znowu wprowadzili mnie do tej samej izby, gdzie ci sami panowie zasiadali, co dawniej; znowu zaczęli mnie się pytać

Więzień, Przemoc

⁹¹stopa — dawna jednostka długości, równa ok. 30 cm. [przypis edytorski]

⁹²plażyć (daw., gw.) — odpowiadać, służyć, wychodzić na dobre. [przypis edytorski]

⁹³zarzewie — żarzące się węgle. [przypis edytorski]

⁹⁴półwozie (daw.) — wózek dwukołowy, dwukółka. [przypis edytorski]

jak dawniej, a jak zobaczyli, że to samo, co dawniej, odpowiadam, powiedzieli mi, że, kiedy jestem taki zatwardziały, to posłają mnie do ciężkich robót na Sybir.

CZĘŚĆ II. NA SYBIRZE

I. WYJAZD Z WARSZAWY

Odprowadził mnie mój dozorca do więzienia, a na drugi dzień zostałem znowu zawołany i powiedziano mi, że posłają mnie do Włodzimierza⁹⁵, aby mnie tam osadzili.

Bogu podziękowałem, że jeszcze tak wypadło, bo chcieli mi koniecznie w Warszawie dowieść, że byłem żandarmem Rządu Narodowego⁹⁶, i za to powiesić, bo drugich, co złapali z bronią w ręku, to zaraz wieszali.

A tego, że mnie skażą na robotę, tom się już wcale nie bał, bom myślał, że to taka robotka jak każda inna, a przecież roboty człowiek zwyczajny⁹⁷.

Dopiero potem przekonałem się, że krwawa to robota była, bo musiałem robić, a miałem kulę żelazną do nogi przykutą albo też nas przykuwali do tacek, i tak człowiek musiał wszędzie z tą taceką chodzić i wlec ją za sobą.

Zaraz też na drugi dzień odwieziono mnie na kolej. Jeszcze ciemno było, gdym stanął na dworcu.

Cały dworzec był zapakowany skazanymi; pociąg zajechał i wpakowano nas do zamkniętych wagonów.

Do mego wagonu wsiadło siedmiu więźniów i jeden żandarm uzbrojony. Ruszył nareszcie pociąg, a ja tylko cicho się modliłem i prosiłem Najświętszą Pannę o pomoc i opiekę, tym bardziej, że myślałem, iż na zawsze opuszczam moją kochaną Ojczyznę.

Oj, smutno, smutno mi było! Byłbym płakał, żeby mnie nie było wstyd pokazać moją słabość przed Moskałem. Zaciąłem więc zęby i poleciwszy się jeszcze raz Bogu, obejrzałem się na tych, którzy razem ze mną jechali.

Byli oni wszyscy młodzi ludzie, ale, tak jak ja, bardzo zmizerowani przez długie więzienie.

Poczęstowaliśmy naszego żandarma na jednej stacji wódką i cygarem, a on pozwolił nam spokojnie rozmawiać.

Złożyliśmy się żandarmowi na rubla, a on za te pieniądze kupił wódki i parę cygar na stacji i długi czas dał nam rozmawiać, cośmy chcieli.

Zadziwi to może niejednego, żeśmy mieli pieniądze, ale po większej części każdy więzień potrafi sobie przechować parę papierków tak, że ich przy rewizji nie znajdują.

Tylko mnie się to nie udało, bo bezprzytomny byłem, gdy mnie wzięli; ale moi koledzy chętnie się ze mną dzielili, choć ostatkiem. Już to nie ma jak bieda: ta najbardziej ludzi kupi⁹⁸ do siebie.

Jak się dobrze rozwidniło, dopiero widzieliśmy, jak ta nasza ziemia prędko uciekła od nas, a coraz to inny kraj nam się pokazywał.

Jak długo jechaliśmy tak, już nie pamiętam, ale zda mi się, że dwie nocy⁹⁹ i dzień byliśmy w drodze.

2. W WIĘZIENIU PSKOWSKIM

Przybyliśmy nareszcie po długich przystankach do dosyć dużego miasta, które nazywają Psków¹⁰⁰; leży ono nad małą rzeczką nazwaną Wielikaja¹⁰¹ i powiadali nam, że niedaleko stamtąd jest bardzo duże jezioro Pejpus. Raz nawet widziałem to jezioro, bo wyprowadzili nas może na dwie mile do roboty koło jakiegoś kanału, ale że jeden z nas uciekł podczas drogi, już więcej nas nie wyprowadzali z więzienia. Więzienie tak było natkane samymi więźniami z Polski, że pakowali nas po trzydziestu do jednej izby. We dnie to jeszcze

Więzienie

⁹⁵Włodzimierz — miasto w Rosji, nad rzeką Kłazmą, 200 km na wsch. od Moskwy; mieści się w nim największe więzienie Rosji więzienie centralne, założone w 1783 z rozkazu carycy Katarzyny II. [przypis edytorski]

⁹⁶Rząd Narodowy — właśc. Tymczasowy Rząd Narodowy; centralny tajny organ władzy powstania styczniowego, działający na ziemiach zaboru rosyjskiego. [przypis edytorski]

⁹⁷zwyczajny czegoś (daw., gw.) — przyzwyczajony do czegoś. [przypis edytorski]

⁹⁸kupić (daw.) — skupiać, gromadzić. [przypis edytorski]

⁹⁹dwie nocy — dziś popr.: dwie noce. [przypis edytorski]

¹⁰⁰Psków — miasto w zach. Rosji, nad rz. Wieliką. [przypis edytorski]

¹⁰¹Wielikaja — rzeka na zachodzie europejskiej części Rosji o dł. 430 km i pow. dorzecza 25 200 km². [przypis edytorski]

jakos szło, bo każdy usiadł sobie na ziemi albo stał, ale w nocy to już była czysta męka, bo miejsca dosyć nie było, aby się wszyscy mogli pokłaść, a jak się człowiek położył i usnął, to nie był pewny, czy w nocy nie przekulnie się kto na niego albo czy mu nóg na głowę nie położy. Często też w nocy robił się krzyk o to i ledwo dozorcóm udawało się te kłótnie poskramiać. Całe szczęście, że we dnie wypuszczali nas w podwórze, gdzieśmy trochę świeżego powietrza chłypnęli¹⁰², bo ten zaduch w izbách to aż dusił; dla tego pewno też zaduchu zaczęli nasi chorować, a nawet raz po raz dowiadawali się, że który z naszych skonał.

Jednej nocy, pamiętam, jakiś Chwaliński z Wilna zaczął okropnie stękać, potem zaczął krztusić się; wołaliśmy o pomoc, ale dozorca pewno gdzieś był poszedł, bośmy nikogo dowołać się nie mogli. Biedny Chwaliński coraz bardziej charchotał, aż nareszcie rzucił się parę razy i skonał.

Rano dopiero przekonaliśmy się, że krew mu się rzuciła gardłem i zadusiła.

Okropna to była noc! Bylibyśmy ze serca chcieli dopomóc biednemu koledze, tym bardziej że to był podobno dzielny żołnierz; ale cóż począć po ciemku bez żadnego sposobu do ratunku!

W tę noc właśnie nawet wody nam zabrakło, którą by można cucić. Modliliśmy się tylko za nim i prosili Boga, aby mu dopomógł.

Nareszcie nas z Pskowa po pięciu tygodniach dalej wywieźli koleją do Petersburga¹⁰³, miasta, w którym car mieszka. Było nas w partii¹⁰⁴ czterystu.

3. W WIĘZIENIU PETERSBURSKIM

Już tu wcale inna mowa jak u nas, i ludzie inaczej ubrani, a okolica coraz bardziej pusta, tylko gdzieniegdzie wieś, duże bory, jeziora albo wzgórza gołe, piaszczyste. Nareszcie nasz pociąg zbliżył się po różnych przystankach do Petersburga. Dużo nie mogliśmy zobaczyć, bo tylko tyle widziałem, ile z okna wagonu było można widzieć; dużo wież było widać cerkiewnych, a dachy tych wież zielono malowane. Duże to jest bardzo miasto i prawie całe zdawało się murowane, a nie mogliśmy się wydziwić, że w tak pustej okolicy takie miasto wielkie stoi i wyżywi się.

Już pod samym miastem przejechaliśmy przez dużą rzekę, którą nazywają Newa; po tej rzece pływało dużo statków parowych i skut¹⁰⁵, takich jak to u nas na Warcie; ale co mnie najbardziej zadziwiło, to ogromne stogi siana na tratwach, a tak, że sześć tratw jedna do drugiej była przywiązana; dziwnie się to zdawało widzieć tyle dużych stogów siana albo słomy płynących na rzece.

Pociąg nasz wolno szedł, więc mieliśmy czas przypatrzeć się wszystkiemu; nareszcie wjechaliśmy do bardzo dużego dworca, ale nie dali nam wysiadać, tylko staliśmy z naszym pociągiem ze trzy godziny, a naokoło był pociąg otoczony żołnierzami z nabitą bronią. Gdy zapadła ciemna noc, rozprowadzili nas do różnych więzień po moście. Mnie niedaleko prowadzili; bodaj o dwa tysiące kroków od dworca stało duże więzienie, w którym zamknięto nas.

Tutaj było już wygodniej niż w Pskowie, bo w jednej izbie zamknęli nas tylko pięciu; tutaj też lepiej jeść nam dawali i bardziej strzegli porządku. Dozorca nawet nam mówił, że wie, iż nie jesteśmy żadni zbóje, ale że biliśmy się za naszą *matuszkę*¹⁰⁶, i widać było, że nas żałuje.

Tu zostaliśmy tylko tydzień i nocą znowu wywieźli nas, może ze trzystu, koleją do miasta, gdzie mnie mieli sądzić.

4. NA PIĘĆ LAT ROT ARESZTANCKICH

Tu zamknęli mnie znowu samego w ciemnym lochu i na przesłuchy prowadzali; stawiali mi też w oczy różnych świadków i starali we mnie weprzeć, żem służył za żandarma

¹⁰²*chłypnąć* (gw.) — chlipnąć, głośno wciągnąć ustami jakiś płyn. [przypis edytorski]

¹⁰³*Petersburg* — miasto w Rosji, w delcie Newy nad Zat. Fińskiej; latach 1712–1918 stolica Imperium Rosyjskiego. [przypis edytorski]

¹⁰⁴*partia* — tu: zorganizowana grupa. [przypis edytorski]

¹⁰⁵*szkuta* — płaskodenny statek rzeczny do przewozu ładunków. [przypis edytorski]

¹⁰⁶*matuszka* (ros. *mamyuka*) — mateczka; często w znaczeniu „ojczyzna”. [przypis edytorski]

wieszającego w oddziale Oswalda, czego się wypierałem i nawet nazwiska się mego wyparłem; powiedziałem, że się nazywam Matuszewski. Jednak nie byłoby mi się to na wiele przydało, gdyby się już w Warszawie nie byli za mną ujeli sami oficerowie moskiewscy, i przy ostatnim przesłuchaniu ujął się za mną ksiądz Brzeziński z Litwy, który tym panom sędziom powiedział, że przecież to niepodobna, abym się tak wypierał, gdyby nie było prawdą, co mówię, i że przecież jestem zanadto prosty człowiek, żebym mógł dużo Moskalom szkodzić.

Nareszcie po sześciu tygodniach śledztwa wydali na mnie wyrok i skazali mnie na pięć lat „rot¹⁰⁷ aresztanckich”.

5. W WIĘZIENIU W MOSKWIE

Zaraz nazajutrz wywieźli mnie i może jeszcze czterystu tak skazanych, jak i ja, do Moskwy. Jest to druga stolica kraju, a nim Petersburg był wybudowany, była to pierwsza stolica. Jeszcze tam z daleka widziałem starodawny pałac carów, co go Kremlin¹⁰⁸ nazywają. Wygląda ten pałac, jakby pięćdziesiąt dużych kościołów w kupie stało, że człowiek prawie myśli, że to niepodobna, aby to było wybudowane dla człowieka, a nie dla Pana Boga.

Już też tylu kościołów, co w Moskwie, jeszcze nigdy nie widziałem. Moskale mawiają: „*Sorok sorokow imiejët matuszka Moskwa cerkow*”. To po naszymu znaczy, że matka Moskwa ma czterdzieści czterdziestek kościołów. Czy tam ich tyle jest, nie wiem, bo nie policzyłem, ale to wiem, że okropnie dużo cerkwi widziałem, a wszystkie bardzo ładnie pomalowane zielono albo złociste kopuły mają, co tak w słońcu błyszczą i świecą się, że aż oczy trzeba mrużyć.

Pięknie też to bardzo było, gdy w dzwony zaczęli bić na jakie święto; już tak dźwięczało ładnie, że się zdawało, iż to nie dzwony, ale słychać piękne śpiewy.

Nasłuchałem się tych dzwonów dosyć, bom był w Moskwie przez sześć tygodni, a pięknie z naszego więzienia było też całe miasto widać, bo więzienie, w którym byłem, stało na dosyć wysokich górach za miastem — te góry nazywają Wiedynskie¹⁰⁹; całe miasto jakby pod nogami leży.

Bardzo się też ucieszyłem, bo mnie razem z księdzem kanonikiem Brzezińskim wsadzili do jednej izby. Był on biedak też skazany, jak i ja, do rot aresztanckich — tylko Bóg wie, jak tam przetrzymał wygnanie na Sybir, bo już był bardzo kruchy i miał też już przeszło sześćdziesiąt pięć lat. Pewno tam już nie oglądał swego kraju, a kości jego pewno już dawno gdzie w Sybirze leżą, jak tysiące innych naszych biednych Polaków.

6. WSPOMNIENIA O HETMANIE ŻÓŁKIEWSKIM, CARZE SAMOZWAŃCU I NAPOLEONIE

Nieraz pokazywał mi kochany ks. kanonik, w którym miejscu wszedł do Moskwy nasz wielki hetman Żółkiewski¹¹⁰, kiedy Moskwę zdobył i przyprowadził starego i młodego carów Szujskich jako jeńców do Polski. Po czym prosili Moskale króla polskiego Zygmunta Wazę¹¹¹, aby im dał na cara syna swego, późniejszego króla naszego Władysława

¹⁰⁷ *rota* (daw., ros.) — kompania (pododdział wojska). [przypis edytorski]

¹⁰⁸ *Kremlin* a. częściej *Kreml* — warowny zamek władców Rosji w Moskwie. [przypis edytorski]

¹⁰⁹ *te góry nazywają Wiedynskie* — tj. Góry Wiedeńskie, jedno z przedmieść Moskwy, powstałe w czasach cara Piotra Wielkiego, zamieszkałe przez cudzoziemców, głównie Niemców; zwane też Niemiecką Słobodą. [przypis edytorski]

¹¹⁰ *Żółkiewski, Stanisław* (1547–1620) — magnat, hetman wielki i kanclerz wielki koronny; wódz wojsk polskich w wielu kampaniach przeciwko Rosji, Szwecji, Turkom i Tatarom; stanął na czele polskiego korpusu interwencyjnego, wysłanego na pomoc tzw. dymitriadzie, w której wojska magnatów polskich uwikłały się w rosyjską wojnę domową, w 1610 pokonał wojska rosyjskie w bitwie pod Kluszyńem i zajął Moskwę, biorąc do niewoli cara Wasylę Szujskiego i jego dwóch braci. [przypis edytorski]

¹¹¹ *Zygmunt III Waza* (1566–1632) — król Polski, król Szwecji. W 1609 poparł Dymitra Samozwańca II i wszczął wojnę z Rosją, jako wyprawę krzyżową przeciwko prawosławiu, pobłogosławioną przez papieża Pawła V; wobec niepowodzeń wojennych bojarzy zdetronizowali cara Wasylę IV Szujskiego i zawarli układ, zgodnie z którym syn Zygmunta, 15-letni król Władysław, zostanie koronowany na cara, według obrządku prawosławnego i z gwarancją wolności wyznawania religii prawosławnej; Zygmunt chciał jednak samodzielnie objąć tron moskiewski bez żadnych warunków wstępnych; po dwóch latach od zdobycia Moskwy wojska polskie, pozbawione odsieczy, zostały wyparte. [przypis edytorski]

IV; ale król im go dać nie chciał, bo chciano, aby na prawosławie przeszedł, a on swojej wiary opuścić nie chciał. Pokazywał mi także ks. kanonik, gdzie nasz dzielny król Batory¹¹² stał, kiedy w głąb Rosji ze swoim wojskiem doszedł i tylko przez carów uproszony pokój z nimi zawarł. Dalej pokazał mi też ks. kanonik, którego nasz magnat Mniszech zaprowadził do Moskwy swego zięcia Dymitra¹¹³, którego Moskale Samozwańcem nazywali, a za którego był wydał swoją córkę Marynę.

Dziwna to historia była tego Samozwańca. Na dworze magnata polskiego Mniszcha zjawiał się młody Moskal jako kuchcik; po jakimś czasie zaczął opowiadać kuchcik, że ma prawo do tronu moskiewskiego jako syn zabitego cara.

Mniszech, gdy to usłyszał, najprzód nie wierzył, ale gdy się znaleźli Moskale, którzy go poznali i potwierdzili, że on jest tym Dymitrem, tak z nim Mniszech postępował, jako się przynależało z carem, i wszystkie honory mu oddawał.

Córka Mniszcha Maryna upodobała sobie Dymitra. Dumny ojciec chciał, aby jego córka jako carowa panowała, a że był to pan potężny, zebrał za swoje pieniądze znaczne wojsko, wszedł na moskiewską ziemię, bojarów¹¹⁴ pobił, zdobył Moskwę i córkę swoją Marynę razem ze zięciem posadził na tronie moskiewskim.

Prawda, że nie długo się Dymitr na tronie utrzymał, bo, jak Mniszech do Polski powrócił, zrzucili Dymitra Moskale z tronu i zabili go, równie jak i żonę jego, Marynę Mniszchównę; a zrzucili tego Dymitra Moskale, bo mówili, że on tylko udaje, że jest tym carem Dymitrem, ten zaś prawdziwy już gdzieś tam podobno zginął¹¹⁵.

Czy Dymitr był prawdziwym, czy też tylko Samozwańcem, jak go Moskale ochrzczili, to tam sam Pan Bóg wie, ale to jest do zastanowienia, jaka musiała być wtedy nasza Polska potężna, kiedy jeden taki wielki pan mógł takie tęgie i duże wojsko na swój koszt postawić, aby swoją córkę na carski tron wsadzić. A tak możnych panów w Polsce było przynajmniej z dziesięciu!

Co to niezgoda może zrobić? Boć prawdę mówił ks. kanonik, że nieprzyjaciele się przyczynili do upadku naszego kraju, ale wszyscy nigdy nam nie byliby dali rady, gdybyśmy się sami nie byli zjedli. Jeden chciał zawsze być lepszy od drugiego, a wszyscy króla nie słuchali, ciągle się między sobą kłócili, aż też Pan Bóg skarał i za pokutę nasał ciężką niewolę.

Powiadał mi też kochany ks. kanonik, jak ten mocarz nad mocarzami, cesarz francuski Napoleon I¹¹⁶, aż tu ze swymi wojskami i z naszym księciem Poniatowskim¹¹⁷ był zaszedł i jak Moskale, żeby go wypędzić, nawet swoją stolicę Moskwę spalili, a biedne Francuzi musiały przez okropne śniegi i w mrozy do domu wracać; że jak muchy po drodze kapali¹¹⁸, że i naszych dużo wtedy naginęło, choć mniej wiele niż Francuzów, boć Polak to się z mrozami zna.

Już też kochany ksiądz bardzo dużo mi naopowiadał i dopiero od niego się dowiedziałem, jakim to Polacy wielkim narodem byli; nie zapomnę mu też tego do śmierci, boć kiepski taki Polak, co to nic nie wie o swoim narodzie!

Upadek, Klótnia, Ojczyzna

¹¹²Batory, Stefan (1533–1586) — właśc. Istvan Bathory, książę Siedmiogrodu, od 1571 król Polski, a od 1576 wielki książę litewski; jeden z najwybitniejszych polskich królów elekcyjnych; m.in. oblegał Psków, co przyczyniło się do rozejmu, w wyniku którego car rosyjski Iwan IV Groźny został zmuszony do oddania Polsce Inflant. [przypis edytorski]

¹¹³Dymitr Samozwaniec (ok. 1581–1606) — car Rosji, osadzony na tronie z polską pomocą, rzekomo cudownie ocalony syn Iwana IV Groźnego. [przypis edytorski]

¹¹⁴bojar — rycerz, szlachcic ruski lub wołoski. [przypis edytorski]

¹¹⁵ten zaś prawdziwy już gdzieś tam podobno zginął — prawdziwy Dymitr, syn cara Iwana Groźnego, po śmierci ojca w 1584 roku został przez radę regencyjną zesłany wraz z matką do Uglicza, gdzie zginął w wieku 8 lat w niejasnych okolicznościach. [przypis edytorski]

¹¹⁶Napoleon I — cesarz Francuzów (1804–1814; 1815), twórca Księstwa Warszawskiego, wybitny wódz i polityk europejski; w 1812 wyruszył z Wielką Armią przeciwko Imperium Rosyjskiemu, zajął opuszczoną i spaloną przez Rosjan Moskwę, wskutek wielkich mrozów i stosowanej przez nieprzyjaciół taktyki spalonej ziemi poniósł wielkie straty i został zmuszony do odwrotu; poniósł klęskę w bitwach przeciwko koalicjom antyfrancuskim pod Lipskiem i pod Waterloo, zmarł na zesłaniu, na wyspie św. Heleny. [przypis edytorski]

¹¹⁷Poniatowski, Józef (1763–1813) — książę, generał, dowódca armii koronnej Rzeczypospolitej, uczestnik insurekcji kościuszkowskiej, Wódz Naczelny Wojsk Polskich Księstwa Warszawskiego, marszałek Francji; zginął w czasie wojen napoleońskich pod Lipskiem. [przypis edytorski]

¹¹⁸kapieć (daw.; gw.) — marnieć, niszczyć; ginąć, umierać. [przypis edytorski]

7. DROGA Z MOSKWY DO KAZANIA

Z Moskwy wyjechaliśmy znowu koleją do Włodzimierza, gdzieśmy trzy tygodnie zostawali; ale już nam tak dobrze jak w Moskwie nie było, choć byłem razem zamknięty z księdzem kanonikiem. Tu też poznałem pana Nowackiego z naszego Księstwa Poznańskiego, który był po powrocie ze Syberii (gdzie go też Moskale wywieźli za to, że się bił za Polskę) w Kokorzynie¹¹⁹ pod Kościanem urzędnikiem gospodarczym.

Z Włodzimierza znowu koleją żelazną, może z dwoma tysiącami skazańców jak ja, wywieźli nas do portowego miasta nad Wołgą, rzeką ogromną, do Niżnogrodu¹²⁰. Tu już wpakowali nas na wielki statek¹²¹, a takie okręty nazywają tam „przechodami”¹²². Jechaliśmy *przechodem* dwa tygodnie do Symbirska¹²³. Byłaby to bardzo ładna jazda rzeką, bo brzegi jej są bardzo ładne, obrosłe borami, a rzeka sama jest bardzo szeroka i tak duża, że jak żyję, nie widziałem tak wielkiej i szerokiej rzeki¹²⁴. Często brzegu widać nie było, a powiadają, że tam, bliżej tego morza, do którego wpada¹²⁵, to ma być na dwie mile szeroka. Tymczasem rzadko nas partiami wypuszczali na pokład okrętu, a ciągle musieliśmy siedzieć pod pokładem; tak napakowali nami izby pod pokładem, żeśmy prawie jak śledzie w becze, tam siedzieli, a zaduch był taki, że człek myślał, iż się zadusi.

Przetrwało to się jednak i wreszcie jednego dnia powiedzieli nam, że w nocy już dobijemy do Symbirska.

Jak się też noc zbliżyła, patrzałem ciągle małym okienkiem na wodę — aż tu patrzę, jakaś wielka jasność na niebie się robi i zaraz też na wierzchu na pokładzie jakiś hałas się rozpoczął, a niedługo potem dowiedzieliśmy się, że cały Symbirsk w ogniu!

Dobiliśmy do brzegu, ale wysiadać nam nie kazano, a przez całą noc taka jasność była jak we dnie.

Nad ranem nam powiedziano, że cały Symbirsk do szczytu się spalił¹²⁶ i więzienie także. W tym ogniu miało też wielu Polaków się spalić, bo nie zdążono wypuścić ich z więzień.

Zaraz na drugi dzień nawróciliśmy naszym statkiem do Kazania¹²⁷, gdzieśmy się już byli zatrzymali na krótko, jadąc do Symbirska; tu dopiero wysadzili nas na ląd i dostaliśmy się do dosyć wygodnego więzienia.

Tu też lud w okolicy był inny, bo bardzo dużo było Tatarów, a mogliśmy się o tym przekonać, bo chodziliśmy do roboty do budowania nowej jakiejś kolei.

8. KIBITKĄ DO TOBOLSKA

Nagle po dwóch tygodniach wpakowali nas na sto kibitek¹²⁸ i wyprawiono w dalszą drogę do Tobolska¹²⁹.

Dziwiło nas, że tak od razu nas nie wyprawili, a dopiero w drodze dowiedzieliśmy się, że Tatarzy też chcieli zrobić powstanie tak jak i my, że się byli z Polakami umówili, że

¹¹⁹Kokorzyn — wieś w woj. wielkopolskim, w pow. kościańskim; w XIX w. w zaborze pruskim. [przypis edytorski]

¹²⁰Niżnogród — popr. Niżny Nowogród: miasto w Rosji, nad Wołgą, u ujścia Oki; ok. 450 km na wsch. od Moskwy; w XIX w. stolica guberni. [przypis edytorski]

¹²¹Tu już wpakowali nas na wielki statek — linia kolejowa docierała wówczas do tylko Niżnego Nowogrodu, odcinek do Kazania był jeszcze w budowie. [przypis edytorski]

¹²²przechod — zniekształt. ros. *parochod* (*пароход*): parowiec. [przypis edytorski]

¹²³Symbirsk — ob. Uljanowsk (od 1924), miasto w płd.-zach. Rosji nad Wołgą, ok. 900 km na wsch. od Moskwy; w XIX w. stolica guberni. [przypis edytorski]

¹²⁴jak żyję, nie widziałem tak wielkiej i szerokiej rzeki — Wołga jest największą i najdłuższą rzeką Europy, ma ponad 3500 km długości. [przypis edytorski]

¹²⁵tego morza, do którego wpada — Morza Kaspijskiego, które faktycznie jest wielkim bezodpływowym słonym jeziorem. [przypis edytorski]

¹²⁶cały Symbirsk do szczytu się spalił — w lecie 1864 w Symbirsku wybuchł pożar, który zniszczył większość miasta. [przypis edytorski]

¹²⁷Kazani — miasto w Rosji, przy ujściu rz. Kazanki do Wołgi; ok. 220 km na płn. od Ulianowska (daw. Symbirsk); dawniej stolica tatarskiego Chanatu Kazańskiego, podbitego w XVI w. przez cara Iwana IV Groźnego. [przypis edytorski]

¹²⁸kibitka — kryty wóz konny, używany w Rosji w gospodarstwie, w okresie caratu także do przewozu więźniów. [przypis edytorski]

¹²⁹Tobolsk — miasto w azjatyckiej części Rosji, u zbiegu rzek Toboń i Irtysz; ważne centrum podboju Syberii, w XIX w. stolica guberni. [przypis edytorski]

razem zrobią powstanie; ale że Polacy pośpieszyli się, więc Tatarzy nie zdążyli i dopiero teraz, gdy u nas już się skończyło wszystko, Moskale weszli u nich na ślad i znaleźli składy broni, którą byli sobie sprowadzili, i zaczęły się u nich prześladowania, rewizje i aresztowania¹³⁰.

Trzy tygodnie jechaliśmy kibitkami do Tobolska. Tu już wcale inny kraj nam się pokazywał. Z początku po wyjeździe z Kazania zaczynały się wzgórza; te coraz większymi się wydawały, aż pokazały się góry takie, że zdawało się, iż do samego nieba sięgają.

Przewozili nas też promami przez różne rzeki: pierwsza zaraz za Kazaniem była rzeka Wiatka, ale druga to była o wiele większa, nazywali ją Kama.

Po tej rzece zaczynały się coraz większe góry, a nasze kibitki to tak skakały i trzęsły, żeśmy już po kilku dniach i kości nie czuli. A jak też te kacapy¹³¹ pędzą, to niech Pan Bóg broni! Jak tylko wyruszy ze stacji, to jednym galopem wali co koń wyskoczy, prawie ciągle stoi, a wrzeszczy i kwiczy na konie. Te ich konie to niech ich ściernoty biorą, jak lecą — tak lecą, aż zdawałoby się, że inaczej chodzić nie mogą; bardzo wytrzymałe, chociaż niepozorne; a zaprzęgają je w trójkę w pobok¹³².

Środkowy, który pod takim jakby kabłąkiem idzie, to ciągle klusa wali, ale to takiego klusa, że aż włosy świszczą; a te dwa po boku muszą galopować.

Kibitka ich to też dziwnie zbudowana: przednie koła od zadnich bardzo daleko idą, a od przedniej osi idą dwa drągi na krzyż, a trzecia rozwora środkiem; na tych to drągach przybite jest pudło duże, w którym są siedzenia. Są i lepsze kibitki, jak u nas kocze¹³³, półkryte — te nazywają tarantasami; ale tylko starsi oficerowie naszej straży nimi jechali.

Dziwnie to też nasz pochód wyglądał: sto kibitek, otoczonych może trzema sotniami¹³⁴ kozaków — to wszystko wyglądało jakby ogromny wąż.

Zatrzymywaliśmy się też podczas drogi na stacjach, które może na cztery mile były od siebie oddalone, a na każdej stacji czekały na nas świeże konie. Przystanki były tylko tak długie, póki nie przeprzęgli koni, a zawsze świeże kozaki luzowali¹³⁵ naszą straż.

Jeść nam dawali w drodze dobrze, a im bliżej byliśmy Syberii, lud był lepszy i miłosierniejszy dla nas.

Dawali nam pierogi z kapustą albo mięsem i mięsa nam nie żalowali, a gdy nas zobaczyli, to mówili „nieszczęsny”. Nie tak jak Moskale bliżej Kazania, co na nas „mycieżniki”¹³⁶ wołali. A tutaj też i niejednemu nieznacznie, żeby straż nie widziała, parę rubli w rękę włożyli.

9. CIĘŻKO SŁUŻYĆ W MOSKIEWSKIM WOJSKU

Nieraz przypatrywałem się żołnierzom naszej straży; kozacy to jeszcze dosyć wyglądali, ale piechury i całe wojsko liniowe to takie jakieś było zbiedzone, smutne, biedę aż czuć było od nich! I dziwić się niepodobna, boć każdy, co może, ich okrada. Pułkownik to tak jakby gospodarz, bierze z kasy na każdego utrzymanie pieniądze. Liwerantom¹³⁷ poleca żywienie ludzi. Naturalnie, bez zarobku się tu nie obędzie. Pułkownik chowa połowę do kieszeni, liweranci znowu coś urwą, więc tak czy siak, biedny żołnierz często mrze z głodu. Kraść go, naturalnie, bieda nauczy, a gorzałką pociesza się, jak może; toteż każdy żołnierz jest pijak.

Nieraz się też nam trafiło, żeśmy widzieli wysłużonych żołnierzy, jak wyciągali rękę przy robocie, i aż nas żałość brała, gdyśmy patrzali na tych biedaków, tacy biedni i znisz-

Żołnierz

¹³⁰Tatarzy też chcieli zrobić powstanie (...) z Polakami umówili, że razem zrobią powstanie (...) zaczęły się u nich prześladowania, rewizje i aresztowania — mowa o tzw. spisku kazańskim, zawiązanym w marcu 1863 przez polskich oficerów i członków tajnego rosyjskiego stowarzyszenia rewolucyjnego Ziemia i Wola w celu wzniecenia powstania chłopskiego na środkowym Powołżu; miało ono objąć gubernię kazańską, poszerzyć się na tereny Dolnej Wołgi, Ural, Don, a następnie połączyć się z powstaniem w Polsce; w maju spiszek został wykryty, a jego uczestnicy straceni lub skazani na zesłanie. [przypis edytorski]

¹³¹kacap (pogard.) — Rosjanin, Moskal. [przypis edytorski]

¹³²w pobok (daw.) — z boku, po bokach. [przypis edytorski]

¹³³kocz — rodzaj czterokołowego powozu konnego, często na resorach. [przypis edytorski]

¹³⁴sotnia (ros.) — setka czegoś; oddział wojskowy złożony pierwotnie ze stu ludzi. [przypis edytorski]

¹³⁵luzować — tu: zastępować na służbie. [przypis edytorski]

¹³⁶mycieżnik — raczej miatieżnik (ros.): buntownik; termin używany przez Rosjan w odniesieniu do uczestników powstania styczniowego i innych polskich zrywów niepodległościowych. [przypis edytorski]

¹³⁷liwerant (daw.) — dostawca wojskowy. [przypis edytorski]

czeni wyglądali! Już to pewno żaden żołnierz tak źle nie ma jak moskiewski. Służyć musi 25 lat, a potem taki jest zmarnowany, że jest prawdziwie do niczego.

Są, jak mi mówili, urzędy różne dla wysłużonych żołnierzy, ale trudno się do tych urzędów docisnąć, a że gdy człowiek 25 lat był żołnierzem, już trudno się czegoś nauczyć potrafi, aby czy tam w rzemiośle, czy też w jaki inny sposób coś sobie zarobił, toć większa część starych żołnierzy marnieje, bo to i schorowane, i zmizerowane.

Car pozwala wysłużonym żołnierzom osiadać na skarbowych ziemiach, ale tylko bardzo zasłużonym, nie w swoich stronach i gdzie się rodzili, lecz czasem o sto mil daleko, gdzieś w głębi Rosji, w okolicy prawie niezaludnionej, pomiędzy ludźmi, których nie zna. Jakie to ciężkie musi być dla niego życie na starość! A to jeszcze najszczęśliwsi tak kończą. Oj, opłaci się to, opłaci na cara pracować i bić się za niego!

A jeżeli taki biedak ożeni się, to jego dzieci od dziesięciu lat należą do rekrutów i gdy tylko dojdą do lat, to zaraz biorą ich do wojska.

A co to każdy rosyjski żołnierz odbierze kar i pałek, to prawie nie do uwierzenia! Z żadnym bydłem człowiek się tak nie obchodzi.

Rozpowiadali mi to nieraz żołnierze.

Najprzód już oficerowie i podoficerowie katują ich i za lada co walą pięściami po głowie i twarzy, a potem za najłżejsze przewinienie zaraz knuty lub pałki.

Może też niejeden nie wie, co to knuty, pletnie i pałki?

Pałki, już opowiadałem, jakie są, w opisie, jak mnie bili w więzieniu. Pletnia to jest gruby rzemień z byczej skóry, który łapie się za szerszy koniec ręką, a może na trzy stopy od ręki dzieli się na trzy części, a na końcu każdej z tych części jest kula ołowiana. Gdy więc bijący pletnią uderzy, to od razu trzy kule uderzają katowanego i odbijają ciało od kości. Długość całej pletni jest sześć stóp. Dwieście pletni może zwyczajnie człowiek wytrzymać jeszcze, ale potem prawie zawsze umiera na suchoty¹³⁸.

Knut to najstraszniejsza rzecz na świecie. Jest jak pletnia, długi na sześć stóp rzemień, ale cały nabijany opilkami żelaznymi, a przy końcu jest drut wkręcony, który zakończony jest haczykiem. Koniec knuta także jest zgnieciony tak, że w środku jest rowek z ostrymi brzegami, i tak jest knut urządzony, że zawsze padnie tymi ostrymi brzegami na ciało i obydwie ostrza przetną skórę, a haczyk na końcu za tę przeciętą skórę się zahaczy, a ten, co bije, po uderzeniu szarpie i zedrze cały ten pas skóry z ciała.

Widziałem raz, jak jednemu z naszych dali, już nie pamiętam za co, 25 knutów; po drugim uderzeniu zaczął takim przeraźliwym głosem okropnie wyć, że się dusza w człowieku trzęsła. Po dziesiątym już uderzeniu zemdlął, ale oprawca bił dalej, póki 25, na które był skazany, nie dostał. Bez duszy prawie biedaka z placu kary odnieśli do lazaretu. Co się z nim dalej stało, nie wiem, bośmy zaraz po tym katowaniu dalej pojechali, ale bodaj go tam docerali¹³⁹.

Każdego, kogo Moskale biją pletnią lub knutem, przywiązują do deski tak, że podchodzi ta deska pod samą brodę, a rękoma i nogami obejmuje skazany tę kobylicę¹⁴⁰, a nogi i ręce ma tak przywiązane, że się ruszyć nie może.

Już to żeby temu carowi choć z pięć knutów tak na tej kobylicy wypalić, toby przynajmniej wiedział, jak to smakuje! Ale taki car to ma się za Boga na ziemi, a myśli, że on nie taki człowiek jak drudzy.

Koło Kazania spotykaliśmy też dużo Tatarów. Brzydki to lud, nosy mają spłaszczone, a oczy jakby zyzem¹⁴¹ patrzyły. Na głowach mają kończate¹⁴² kołpaki, naokoło futrem obszyte, i długie kończate wąsiska. Tatarski bo ładniej wyglądają, szczególnie młode. Stopy mają obwinęte w skórzane jakieś trepki, rzemieniami przywiązane; od dołu nogi w szerokich białych spodniach, a może od kolan spódniczka aż do pasa. Górą obwinęte w jaką kolorową chusteczkę, spod której wygląda zgrabny staniczek¹⁴³; a na głowie takie same kołpaki prawie mają jak i mężczyźni.

¹³⁸*suchoty* (daw.) — gruźlica, niebezpieczna choroba płuc, dawniej często śmiertelna. [przypis edytorski]

¹³⁹*docerać* (gw.) — docucić. [przypis edytorski]

¹⁴⁰*kobylica* (daw.; gw.) — kobyłka, kozioł: drewniany stojak ułatwiający pilowanie drewna. [przypis edytorski]

¹⁴¹*zyz* (daw.) — dziś popr. forma: zez. [przypis edytorski]

¹⁴²*kończaty* — mający ostry koniec, spiczasty. [przypis edytorski]

¹⁴³*staniek* (daw.) — gorset; górna część sukni od ramion do pasa (bez rękawów). [przypis edytorski]

Dla tych to Tatarów nie pędzili nas Moskale przykutych do drąga żelaznego jak innych skazańców, bo byli się właśnie dowiedzieli, że Tatarzy mieli zrobić z nami powstanie; więc bali się Moskale, aby nas Tatarzy nie odbili i razem z nami im na karki nie wsiedli.

Dlatego starali się Moskale nas jak najprędzej przez tę okolicę przewieźć.

Szczęście to też nasze było, żeśmy tak jechali, bo taka podróż piechotą do Syberii jest okropna.

IO. JAK WYGLĄDA PARTIA SKAZAŃCÓW PĘDZONYCH NA SYBIR

Zbierają zwyczajnie przeszło dwustu do trzystu skazanych i jak bydło pędzą. Okropnie pomyśleć, że co rok tyle tysięcy biednego ludu jest pędzonych tak daleko! Widziałem parę takich partii w drodze; kobiety szły zawsze w innych partiach, a mężczyźni w innych. Naprzód przed każdą partią jechał kozak konno, stępa i wolno, w całym uzbrojeniu i z lancą. Za nim szli pojedynczo albo po dwu pokuci za nogi skazani, lub też po dwóch pokuci za ręce. Później szli pokuci za ręce po kilkunastu do żelaznego drąga i obu stronach tego drąga; nareszcie ci, którzy jak poprzedni, będąc przykuci do drąga, mieli jeszcze kajdany na nogach.

Wszystkie kobiety w partiach, którym widział, były bez kajdan, ani na rękach, ani na nogach.

Na przodzie, z tyłu i po obu bokach partii szli żołnierze z nabitą bronią; a oprócz tego z obu boków, jak i z tyłu, jechało kilkunastu kozaków.

Zaraz za więźniami w tarantasie¹⁴⁴ siedział oficer, dowódca całej partii, ze spuszczoną głową, z fajką w gębie; za nim dopiero na wózkach chorzy więźniowie, dalej kibitki z pakunkami, przy których była warta, a na samym końcu wozów siedł kapral albo podoficer z dwoma żołnierzami.

Ilem razy taką partię spotkał, szczególnie kobiet, aż mi się płakać chciało na tę ich wielką biedę. Idą zwyczajnie cicho, jakby na śmierć, tylko słychać głuchy brzęk kajdan i raz po raz nawoływania i klątwy żołnierzy. Widać na ich twarzach rozpacz i znużenie, a po głowach spuszczonej widać, że idą bez nadziei. Tak to wyglądało, jakby ich sami diabli do piekła na wieczne męki pędzili. Żeby to choć świat widział taką okropność, pewno bym się wszyscy poczciwi ludzie za ręce wzięli i zapobiegli, by car nie pędził więcej na tak okropne męki biednych ludzi. Jak na nich patrzałem, choć wiedziałem, że pomiędzy nimi jest dużo ludzi, którzy popełnili wielkie zbrodnie, to mi ich żal było, a w sobie tylko czułem chęć zemsty na tego potężnego kata w Petersburgu! Boć karać za złe ludzi jest sprawiedliwie, ale nie tak męczyć, jak tych biedaków męczą; to już chyba sam diabeł potrafi i wymyślił!

A ile to tam pomiędzy biedakami było naszych biednych Polaków, którzy za to tak byli karani, że swą Ojczyznę, naszą biedną Polskę, kochali i chcieli ją uwolnić od tych, co ją już prawie od stu lat uciemniają i gnębią!

Przed każdą taką partią zdjąłem czapkę i jak przed pogrzebem pomodliłem się, aby Pan Bóg im dopomógł znieść takie męki. Jak Bogu dziękowałem, że nie musiał tak jak i oni iść w partii, a błogosławiłem Tatarom, że ze strachu przed nimi nas wieźli.

Powiadali mi, że, jak na noclegu spać się położą, żaden nie może się ruszyć, żeby nie obudzić innych, a jeżeli który się szarpnie albo we śnie mocniej poruszy, to sprawia ból wszystkim tym, którzy są przykuci do tego samego drąga, bo wszyscy mają obtarte ciało od pierścienia, który mają na rękach lub nogach, a oprócz tego pod ciężkimi kajdanami puchną im nogi i ręce.

Jak podczas skwaru w drodze zatrzyma się partia przy jakiej wodzie, to siadają skazańcy na ziemi, a żołnierze naokoło nich. Połowa kozaków musi zawsze siedzieć na koniach. Partie idą przez trzy dni wcięż i dopiero czwartego dnia zatrzymują się, aby wypocząć. Jest to dniówka, jak to nazywają.

Już od Niżnogrodu bardzo rzadkie wsie, lecz za to ogromne, murem otoczone domy czyli koszary drewniane, same jedne na stepach lub polach. Są to budynki bez piętra; jeżeli tam nie ma przy tej stacji jakiej wody, to zawsze jest tam studnia.

¹⁴⁴tarantas (z ros.) — czterokołowy konny pojazd podróży wywodzący się z Rosji, którego pudło osadzone było na długich, elastycznych drągach pełniących rolę resorów. [przypis edytorski]

Zesłaniec

Zesłaniec

Zesłaniec

Dla tych partii więźniów już się zaczynają od Kijowa i Smoleńska przez całą Rosję i Syberię aż do Nerczyńska¹⁴⁵ na wielkich gościńcach tak nazwane stacje albo etapy, które są rozmaicie od siebie oddalone. Na każdej takiej stacji jest jeden oficer i tyle wojska, ile potrzeba do eskortowania partii.

Oficer eskortujący jest srogo odpowiedzialny za to, żeby był porządek w partii, a najbardziej za to, gdyby który uciekł; i dlatego partia jest pod oficera komendą, który też może karać pałkami, pletniami albo harapem¹⁴⁶ kozackim takiego więźnia, który nie słucha, albo tego, który mu się nie podoba. Więzień, choćby jak najniesprawiedliwiej był skatowany, nie ma prawa się skarżyć; są więc wszyscy na łasce oficera, a ci też sobie dokazują, jak im się podoba. Choć, co prawda, bywają też i dobrzy ludzie pomiędzy oficerami, a jest i kilku Polaków oficerów pomiędzy nimi. Ci, jak prawdziwi katolicy, mając Boga zawsze w sercu, starają się ulżyć więźniom w ich biedzie i, o ile mogą, zaopatrują ich w dobre pożywienie i ubranie.

Partie są tak rozłożone, że co tydzień jedna partia wychodzi z Kijowa i co tydzień przychodzi do Tobolska, aby iść dalej.

Tylko gdy są mrozy ponad 20 stopni albo jak w Syberii rzeki wyleją (co najbardziej w maju się zdarza), partie czekają na stacjach.

Skoro partia do Tobolska przyjdzie, komisja dla wygnańców rozgatkowuje wszystkich i każdego posyła, gdzie skazany, w mniejszych partiach albo na posielenie¹⁴⁷, albo też do ciężkich robót.

Jeżeli się rachuje każdą partię na około 170 lub 180 ludzi, to przez rok w pięćdziesięciu dwóch partiach idzie do Syberii mniej więcej 9000 ludzi. Są zaś lata, jak mi mówili, w których przychodzi do Syberii aż około 30 000 ludzi!

Jeżeli policzymy tych, co Moskale czasem całymi wsiami zabierają i pędzą na Sybir, jak teraz na przykład naszych biednych unitów¹⁴⁸ z Podlasia z całymi rodzinami, to wiele jeszcze więcej wypadnie. Naturalnie, z tych tysięcy ludzi nieszczęśliwych dużo mrze z wysilenia, biedy i mrozu, a tych wszystkich biedaków ma car na sumieniu.

Z Kijowa do Tobolska idzie taka partia rok cały, a z Tobolska aż do brzegów rzeki Amuru i Kamczatki przeszło rok, tak że niejedyn biedak półtrzecia¹⁴⁹ roku iść musi, nim zajdzie na miejsce, dokąd został skazany!

Nie dziwota też, że każdy car od czasów Katarzyny¹⁵⁰, która Polskę zabrała, ginie naturalną śmiercią: każdy, począwszy od Katarzyny, zostanie zabity lub otruty! Czyż to nie oczywisty palec Boży i kara za znęcanie się nad naszym biednym narodem, za ucisk i mękę tyłu biednych ludzi?

II. NA POGRANICZU SYBIRU

Kazań miasto bardzo mi się podobało; wybudowane jest na lewym brzegu rzeki Wołgi; duże bardzo, murowane domy mieszkalne i urzędowe. Forteca, do której nas zamknięto, jest na dosyć wysokiej górze wybudowana; nazywają ją Kremlin; a już na stokach tej góry, zaraz obok fortecy, zaczynają się domy.

Powiadali mi, że Kazań to bardzo handlowe miasto i że tam są także co rok dwa jarmarki, które miesiąc cały trwają. Dawniej podobno było to miasto stolicą carów tatarskich, ale od czasu, gdy Tatarów Moskale podbili¹⁵¹, tylu Moskali się tu namnożyło, że

¹⁴⁵Nerczyńsk — miasto w azjatyckiej części Rosji, 600 km na wsch. od jeziora Bajkał; od 1826 do 1917 kolonia katorżnicza, gdzie więziono m.in. dekabrystów, powstańców polskich z 1831 i 1863 oraz narodników. [przypis edytorski]

¹⁴⁶harap — bicz z krótką rękojeścią i długim plecionym rzemieniem. [przypis edytorski]

¹⁴⁷na posielenie (ros. na поселение: na osiedlenie) — zesłanie na przymusowe osiedlenie na Syberii lub w innym odległym rejonie cesarstwa rosyjskiego. [przypis edytorski]

¹⁴⁸unitci — katolicy obrządku wschodniego; wyznawcy prawosławia, którzy przyłączyli się do Kościoła katolickiego na podstawie unii brzeskiej (1596) i unii użhorodzkiej (1646), uznając papieża za głowę Kościoła i przyjmując dogmaty katolickie, zachowując jednak wschodnią liturgię; cesarze Rosji uważali unitów za odłączonych siłą i przymusowo ich „nawracali”, wcielając do Cerkwi prawosławnej; w 1875 Aleksander II zlikwidował ostatnią unicką diecezję w Rosji. [przypis edytorski]

¹⁴⁹półtrzecia (przestarz.) — dwa i pół. [przypis edytorski]

¹⁵⁰Katarzyna II Wielka (1729–1796) — żona cesarza Piotra III, po dokonaniu w 1762 zamachu stanu samodzielna cesarzowa Rosji. [przypis edytorski]

¹⁵¹od czasu, gdy Tatarów Moskale podbili — tatarski Chanat Kazański został podbity przez Wielkie Księstwo Moskiewskie w 1552. [przypis edytorski]

dziś ich jest więcej niż Tatarów. Podobno, że i w Kazaniu jest dużo Polaków w wojsku, ależ żadnego nie widział, bo nas bardzo pilnowali i nie pozwolili z nikim mówić. Dalej jadąc bardzo złą drogą, przejechaliśmy przez miasta Arsk, Małmysz i Połom¹⁵²; liche są to miejsciny, z drzewa budowane, i rzadko się tam murowany dom zobaczy. W tych stronach mało mieszka prawdziwych Moskali; najwięcej tu Tatarów, a oprócz tego Kałmuków, Baszkirów i Wiatczan. Są tu też i Jatory, ale każdy z tych narodów mieszka w osobnych wsiach.

Kałmuki¹⁵³ w tych stronach najwięcej owiec chowają, mają też duże stada koni. Właśnie wjechaliśmy tu do guberni wiackiej; jest to płaski kraj, wiele ma jezior i borów, nie tak jak bliżej Kazania: tam boru prawie nie widać, a wciąż jeno step. W wiackiej guberni widzieliśmy też dosyć dużo pól, zbożem obsianych; zboże też takie wysokie jak u nas rośnie.

Konie tu mają tęgie i krępe, chociaż brzydkie, ale takie wytrzymałe, że się nieraz wydziwić nie mógł, że tak wytrzymują: jednym tchem prawie pędziły ze stacji do stacji, a rzadko który się zagrzał.

Pod miastem Ochańskim¹⁵⁴ przeprawiliśmy się przez rzekę Kamę. Leży to już w permskiej guberni; jest to, jak mówią, największa gubernia w całej Rosji, jedna jej połowa leży z tej strony Uralskich Gór, a druga po drugiej stronie ze strony Syberii. Góry te Uralskie stanowią granicę pomiędzy Rosją a Syberią.

W tej guberni permskiej ma być dużo kopalń, gdzie nawet i złoto kopią, a srebra, miedzi, ołowiu i żelaza to ma tam być bardzo dużo. W jednych kopalniach to rząd każe kopać, a drugie należą do różnych zwyczajnych ludzi, a z nich najbogatsi są: Demidow, Strogonow, Sybirakow.

Okręg szadryński¹⁵⁵ to bardzo ma nawet urodzajną ziemię i pszenica jak i len porządnie tam rosną, ale ten okręg już leży w Syberii.

Stolicą tej guberni jest miasto Perm¹⁵⁶, nad rzeką także Kamą, na ogromnym także stepie; jak się człowiek obejrzy, to ani drzewa, tylko step i step! Stepy to są ogromne, prawie płaskie pola, na których trawa prawie w pas rośnie, a czasem nawet na sześć stóp duża, tak że w niej człowieka nie widać. Perm to małe miasteczko, wybudowane z drzewa. Szeroką ulicą przejechaliśmy przez miasto i tylko tyle zatrzymaliśmy się, żeśmy zdążyli świeże konie zaprząć do kibitek.

Tu bardzo mało wsi widać, ludzie tylko z rzadka tutaj mieszkają, choć po tych ludziach, których widzieliśmy, nie znać wcale biedy, a po ich domach widać, że bogaci. Koło miasteczka Kunguru¹⁵⁷, zdaje mi się, pierwszy raz widziałem kozaków orenburskich¹⁵⁸, co tu po drogach wartują i uważają, żeby kto ze Sybiru nie uciekł.

Pierwsze stráže wcale nas nie zatrzymały, dopiero na głównym odwachu¹⁵⁹ pokazali nam przełożeni papiery, a potem przejechaliśmy głęboki parów, na którego drugiej stronie leży miasto Kungur, licha miejscina, byle jak z drzewa wybudowana.

Tutaj wyprawiają „juchty¹⁶⁰ kungurskie”, które mają być najlepsze w całej Rosji, bo są miękkie i bardzo wytrzymałe.

Od tego miasta w bardzo wielu miejscach obsadzony jest trakt brzezina, która bardzo tego rośnie i prosto, i takie się grube brzozy trafiają, że ledwo je dwóch ludzi objąć może.

¹⁵²Arsk, Małmysz (dziś popr.: Mamłyż), Połom — miejscowości w Rosji na trasie między Kazaniem w Tatarstanie a Permem u stóp gór Ural, liczącej ok. 600 km. [przypis edytorski]

¹⁵³Kałmuki — dziś popr. neutralna forma: Kałmucy; podobnie dalej, np. Tunguzy, Ostiaki zamiast Tunguzi, Ostiacy. [przypis edytorski]

¹⁵⁴Ochańsk — miasto w Rosji, w Kraju Permskim, ok. 70 km na płd.-zach. od Permu. [przypis edytorski]

¹⁵⁵okręg szadryński, ros. Шадринский уезд — ujezd był jednostką administracyjną wchodzącą w skład guberni Imperium Rosyjskiego, odpowiadającą polskiemu powiatowi; Szadrynsk: miasto w Rosji, na Nizinie Zachodniosyberyjskiej, w obwodzie kurgańskim, stolica rejonu szadryńskiego. [przypis edytorski]

¹⁵⁶Perm — miasto w europejskiej części Rosji nad rzeką Kamą, u stóp gór Ural stanowiących granicę między Europą a Azją. [przypis edytorski]

¹⁵⁷Kungur — miasto w Rosji, w Kraju Permskim, siedziba administracyjna rejonu kungurskiego. [przypis edytorski]

¹⁵⁸kozacy orenburscy — kozacy wchodzący w skład Kozackiego Wojska Orenburskiego, zamieszkujący prowincję orenburską w czasach Imperium Rosyjskiego, potomkowie osiedleńców z czasów założenia w XVIII w. miasta Orenburg, na granicy Europy oraz Azji. [przypis edytorski]

¹⁵⁹odwach (przest.) — wartownia. [przypis edytorski]

¹⁶⁰juchta — wyprawiona bydlęca skóra. [przypis edytorski]

Tu też już Góry Uralskie się zaczynają, im dalej ku Syberii, tym większe. Przez góry prowadzi szeroki trakt, bardzo dobrze utrzymany, a to pewnie dlatego, żeby z kopalń, które są po obu stronach, móc łatwiej wszystko wywozić. Trakt przez góry pewnie też bardzo dużo kosztował, bo widać czasem mosty przez głębokie przepaści, a w innych miejscach znowu góra jakby na pół przecięta, żeby te przejścia rozszerzyć.

12. PRZEKLĘTY SYBIR!

Nareszcie zaczęliśmy się spuszczać z wysokiej góry na dół; jechaliśmy ciągle borem, aż od razu na skrócie zobaczyliśmy prawie pod naszymi nogami miasto Jekaterynburg¹⁶¹, na pamiątkę carycy Katarzyny wybudowane, a dalej, jak okiem sięgnąć, ogromną płaszczynę. To Syberia!!

Nareszcie byliśmy za Uralskimi Górami.

Tu zobaczyłem przeklęty Sybir, ten grób tylu naszych braci, to piekło ziemskie! Ileż tutaj biedni Polacy wycierpieli, ilu z tęsknoty za Ojczyzną umarło!

Przejeżdżając przez to miasto, ciekawie się wszystkiemu przypatrywałem. Wszystko tu jakoś inaczej wyglądało; domy, chociaż drewniane, ale obszerne i czyste; a poza głównym miastem rozciągały się duże ogrody, w których środku stały ładne domy, jakby pałacyki. Były to mieszkania bogatych kupców.

Gdy się dobrze rozpatrzyłem, zaczął mi się ten Sybir jakoś lepiej podobać, i chociaż tu jako więzień wjeżdżałem, zdawało mi się tutaj weselej niż w samej Rosji. Ludzie jacyś lepsi, litościwsi dla nas, biedaków, i widać było, że nas żalowali.

Jednego dnia przyjechaliśmy do miasteczka Tiumenia¹⁶²; jest to pierwsze miasto okręgowe guberni tobolskiej. Bardzo wielkie tu mają być składy towarów, bo tędy najczęściej przechodzą towary, które wiozą z Rosji do Syberii i ze Syberii do Rosji; z samych Chin tędy wożą dużo herbaty i innych towarów, ale Chiny na drugiej stronie Syberii leżą o parę tysięcy wiorst¹⁶³ daleko. Jak się jedzie do Tiumenia z Jekaterynburga, idzie trakt równym stepem nad samymi Górami Uralskimi; dalej przechodzi przez miasta: Tobolsk, Tomsk, Krasnojarsk, Irkuck aż do miasta Kiachty¹⁶⁴; to ostatnie miasto leży na samej granicy państwa chińskiego. Przez miasto Kiachtę tylko przepuszczają Chińczyki towary ze swego kraju, bo reszta tego państwa otoczona jest murem, jak mi powiadali, długim na parę tysięcy mil, wysokim miejscami na 40 łokci¹⁶⁵, a takim szerokim, że na murze mogą jechać obok siebie trzy wozy.

Jak się o tym dowiedziałem, to nie chciałem wierzyć, ale gdy mi nawet księża mówili, że to prawda, toć uwierzyłem, ale jednak pojąć nie mogłem, na co takie mury pobudowali; dopiero mi powiedzieli, że te Chińczyki to spokojny lud, który dlatego taki mur pobudował, żeby ich sąsiedzi nie mogli napadać i rabować.

Z Tiumenia do Tobolska¹⁶⁶ jest 250 wiorst, czyli trzydzieści i kilka mil naszych. Do Tobolska przywieziono nas do komisji, która miała nas rozgatunkować i rozesłać na miejsce przeznaczenia, gdzieśmy mieli nasze kary odsiedzieć.

13. W JUNIE NA ZESŁANIU

Było to właśnie jakoś w maju, gdyśmy przybyli do Tobolska. Tu niedługo nas zatrzymali; zdaje mi się, że w tydzień wysłali mnie z partią, składającą się ze stu ludzi, dalej kibitkami

¹⁶¹Jekaterynburg — miasto w azjatyckiej części Rosji, leżące po wschodniej stronie środkowego Uralu; ok. 400 km na wsch., od Permu; zał. w 1723, nazwane na cześć cesarzowej Katarzyny I, żony imperatora Piotra I Wielkiego. [przypis edytorski]

¹⁶²Tiumen — miasto w Rosji, port nad rz. Turą, ok. 320 km na wsch. od Jekaterynburga; zał. w 1586 na miejscu tatarskiego miasta Czyngis-Tura jako pierwsze rosyjskie miasto na Syberii. [przypis edytorski]

¹⁶³wiorsta — dawna rosyjska jednostka długości, nieco ponad kilometr. [przypis edytorski]

¹⁶⁴Kiachta — miasto w Buriacji, w pld.-wsch. części Rosji, przy granicy z Mongolią; zał. w 1727, do pocz. XX w. ważny ośrodek handlu Rosji z Chinami. [przypis edytorski]

¹⁶⁵łokieć — dawna miara długości, równa ok. 60 cm. [przypis edytorski]

¹⁶⁶Tobolsk — miasto w azjatyckiej części Rosji, u zbiegu rzek Toboł i Irtysz; ok. 240 km na pld.-wsch. od Tiumenia; ważne centrum podboju Syberii, w XIX w. stolica guberni. [przypis edytorski]

do Omska¹⁶⁷, skąd dopiero mieli mnie odstawić do Junina¹⁶⁸, wsi za Omskiem o jakie 80 wiorst.

Do dnia wpakowano nas znowu na kibitki i wyjechaliśmy różnym kłusem z Tobolska.

Ślicznie słońce wschodziło, a tym bardziej słońce nas ucieszyło, że noc była porządnie mroźna. I znowu zaczął się śnieg; trawa wszędzie bujnie się puszczała, tak że to widać było, iż to prześliczna ziemia i tylko jej pługa potrzeba było, aby wydać obfity plon. Ale cóż, kiedy tu ludzi braknie i nie ma komu ziemi uprawiać.

Zdziwiło nas, że raz po raz trafiały się nad traktem dość duże kawały, obsiane rzepą — miejscami widać było rzepę jeszcze przeszloroczną, niesprzątniętą. Dopytywaliśmy się, czemu ci ludzie rzepę sieją, kiedy jej nie sprzątają. Na to nas dopiero objaśnili, że Sybiraki naumyślnie rzepę nad traktami sieją, aby biedni ludzie, którzy uciekają ze Syberii, mieli co jeść; i prócz tego zawsze za oknem na noc zostawiają bochenek chleba, sól, masło i nóż, aby biedak miał się czym posilić w drodze.

Dziwiliśmy się bardzo dobremu sercu Sybiraków, na co nam jednak powiedzieli: prawda, że Sybiracy są dobrzy ludzie, ale że oni też to dlatego robią, aby biedni ludzie nie byli przymuszeni z biedy i z głodu napadać i rabować.

Przejechaliśmy rzekę Tobol już nocą i musieliśmy zatrzymać się we wsi, bo jednemu z naszych koni pękło tak kopyto, że nie mógł iść dalej. Bardzo się zdziwiłem, gdy zawołano kowala, a tu pokazał się Cygan, ale takutki jak nasze Cygany, którzy czasem u nas się włóczą; a z tym Cyganem przyszedł jakiś tęgi chłop, który, gdy koń niespokojny wierzgnął, po polsku zaklął.

Był to rzeczywiście Polak, już tu od dwudziestu kilku lat na posieleniu. Ożenił się ze Sybiraczką, miał dorastające dzieci, ale pomimo że się zzbogacił i we wszystkim mu się wiodło, zawsze tęsknił za kochaną Ojczyzną i Boga prosił, żeby w Polsce mógł choć gości swoje złożyć. Tak nam się ucieszył, że aż oficer komenderujący konwojem musiał go kazać odpędzić, a on, choć z daleka, jeszcze wołał, że Boga prosi, aby nam błogosławił i pomógł jak najprędzej wydostać się z niewoli.

Znów zmieniliśmy nocą konie, a kibitki puściły się pędem dalej w drogę, a nade dniem wjechaliśmy do małego miasteczka Jałutorowki¹⁶⁹, także z drzewa zbudowanego, jak wszystkie mniejsze miasteczka i wsi na Syberii. Stąd już tylko były trzy stacje do Omska, gdzieśmy nazajutrz szczęśliwie wjechali.

Omsk, duże, murowane po większej części, gubernialne miasto. Z prawej strony wjazdu widać było długi wał ze ziemi: to forteca, do której nas wieźli. Po jednodniowym wypoczynku wyjechaliśmy do Junina, wsi, do której komisja była mnie przeznaczyla. W dwa dni zajechaliśmy też szczęśliwie na miejsce, gdzie wsadzono nas trzydziestu do kordegardy¹⁷⁰.

Wieś Junin leży w kraju zamieszkałym przez Kirgizów. Jest to bardzo duża wieś; przeszło tysiąc ludzi tam mieszka; ciągnie się po obydwóch stronach drogi; budynki dosyć duże, z drzewa budowane; ściany domów to proste kłocę dębowe, z grubszego ociosane toporem i na zrąb (jak mówią) układane, ze środka szpary mchem pozatykane i gliną wyrzucone; po większej części słomą pokryte, niektóre zaś deskami. Cała ta wieś ładnie wygląda i nawet naokoło domów dosyć porządnie. Domy mieszkalne są prawie wszystkie bez kominów, jak w Rosji, i w rogu izby ogromny piec. Stoły, krzesła i ławy widać własnej roboty, łóżek nie mają, tylko rzadko gdzie. Sypiają zwykle u góry przy suficie; jest to tak urządzone, jakby drugi sufit, który przez całą izbę nie idzie, ale dochodzi może do trzech części izby. Do tego schronienia najprzód wchodzi się na mały murek, który przypieckiem nazywają — z tego półpiecka na piec, a dopiero z pieca na ten półsufit, gdzie zawsze jest ciepło największe z całej izby, tak że człowiek się czasem i tego spoci. Tam na słomie można by się doskonale wyspać, żeby nie plugawe robactwo, którego zawsze tam pełno, a już najbardziej panują tam pluskwy; te już pono chcą zjeść człowieka.

¹⁶⁷Omsk — miasto w Rosji, na Nizinie Zachodniosyberyjskiej, przy ujściu rzeki Om do Irtysza; ok. 600 km na płd.-wsch. od Tobolska. [przypis edytorski]

¹⁶⁸Junin — zapewne ob. wieś Junino (ros. Юнино), ok. 160 km na zach. od Omska, przy ob. granicy Rosji z Kazachstanem; licząca obecnie ok. 100 mieszkańców. [przypis edytorski]

¹⁶⁹Jałutorowka — prawdopodobnie Jałutorowsk, miasto w Rosji, w obwodzie tiumeńskim, na lewym brzegu Tobołu; w XIX w. siedziba ujezdu (powiatu) guberni tobolskiej. [przypis edytorski]

¹⁷⁰kordegarda — wartownia, pomieszczenie dla strażników wojskowych. [przypis edytorski]

Syberia, Zesłaniec

Zesłaniec

Dom

Z początku mieszkaliśmy w kordegardzie, to jest w domu, gdzie mieszkają żołnierze. Były tam w tym domu trzy wielkie izby; w dwóch mieszkali żołnierze, a w trzeciej nas trzydziestu pomieszczono. Tam przechodziliśmy prawdziwe męki! Najprzód było tam tak ciasno, żeśmy się ledwo położyć mogli; oprócz tego żywność była bardzo licha, a brudu to w całej naszej izbie aż grubo leżało: raz w tydzień kolejką mieliśmy zamiatać, toć przez tydzień tyle naniosło się błota do naszej izby, że aż niepodobna. Robactwo to się jeno po nas tak roiło.

14. U SMOTRYTIELA

Zaraz nazajutrz po naszym przybyciu do Junina zawołano nas po kolei przed smotrytiela¹⁷¹. Jest to w każdej takiej wsi jakby naczelny komendant nad więźniami. Jak na mnie przysła kolej, abym wszedł do jego biura, prowadzony przez żołnierza, właśnie pan smotrytiel przeglądał moje papiery i zaraz się do mnie po rosyjsku odezwał: „Z tobą to gorzej niż z drugimi, boś ty skazany do ciężkich robót na pewien czas i dopiero, jak sobie dobrym prowadzeniem zasłużysz, to będziesz mógł być posieleńcem. Ty wiesz, to za tę sprawkę: za pobicie żandarma w Warszawie”.

Zrozumiałem, co do mnie mówił, bom już trochę się był poduczył w drodze rosyjskiej mowy, i zaraz też odpowiedziałem, jakem umiał: „*Stuszaju*¹⁷², panie naczelniku! Ale to było zupełnie niewinnie, bo już ten żandarm mnie tak niemiłosiernie katował, że ani podobna; to człowiek z desperacji go lunął”.

Uśmiechnął się smotrytiel i machnął jeno ręką; „Z początku pójdiesz do taczek, a potem zobaczymy. *Paszol!*¹⁷³”

Zaraz mnie też odprowadzili do kuźni, odjęli ten przeklęty łańcuch, com miał na rękę, i przykuli do taczek tak, że taczki miałem do lewej nogi przykute i wszędzie wlec je musiałem za sobą.

Zaraz też tego samego dnia poszedłem z drugimi do roboty. Wozilem w mych taczkach glinę do cegielni. Mieli tam właśnie wypalić parę piecy na dom dla pana smotrytiela.

Robota, jak robota, nie była bardzo ciężka, ale te wściekle taczki wlec ciągle za sobą to już w człowieka mory¹⁷⁴ biły; gdzieś się jeno ruszył, to taczka za mną, czy spać, czy jeść; już też nie wiedziałem rady z desperacji.

Raz też, na moje szczęście, pomodliłem się z całego serca do Pana Boga, a On też zaraz mi dopomógł.

Przyszedł właśnie smotrytiel zobaczyć do nas, jak się też pierwszy piec wypalał. Patrzy, a tu majster, co miał w piecu palić, pijaniusienki leży, a ogień w piecu zagaś. Okropnie się pan smotrytiel rozzłościł, gdy to zobaczył (choć to był dobry człowiek), siarczyście zaklął i powiada: „Cóż ja tu pocznę, kiedy to bydlę tak pije, że niepodobna! Naturalnie, piec mi spaskudzi; żeby też Boh mi zesłał jakiego innego majstra”. Na to ja się odezwałem: „Ja potrafię cegłę wypalić, bom robił w cegielni”. Bardzo się pan smotrytiel ucieszył, gdy to usłyszał, i zaraz kazał mnie do kowala zaprowadzić i rozkuć, a prócz tego obiecał mi, że jeżeli dobrze wypalę, to mi pozwoli zaraz po skończonym paleniu wybudować sobie z trzema kolegami domek i wolno żyć w nim jak posieleniec. Co prawda, tom jeszcze nigdy sam nie był wypalił pieca cegły, ale tylko pomagałem ceglarzowi przy paleniu; lecz myślałem sobie, przecież to nie pismo, to się da jakoś radę, a jeno drzewa to nie będę żałował na wielki ogień, a potem, jak się dopędzi ogniem, zawalę ziemią na wolę bożą.

Tak mi się też i udało, tylko cegła to prawie same klinkry¹⁷⁵ się porobiły, bom drzewa ogromnie dosadzi¹⁷⁶; tego też nie potrzeba było żałować, boć tam tego pod dostatkiem.

¹⁷¹*smotrytiel* (ros. *смотритель*) — nadzorca, urzędnik służby więziennej. [przypis edytorski]

¹⁷²*stuszaju* (ros. *слушаю*) — dosł. słucham; używane również jako odpowiedź gotowości i posłuszeństwa wobec przełożonych, np. w zwrocie: Słucham i jestem posłuszny. [przypis edytorski]

¹⁷³*Paszol!* (ros.) — Precz! [przypis edytorski]

¹⁷⁴*mory* (daw.) — dreszcze. [przypis edytorski]

¹⁷⁵*klinkier* — ceramiczny materiał budowlany wytwarzany z gliny wypalanej w bardzo wysokiej temperaturze, dużo twardszy i bardziej wytrzymały niż zwykła cegła; używany do układania nawierzchni dróg i posadzek oraz okładania ścian. [przypis edytorski]

¹⁷⁶*dosadził* — tu: dorzucił, dodał. [przypis edytorski]

15. BUDOWA WŁASNEGO DOMU

Jak się pozbyłem tej szelmowskiej taczki, tak od razu weselej mi się zrobiło. Cztery piece wypaliłem i zaraz też smotrytiel pozwolił mi wybudować sobie domek razem z dwoma kolegami niewoli. Pan Chrzanowski z Warszawy i Lewandowski z Kujaw razem ze mną dostali pozwolenie budowania chałupy.

Dom, Praca

Wzięliśmy się też ostro do budowania chałupy, czyli do roboty. Lewandowskiemu to tego szła robota od ręki, bo widać było po nim, że był doskonały cieśla, ale pan Chrzanowski, który, jak mi mówił, w książkach pracował we Warszawie, to żał się Boże, namachał się, namachał, ale roboty nie tylko, że znać nie było, ale szczęście prawdziwe było, gdy nie popsuł, cośmy dwaj zrobili. Ściągał więc i szykował drzewo, a myśmy obrabiali. Potem dobry człowiek, jeden gospodarz, także posieleniec, pomógł nam zwieźć i postawić nasz budynek, tak żeśmy go zdążyli wyszykować przed zimą. To dopiero była radość, gdyśmy się przeprowadzali do naszego pałacu! Smotrytiel powiedział nam, że każdemu posieleńcowi może pożyczyć 55 rubli na zagospodarowanie. Wzięliśmy też każdy tę pożyczkę ze skarbowych pieniędzy i zaraz też kupiliśmy sobie dwie krowy, któreśmy dostali w sąsiedniej wsi.

Prawda, że tam w Syberii wsi to czasem o dziesięć mil jedna od drugiej leżą, nie tak jak u nas, co by to prawie dorzucił kamieniem od wsi do wsi, ale też za to ziemi i łąk jest pod dostatkiem, a kosi, kto chce, tak że nie potrzebowaliśmy kupować siana, ale narobiliśmy sobie tyle, ile nasze dwie krowy mogły spotrzebować przez zimę.

Za krowy zapłaciliśmy dwanaście rubli, tak że nam dosyć pieniędzy pozostało na wszystkie potrzeby.

Ci, co dłużej już byli, nauczyli nas, jakich rzeczy przez zimę będziemy potrzebowali, bo to w Syberii nie taka zima, jak u nas; tam często ze sześć i ze siedem miesięcy śnieg leży, a jak mrozy porządne uchwycą, to na 40 stopni; a choć człowiek ma na sobie dwa kożuchy, to czasem myśli, że stężeje. Najgorzej, gdy podczas takiego mrozu wiatr się ruszy, to wtedy Sybirak rękawicami twarz sobie zakrywa, bo zaraz by sobie nos albo twarz odmroził; a gdy wiatr ten minie, to każdy sobie twarz śniegiem naciera, bo to najlepszy sposób, żeby się ustrzec od odmrożenia ciała.

Całe szczęście, że podczas tęgich mrozów w Syberii wiatr rzadko się ruszy, a jeżeli się ruszy, to trwa najdłużej z pół godziny; gdyby tam miały wiatry podczas takich mrozów panować, toczy tam nikt nie wyżył.

Buty długie aż do kolan, skopiaki¹⁷⁷ i kożuch obcisły, w tym chodziliśmy w naszej chałupie przez zimę, ale na dwór to braliśmy drugi obszerny kożuch, opasywany wełnianą krajką¹⁷⁸, futrzaną czapkę z dużymi klapami na uszy, a jeżeli miało się gdzie jechać, to nogi przykrywaliśmy jeszcze jakim futrem i często pomimo takiego ubrania porządnie człowiek zziąbł. Na Syberii najwięcej ludzie żywią się barszczem, czyli kwasem, na który to mówią Sybiraki „szczy”; poza tym parzonkę jedzą; jest to rzepa upieczona, obłupiona i złożona na schowanie w kadzi; do jedzenia gotuje się ją we wodzie zagęszczonej mąką, co jest bardzo smaczne.

Strój

Sajga (stokfisz suszony) jest także bardzo używana; kapustę kwaśną, surową prawie, co dzień jedzą i chleb z razowej żytniej mąki. Pieczywo z pszennej mąki rzadko się trafia i nazywają je „*pirogi*”. Robią też *pirogi* bardzo dobre z jęczmiennej mąki, a te *pirogi* tak się robią¹⁷⁹.

Jedzenie

Najprzód objia się jęczmień ze skórki, jak u nas na pęczak, potem miele się bardzo dobrze i miało na mąkę, przesiewa przez bardzo gęste rzeszoto¹⁸⁰ i zarabia ciasto z wodą. Na noc postawia się przy piecu, aby się nadarzyło, a nazajutrz rano bierze się to ciasto i kładzie na ciasto z rżanej¹⁸¹ mąki tak, aby to ciasto rżane było ułożone jakby talerz. W to zagłębienie dlatego to ciasto się kładzie, aby się w piecu nie rozlało, bo jest bardzo rzadkie.

¹⁷⁷skopiak — część ubrania z futra skopów, tj. wykastrowanych baranów. [przypis edytorski]

¹⁷⁸krajka — kolorowy pas lub wstążka tkana z grubych nici. [przypis edytorski]

¹⁷⁹tak się robią (daw.) — dziś popr. tylko z imiesłowem przymiotnikowym biernym: tak jest robiona, albo z formą bezosobową czasownika: tak się ją robi. [przypis edytorski]

¹⁸⁰rzeszoto — rodzaj sita o dużych otworach, używanego do przesiewania większych ziaren, np. grochu. [przypis edytorski]

¹⁸¹rżany (daw.; gw.) — żytni. [przypis edytorski]

Ciasto smaruje się po wierzchu masłem i dosyć grubo nakłada się serem. Upieczone doskonale smakuje, szczególnie jeszcze świeże, później starzeje i coraz gorsze się robi.

Naturalnie, że mięso tam jedzą i świeże ryby, których jest moc¹⁸² we wszystkich wodach sybirskich; a miejscami to już tyle jest zwierzyny, że prawie przejść nie można, szczególnie ptaków tam latem jest bardzo dużo: gęsi, kaczek dzikich, łabędzi, głuszców, cietrzewi, bekasów i słonek, dubeltów co nie miara, a w borach bardzo dużo zwierzyny wszelkiego gatunku. Z drapieżnych — niedźwiedzi jest dużo, ale co do wilków, szczególnie w Górach Uralskich, to czasem w stadach po paręset się natrafia, i nieraz podróżnych wraz z końmi zjadają. Lisów w Syberii jest bardzo wiele gatunków, a prześliczne mają futra. Najkosztowniejsze niebieskie lisy; tych skórki to już dla samego cara do Petersburga idą. Najlepiej jednak płacą skórki z tumaków¹⁸³ i gronostai. Szopy tam za bezcen, a zwyczajnymi lisami byle kto ma podbite ubranie. Trafiają się też często zimą białe lisy i zające.

Ryby jest zatrzesienie we wszystkich prawie wodach, a wiele smaczniejsze i miększe niż u nas; bardzo dobrze przechowują się zimą; podczas mrozu zamarzną jak róg, a jak się ryby obłoży lodem z osypką albo trocinami, to w zimie cztery miesiące wytrzymają, choć już nie są takie dobre jak świeże.

Bardzo dobrze urządziliśmy się w naszym domku z kolegami nieszczęścia. Pan Chrzanowski gospodarował nam w domu, a Lewandowski i ja chodziliśmy na robotę. Co prawda, to pan Chrzanowski, szczególnie z początku, nie bardzo umiał gotować, ale powoli się włożył¹⁸⁴, tym bardziej, że sąsiadka nasza, poczciwa Kirgizka, przychodziła pomagać.

16. LUDY ZAMIESZKUJĄCE DAWNĄ SYBERIĘ

Pan Chrzanowski wiele mądrych rzeczy wiedział i w długie wieczory zimowe nam o tym opowiadał. Rysował nam na stole, jak cała Syberia wygląda, gdzie idą rzeki, gdzie są góry, gdzie trakty, jak i gdzie miasta leżą i jakie narody gdzie mieszkają.

Syberia, nim do niej przyszedli Moskale, zaludniona była dość gęsto w cieplejszych stronach, a to przez koczujące ludy, czyli takie, co z miejsca na miejsce się przenoszą ze swymi stadami koni albo owiec. Zaraz przy Uralskich Górach żyją najwięcej Tatarzy i Kirgizy, dalej Czuwasi, Czeremisy, Samojedy i Ostiaki.

Opowiadał nam p. Chrzanowski, że pierwotni mieszkańcy Syberii, jeżeli się zacznie liczyć ich od wschodniej strony, to na półwyspie Kamczatce są Kamczadale na jednej połowie tego półwyspu, a na drugiej Czuczcy; na zachód od tych Czuczców w obwodach ochockim i jakuckim mieszkają Jakuty, którzy w północnej guberni irkuckiej mieszają się z Tunguzami; w całej prawie środkowej Syberii mieszkają Tunguzy. Naokoło bardzo dużego jeziora Bajkał¹⁸⁵ i około Nerczyńska¹⁸⁶ i miasta Kiachty są Buriaty; około Sumarowa, Surguta, Berezowa i w północnej części guberni tomskiej około miasta Nuryma¹⁸⁷ są Ostiaki; na północ zaś guberni jeniisejskiej są Samojedy.

Bardzo to jest trudno ograniczyć dokładnie, gdzie mieszkają te różne plemiona, bo ciągle z jednego miejsca na drugie się przenoszą, to za polowaniem, to za rybołówstwem, albo też uciekając bardziej na południe, gdy mrozy się zbliżają. Pewnie dawniej, gdy te plemiona były zupełnie wolne, bardziej się kupy trzymały, bo nieraz wojny ze sobą prowadziły; ale teraz od czasu, gdy ich wszystkich Moskale zawojowali i muszą żyć ze sobą w zgodzie, bo Moskale nie żartują i za każdy napad srogo karzą, to nie uważają na żadne granice i jedni w drugich kraj ciągną. To jednak nadmienię, że nigdy się nie wdają ze sobą i każde plemię osobno żyje. Wsi i miasta po większej części zamieszkałe są przez Moskali lub przez zesłanych na Sybir albo dzieci ich i tylko rzadko trafi się taki, który by pochodził z miejscowych plemion. Zresztą te wszystkie hordy podobne są do siebie mniej więcej ubraniami i sposobem życia.

¹⁸²*moc* — tu: mnóstwo, bardzo dużo. [przypis edytorski]

¹⁸³*tumak* — kuna leśna, niewielki ssak drapieżny z rodziny łasicowatych. [przypis edytorski]

¹⁸⁴*włożyć się* (daw.) — wdzożyć się, przyuczyć się do czegoś. [przypis edytorski]

¹⁸⁵*Bajkał* — jezioro w azjatyckiej części Rosji, w Buriacji, drugie pod względem powierzchni jezioro w Azji, najstarsze i najgłębsze jezioro na świecie. [przypis edytorski]

¹⁸⁶*Nerczyńsk* — miasto Rosji, w Kraju Zabajkalskim, nad rz. Nerczą, ok. 600 na wsch. od Bajkału. [przypis edytorski]

¹⁸⁷*Nurym* — popr.: Narym, wieś w w obwodzie tomskim w Rosji, nad brzegiem rzeki Ob. [przypis edytorski]

Co do religii tych plemion, to część ich od południowej strony, np. Kirgizy, są tureckiej wiary; im zaś więcej na północ, tym więcej pogan.

O jednej nawet z tych religii opowiadał p. Chrzanowski, że czczą diabła, a to dlatego, że ponieważ Bóg i tak jest dobry, to o niego może dbać nie potrzeba, bo i tak człowiekowi nic złego nie zrobi, ale o diabła to wcale co innego, bo ten jest zły i dlatego do niego się modlą, aby im nie szkodził.

Zresztą te ich religie to takie pomieszane, tyle w nich wszystkich pogańskich zabobnów, że prawie do siebie podobne.

Jedno mnie też bardzo zastanowiło, oto jak niektóre plemiona Tunguzów chowają swoich umarłych. Nie zakopują ich w ziemi, ale wnoszą na oznaczone miejsca do boru, rozpinają na wysokości ośmiu stóp plecionkę taką, jakby kobierzec, między czterema drzewami; na to kładą kosztowniejszy kobierczyk, a na ten kobierczyk dopiero zmarłego, ubranego w najlepsze rzeczy, jakie ma. Obok umarłego kładą jego najlepszą broń i nakrywają drugim kobierczykiem, tak że nieboszyk zawieszony jest w powietrzu.

Rząd rosyjski chciałby te wszystkie narody nawrócić na prawosławie i robi, co może, aby tego dokazać, ale te plemiona, choć czasem z bojaźni przyjmują chrześcijaństwo, to jednakże tylko na oko, a skrycie zawsze są bałwochwalcze. Rząd rosyjski, aby nawrócić te ludy, urządził nawet kościoły do przewożenia, aby można wszędzie dowozić je za tymi koczującymi plemionami; są to namioty, które ustawiają, gdy przyjdą do którego z plemion, i w nich popi rosyjscy nabożeństwa odprawiają. Przypatrują się tym ceremoniom ci ludzie, ale skoro popi odjadą, znowu swoje robią i do swych gusiel powracają.

Wszelkie też usiłowania rządu rosyjskiego, aby te plemiona namówić do osiedlenia się na jednym miejscu i do uprawy roli, nie udają się; tylko chcą wędrować, a gdy ich przymuszają, to przy pierwszej sposobności uciekają i trudno ich znaleźć w ogromnych, niezamieszkałych puszcach; zresztą ostrość klimatu w wielu miejscach jest też przeszkodą, żeby się stale na jednym miejscu osiedlili.

Aby ochronić się od mrozu, zaszywają się cali we futra. Tunguzi mieszkają w cieplejszych stronach i w lecie chodzą tam prawie zupełnie nago, tylko na ramiona kładą jakby krótki płaszcz z futra jakiego zwierzęcia. Co prawda, to i pomiędzy nimi coraz więcej trafia się ludzi, co się ubierają jak Moskale.

Buriaty, którzy mieszkają bliżej kraju chińskiego, lepiej się ubierają, ale tam jest cieplej niż u nas, chociaż zimy tam są twardsze.

Mieszkaniami tych plemion na lato są namioty ze skór bydła, ale na zimę kopią sobie w ziemi głębokie doły, czasem tak duże, że po parę rodzin¹⁸⁸ w nich razem mieszka.

Tak te plemiona są dziczale, że często między sobą żyją jak zwierzęta, a tam czyją kobieta jest żoną, nikt się nie pyta, raz z tym, to znów z drugim żyje. A już pod tym względem najgorsi mieszkańcy Kamczatki: ci to już jak prawdziwe bydła żyją.

Ostiaki i Samojezy już porządnie żyją, bo już trochę bardziej o chrześcijan się otarli i lepsze obyczaje mają. Za to Ostiaki i Samojezy nauczyli się też od Moskali pijaństwa, kradzieży i chciwości na pieniądze, które pomiędzy innymi plemionami rzadko albo wcale się nie trafiają, a szczególnie zapijają się czasem na śmierć. Rosjanie (*promyślniki*, co się trudnią przemysłem) tak z nimi handlują. Nakupią beczek wódki w Tobolsku, naładują na łodzie, płyną rzeką — gdy ich spotkają, zatrzymują się przy brzegu rzeki. Samojezy i Ostiaki zaraz miarkują, że to z wódką jadą, i przychodzą do łodzi; *promyślnik* częstuje ich wódką, a jak wyjdą na smak, dopiero powiada im, że za jeden kieliszek wódki muszą mu dać jedną skórkę jakiego zwierzęcia, za dwa kieliszki dwie skórki lub też jedną kosztowniejszą itd. Ci ludzie, jak sobie podchmielą, to już na nic nie uważają i czasem na jednym posiedzeniu przepijają wszystkie skórki, co przez całą zimę upolowali, a w ten sposób często taki *promyślnik* zarobi za jednego rubla trzysta. Takie to lajdaki są pomiędzy tymi Moskalami! Prawda, że czasem Ostiaki i Samojezy, jak sobie podchmielą, to chcą za darmo pić, jak już skór nie mają, i gdy te oszusty odpływają od brzegu, aby ich się pozbyć, to Samojezy i Ostiaki podchmieleni wskakują do czółen i doganiają ich, wódkę im odbierają i czasem nawet zabijają tych szachrajów, bo taki pół dziki człowiek, jak pijany, to nie żartuje.

Religia, Bóg, Diabeł, Strach

Obyczaje, Pogrzeb

Wiara, Władza

¹⁸⁸*familia* (z łac.) — rodzina. [przypis edytorski]

Prócz tego bardzo ich gubi paskudna choroba, którą od Moskali się zarażają przez lekkomyślne życie, a że oni doktorów, którzy by tę chorobę umieli leczyć, nie mają, a prócz tego zimno bardzo w tej chorobie szkodzi, to za żywego ciała gniją i marnie mrą.

Wszystkie te plemiona płacą podatek rządowi rosyjskiemu skórami, które na czas oznaczony na pewne miejsca znosić muszą, przy czym czynownicy¹⁸⁹ moskiewscy porządnie ich okradają i większą połowę dla siebie biorą, a mniejszą dla skarbu. Czy ten podatek dokładnie od wszystkich tych plemion dadzą radę ściągać, to bardzo wątpię, ale co mogą, to biorą, choć pewno dużo plemion ustrzeże się i nie zapłaci.

Jak te hordy dzikie przenosić się mają z miejsca na miejsce, to pakują dzieci, które by podróży nie wytrzymały, w kosze napelnione próchnem z drzew pod samą szyję, a matki i krewni niosą je na plecach; naturalnie, dzieci w to próchno odprawiają swoje potrzeby i dopiero jak przyjdą na nowe legowisko, to dzieci oczyszczą, ale dzieciom w tym próchnie ciepło.

Uzbrojenie tych ludzi stanowią łuki i strzały; oprócz tego mają pałki, ale już i flinty¹⁹⁰ często pomiędzy nimi się trafiają.

Polują najczęściej zimą, bo wtedy futra najlepsze i łatwiej zwierzę dogonić, bo mają do łatwiejszego chodzenia po śniegu łyże i narty. Łyże są drewniane, przynajmniej na trzy łokcie długie, a osiem cali¹⁹¹ szerokie; przez całą szerokość są wyłobione tak, że ściany boczne i spodnie są cienkie, a koniec, jak u sani, podniesiony do góry; w środku na poprzek jest rzemień, za który się nogę zakłada. Łyże podbite są skórą łośią z włosom, ażeby się drzewo nie ścierało i łatwiej się ślizgały po śniegu. Jak myśliwy jedzie na tych łyżach, to nóg w górę nie podnosi, ale suwa po śniegu i kijem się podpiera, aby nie upadł. Rozpędzony myśliwy dogoni każdego zwierza, a łośia, który w śniegu głęboko zapada, to z łatwością.

Ostiaki i Samojedy zawsze w kilku polują, a gdy zwierza zabiją, to tylko znak zostawiają, że to ich zwierzyna, i polują dalej, a dopiero przy końcu polowania saniami zajeżdżają i zbierają zwierzynę.

Gdy inny myśliwy znajdzie tę zwierzynę, to jej nie ruszy, bo to uważają za najgorszy uczynek, żeby do kogo innego należącej zwierzyny choć dotknąć, a pomiędzy sobą mają takie prawo, żeby za tę kradzież srogo skarali.

Na tych łyżach Ostiaki od rzeki Jeniseju albo Obi jadą na jarmark ze skórkami kosztowniejszymi aż do Archangielska¹⁹², a to nie żarty, bo nie tylko przeszło trzysta mil daleko, ale muszą przejeżdżać przez Góry Uralskie, w których są nie żartem przepaści, a kierują się tylko podług gwiazd. Na wiorsty to przeszło 1600 wiorst na wprost, a jadą przez okolice zupełnie puste i ogromne bory. Ubrani są Ostiaki w dubeltową¹⁹³ skórę rena lub łośia; jedna skóra jest włosami do ciała, a druga sierścią na wierzch, tak że wyglądają jak duże małpy, bo te skóry szczelnie obszyte do ciała. Jedna skóra jest włosom na wierzch, bo zawsze futro włosom na wierzch lepiej grzeje. Noszą oni jeszcze jedno futro oprócz tego ubrania, które nazywają „jagą”, to jest takie jak nasze kozuchy. To futro jest tak samo z dubeltowej skóry, jednym futrem na wierzch, a drugim do ciała. Myśmy też takie *jagi* na wielkie mrozy nosili, to już najcieplejszy kozuch, jaki znam. Już to Pan Bóg najlepiej wiedział, jak futro najlepiej grzeje, i dlatego dał je zwierzętom futrem na wierzch. Sierść wstrzymuje od skóry wiatr i mróz; skóra każda ma w sobie małe dziurki, którymi wiatr i mróz wchodzi; a tak sierść je wstrzymuje i ludzie są w stanie takie ogromne mrozy wytrzymać.

Gdy burza zimowa z wichrem napadnie Ostiaków lub Samojedów w drodze, to kładą się jak dłudzy na ziemię i śnieg ich przysypuje, a pod śniegiem ciepło się tak robi, że aż się człowiek spoci; czasem leżą dwa i trzy dni, póki burza nie minie, a potem dalej polują, znów idą w drogę, naturalnie, że bez żywności nigdy się nie puszczają. Ja też na polowaniu, zaskoczony taką burzą, kilka razy przeleżałem po parę godzin pod śniegiem,

Zima, Polowanie

Zima

¹⁸⁹czynownik (ros. чиновник) — urzędnik w carskiej Rosji. [przypis edytorski]

¹⁹⁰flinta — strzelba z zamkiem skalkowym, broń palna używana przez piechotę w XVIII w. [przypis edytorski]

¹⁹¹cal — dawna miara długości, równa ok. 2,5 cm. [przypis edytorski]

¹⁹²Archangielsk — miasto w północnej części europejskiej Rosji, nad rzeką Dwiną, w w pobliżu jej ujścia do Morza Białego; do czasu założenia Petersburga w 1703 Archangielsk był głównym portem Rosji. [przypis edytorski]

¹⁹³dubeltowy — podwójny. [przypis edytorski]

a nawet raz to cały dzień leżałem. Użyłem też strachu niemało, ale diabeł nie taki czarny, jak go malują; jeno pod tym śniegiem tak leżeć bardzo mi się dłużyło.

Pierwszy raz, gdy nas burza napadła, właśnie polowaliśmy z Lewandowskim na niedźwiedzia; dopiero cośmy go byli dobili, a tu przy 30 stopniach może mrozu jak się burza porwie, tak tylko mieliśmy czas z Lewandowskim położyć się obok niedźwiedzia z dwóch stron na śnieg, i wkrótce też śnieg nas zasypał. Zaczęło mi się po półgodzinie dłużyć, a że wichru nie słyszałem, dźwignąłem śnieg do góry, co może już ze stopę nade mną leżał, a tu jak mnie wicher w nos sparzy, jakby mi kto gorące żelazo był przyłożył; zaraz też w śnieg nurka dałem, a potem wyglądając spod zasy, twarz zasłaniałem dobrze rękawicami. Po kilku godzinach spocilem się pod śniegiem jak mysz, duszno się pod śniegiem robiło tak, że raz po raz robiłem ręką sobie lufciki, aby móc oddychać.

17. JAK SYBIR PODBITY ZOSTAŁ PRZEZ MOSKALI

Mówił mi pan Chrzanowski, że dziwnym też to przypadkiem został ten Sybir przez Moskali zdobyty.

Jakiś kozak doński¹⁹⁴, nazwiskiem Jermak¹⁹⁵, zbuntował się przeciwko carowi Iwanowi Wasylewiczowi¹⁹⁶ (który był wielkim okrutnikiem), uciekł przez Uralskie Góry, w paręset koni pobił Tatarów, którzy wtenczas byli panami prawie całej Syberii, i zdobył ich stolicę, która była o kilkanaście mil na południe od dzisiejszego miasta Tobolska. Ta stolica była to mała wieś, która nazywała się Sybir¹⁹⁷, i od tej małej wioski nazwali Moskale cały kraj Sybirem¹⁹⁸. Po zdobyciu stolicy tatarskiej i po zawojowaniu części tego kraju posłał Jermak bogate podarunki ze złota i różnych futer carowi i poddał mu też cały kraj, za co też car darował mu bunt i przyjął poddane pod swoje rządy nowe kraje. Od tego czasu Moskale podbijali coraz więcej tego kraju, aż go podbili pod same Morze Lodowate¹⁹⁹ z jednej strony, a z drugiej aż pod ogromne morze, które nazywają Oceanem Spokojnym, i aż pod granice państwa chińskiego, a nawet niedawno od Chin zabrali bardzo żyzne kraje nad rzeką Amurem²⁰⁰. Te kraje zdobył właśnie jakiś krewniak Murawiewa²⁰¹, co to we Wilnie siedział i tak tam nad naszymi biednymi braćmi Litwinami rządził, że go „Wieszatelem” jako okrutnego tyrana nazwali. Jego krewniak za zdobycie prowincji chińskich nad Amurem został Murawiewem Amurskim nazwany.

Niedługo Jermak cieszył się łaską cara, który gnębił jego i dońskich kozaków, bo zaproszony przez wodzów tatarskich na ucztę, niby na zgodę, zdradziecko od Tatarów napadnięty, po dzielnej obronie utonął w rzece Irtysz. Na pamiątkę wystawiono mu pod Tobolskiem wysoki pomnik.

¹⁹⁴kozacy dońscy — zamieszkujący terytorium wokół rzeki Don, wpadającej do M. Czarnego. [przypis edytorski]

¹⁹⁵Jermak Timofiejewicz (zm. 1585) — ataman kozacki, od ok. 1577 w służbie rosyjskiej rodziny kupieckiej Stroganowów, opanował znaczną część tatarskiego chanatu syberyjskiego, przyłączoną następnie do Rosji. [przypis edytorski]

¹⁹⁶Iwan IV Wasylewicz, (ros. Иван IV Васильевич), częściej: Iwan IV Groźny (1530–1584) — wielki książę moskiewski, pierwszy władca Rosji, który koronował się na cara (1547); w latach 1565–1572 wprowadził *opryczninę*, politykę umacniania swojej autorytarnej władzy przez stosowanie terroru, zastraszanie ogółu ludności oraz pacyfikację wyższych warstw społecznych. [przypis edytorski]

¹⁹⁷Sibir a. Kaszłyk — średniowieczny gród tatarski założony na pocz. XIV w. na brzegu rz. Irtysz, ok. 20 km od dzisiejszego Tobolska; do 1582 stolica Chanatu Syberyjskiego, w 1582 zdobyty przez Kozaków pod wodzą atamana Jermaka. [przypis edytorski]

¹⁹⁸od tej małej wioski nazwali Moskale cały kraj Sybirem — pochodzenie nazwy „Syberia” jest niejasne i niepewne. [przypis edytorski]

¹⁹⁹Morze Lodowate — Ocean Arktyczny, najmniejszy ocean na Ziemi, rozciągający się wokół bieguna północnego w Arktyce, między kontynentem Eurazji a Ameryką Północną. [przypis edytorski]

²⁰⁰nawet niedawno od Chin zabrali bardzo żyzne kraje nad rzeką Amurem — 28 maja 1858 zawarto rosyjsko-chiński traktat w Ajgunie, na mocy którego tereny po lewej stronie rzeki Amur stały się częścią państwa rosyjskiego, a terytorium wokół rz. Ussuri (prawy dopływ Amuru) miało się tymczasowo znaleźć pod wspólną administracją obu państw; ze strony rosyjskiej umowa została podpisana przez generała-gubernatora Wschodniej Syberii Nikolaja Nikolajewicza Murawjowa (1809–1881), który otrzymał za to przydomek „Amurski”. [przypis edytorski]

²⁰¹Murawiew, właśc. Michail Nikolajewicz Murawjow (1796–1866) — rosyjski działacz państwowy; w 1863 mianowany generał-gubernatorem na Litwie, z nieograniczonymi pełnomocnictwami i zadaniem stłumienia powstania styczniowego; stosował odpowiedzialność zbiorową i terror, zyskując przydomek „Wieszateł”. [przypis edytorski]

Po śmierci Jermaka kozacy dońscy, gnębieni w swoim kraju przez carów, zaczęli hurmem uciekać do Syberii, którą dopomagali dalej zdobywać dla carów. Podzieleni na czajki, czyli komendy, jak dawniej dla naszej Polski do Turcji zagony rozpuszczali, rzucili się na Syberię i krwawe boje staczali, szczególnie z Mandżurami²⁰², aż większą część tego ogromnego kraju dla cara zawojowali.

Co ich tam od głodu i mrozu pomarło! Nie lepiej to było, żeby byli kozacy zostali i razem z nami Moskali z Polski wypędzili?

18. O KIRGIZACH

Najbardziej na południe położona część Syberii jest też najcieplejsza; ogromna ta przestrzeń kraju zamieszkiwana jest przez Kirgizów. Kirgizy dzielą się na wielką i małą horde, i ci mieszkają na wschodniej stronie tego kraju, na zachodniej zaś stronie mieszkają Kirgizkajsaki (Kirgizo-kozaki), których także nazywają Uzbekami i Karakałpakami. Ci ludzie prowadzą życie koczujące, to jest żyją w namiotach, które przenoszą z miejsca na miejsce, gdzie im dogodniej, aby paść liczne swe trzody. Bardzo daleko czasem muszą przechodzić z miejsca na miejsce, bo w tym kraju braknie wody; więc gdy woda wyschnie albo pasza się skończy, idą dalej, aby im trzody nie padły. Głównie hodują konie i owce.

Skoro Kirgiz wybierze sobie wygodne miejsce na koczowisko, buduje szałas z gałęzi, który wygląda jak kupka siana. Gdy szałas postawi i drobnymi gałązkami wyplecie, urabia glinę i obrzuca go ze środka i z wierzchu dość grubo gliną, tak że chroni Kirgiza od wiatru; w samym środku szałasu robi okrągłe ognisko, naokoło którego siada cała rodzina, grzeje się i jeść gotuje; czubkiem szałasu wychodzi dym. Kirgizi siadają zabawnie: przykucną na ziemię, nie dotykając całkiem ziemi, tylko tak zawieszeni na kolanach godzinami siedzą; nieraz wydziwić się nie mogłem, że oni mogą tak długo siedzieć niewygodnie.

Bogaci Kirgizi obwieszają ze środka czasem nawet bardzo drogimi materiałami swoje szałasy, ale ubożsi niczym nie obwieszają, zostawiając gołe ściany.

Kirgizi najbardziej lubią jeść tłustą baraninę i jedzą ją bez niczego; koninę także bardzo lubią, a młode źrebię uchodzi u nich za bardzo dobrą potrawę. U naszych przodków także jedzono źrebię pieczone i ta potrawa nazywała się hetmańską pieczenią, dlatego że nasi przodkowie zawsze kazali ją dawać na obiad, gdy chcieli uczcić swoich hetmanów. Kirgizi prócz tych potraw jedzą rodzaj klusek z mąki kukurydzianej lub mąki robionej z jagiel, ale wszystkie potrawy mączyste, więc też i chleb, sprowadzają z daleka, bo sami ziemi nie uprawiają, dlatego nie każdego stać na to i tylko bogatsi mogą sobie na ten wydatek pozwolić.

Wyrabiają tu na miejscu armiaki. Są to jakby długie szlafroki lub żydowskie chałaty, robione albo z czystej wielbłądziej sierści, albo też zmieszanej z owczą wełną. Te armiaki z czysto wielbłądziej sierści są bardzo poszukiwane w całej Syberii, bo nigdy nie przemokną. Wielbłądzia sierść ma to do siebie, że nigdy nie przemaka, bo zawsze ma w sobie dużo tłuszczu, tak że woda się z niej stoczy, a nie wsiąknie.

Armiak dostać można już za pięć rubli asygnacyjnych²⁰³, ale są i takie, które kosztują i 60 rubli; te są obszyte naokoło aksamitną taśmą na dwa cale szeroką, podbitą czerwonym. Najtańsze są koloru żółtoburego, a im bielsze, tym droższe, i najdroższe już białe jak śnieg.

Kobiety u Kirgizów trudnią się gospodarstwem domowym i dziećmi, a gotowanie dobre jest dla nich największą chwałą; one też same rozdzielają potrawy, a że tam u nich do jedzenia nie używają ani widelców, ani noży, więc rozdzielają palcami mięso. Jeżeli Kirgizka chce bardzo uczcić gościa, to rozedrze mięso palcami na małe kawałki i kładzie mu je w usta; męża swego w ten sposób zawsze żywi. Ale już najbrzydliej wygląda, gdy Kirgizka łyżką wydobędzie z kociołka kaszę, położy ją sobie na dłoni, porządnie ugniecie, potem drugą ręką wyładzi i dopiero wówczas gościowi do ust wkłada.

Kirgizi są bardzo gościnni, a więc bardzo często gości częstują; co prawda to tego samego gościa, gdy gdzie indziej na osobności trafią, obedną i często zabiją, bo najbardziej

Dom

Jedzenie

Strój

Gospodyni, Gość, Jedzenie,
Obyczaj

Gość

²⁰²Mandżurowie — lud zamieszkujący południową Mandżurię w dzisiejszych pln.-wsch. Chinach; w XVII w. podbili Chiny, którymi rządźili do 1911, jednak w tym czasie niemal zupełnie zasymilowali się z Chińczykami. [przypis edytorski]

²⁰³asygnacyjne pieniądze — pieniądze papierowe, banknoty. [przypis edytorski]

lubią się trudnić rozbójem, ale całe szczęście, że są wielcy tchórze, tak że choćby ich było paręset, to nie śmieliby się rzucić na dobrze uzbrojonych dziesięciu ludzi.

Te narody po większej części piją tylko wodę, ale na wielkie uroczystości albo też bogaci piją kumys. Kumys robi się tak: Bierze się świeże kobyłe mleko i nalewa się do szczelnie zaszytych miechów z baraniej skóry; dosypują do tego mleka jakiś mały suszony grzybek, zawiązują szczelnie i potem w ziemię dość głęboko zakopują. Te miechy z mlekiem parę dni zostają w ziemi; po paru dniach wykopują je i już kumys gotowy. Jest to kwaskowy napój, który tak idzie do głowy jak wino. Raz, pamiętam, pozwoliłem sobie wypić cztery szklanki kumysu, to tak mi zaszumiało w głowie, że musiałem się przespać, aby nie pokazać, że się upił. Tak dwie szklanki to właśnie wraz²⁰⁴, bo człowiekowi dobrze potem i czuje się orzeźwiony i wesół.

Kirgizi lubią się bardzo bawić. Umówią się naprzód, że się zbiorą na jakim miejscu; w oznaczony dzień rozniesie się ta wiadomość na kilkanaście mil wokoło, a zaraz z rana widać, jak ze wszech stron ciągną na zabawę. Najprzód kumysem się poczęstują, a potem zaczynają się zabawy. Jedni do celu z łuków strzelają, drudzy lancami rzucają lub w pędzie konia pierścienie nadziewają na lance, pałaszy próbują albo się też ścigają. Ale najglówniejszym celem tych zebrań jest małżeństwo, i tu dziwnym sposobem dziewosłęby²⁰⁵ się odbywają. Z jednej strony ustawiają się konno panny na wydaniu, z drugiej, także konno, młodzieńcy. Panna każda zaopatrzona w długi, rzemienny kańczug²⁰⁶, długości może na piętnaście stóp. Na znak dany puszcza ją kolejno Kirgizki na dzielnych koniach w cwał; młodzi, którym ta kobieta lub dziewczyna się podoba, puszcza ją za nią i ten, który ją dogoni i pocałuje, ma prawo wziąć ją za żonę. Tymczasem Kirgizki nie od parady noszą kańczugi, bo jako zwyczajne paść tabuny koni, dzielnie umieją kropić batem. Tu można było się dopiero napatrzeć, jak umiały się tego wywijać i kańczugiem oganiać; niejeden tak oberwał przez twarz, że mu aż skóra pękła i krew się polała. Naturalnie, jak taki gonił, którego Kirgizka chciała, to niby batem kropiła, ale on zaraz poznał, że to tylko żarty i że go chce; doganiał dziewczynę, całował, i już była jego, choć się niby drożyła²⁰⁷ i gniewała, że ją dogonił. Już to trzeba być prawdziwym Kirgizem, aby takiej zabawy próbować, bo dziewczka, czasem choć chciała chłopaka, to kropiła porządnie batem, a dopiero po krwawej czasie próbie dała mu się dogonić.

Kirgizi w swoich wojnach zawsze konno się biją, żadnej piechoty nie mają i nigdy porządnych bitew nie staczają, ale zawsze z zasadzek wypadają, a jeżeli znajdą opór, to uciekają. Z kozakami nieraz taka sztuka im się udała, ale gdy napadają choćby w dziesięciu na jednego, a ci śmiało staną do obrony i śmiało na nich uderzą, to Kirgizi zaraz w nogi. Piechoty rosyjskiej, jak ognia, się boją i, skoro ją zobaczą, uciekają. Ciągłe zdarzają się utarczki pomiędzy Moskalami a Kirgizami, bo co chwila który szczep się buntuje, — ale większe powstania rzadko się zdarzają i zwyczajnie bardzo nieszczęśliwie i krwawo dla Kirgizów się kończą, bo Moskale dla postrachu drugich, co dostaną pod rękę, wyrzynają w pień.

Kirgizi są uzbrojeni w lance, ale te są zrobione z tak kruchego drzewa, że za łada oporem pękają; oprócz tego mają pałasze, łuki i strzały, a większa część nawet uzbrojona jest w janczarki²⁰⁸. W kraju Kirgizów jest bardzo dużo słonych jezior i moczarów, dlatego Moskale, gdy tam z nimi wojnę prowadzą, muszą brać przewodników, aby nie zabłądzić i do słodkiej wody trafić. Naturalnie, tylko Kirgizi znają te prześpiegi, łapią więc Moskale którego Kirgiza i każą się prowadzić. Często Kirgiz naumyślnie drogę zmyli i choćby był bity, katowany, a nawet czasem żywo palony, to woli znieść wszelkie męczarnie, a nie pokaże drogi na swoich, tak że niejeden oddział moskiewski z głodu i pragnienia wyginął do nogi. Tak to i dziki Kirgiz woli zginąć w mękach niż wydać swoich!

Konie kirgiskie są znakomite: lekkie, wytrzymałe i mało pożywienia potrzebują — ale tylko pod wierzch; do ciągnięcia niezdatne, bo słabe. Często bardzo się zdarzy, że Kirgiz pędzi trzy dni jednym ciągiem na swoim koniu i tylko tyle się zatrzyma w drodze, ile sam

Zabawa, Gra, Kobieta, Koń

Koń

²⁰⁴wraz (daw.) — w sam raz; akurat; tyle, ile trzeba. [przypis edytorski]

²⁰⁵dziewosłęby (daw.) — konkury, swatanie; zaręczyny. [przypis edytorski]

²⁰⁶kańczug — bicz z plecionego rzemienia na krótkim kiju. [przypis edytorski]

²⁰⁷drożyć się — wysoko się cenić; niełatwo godzić się na coś, opierać się. [przypis edytorski]

²⁰⁸janczarka — strzelba turecka o długiej lufie, używana przez janczarów (żołnierzy dawnej piechoty tureckiej). [przypis edytorski]

czasu do najedzenia się i napicia potrzebuje, koń tymczasem trawy sobie pochrupie, napije się wody i dalej pędzi jakby nigdy nic. Widziałem konie kirgiskie po takiej trzydniowej wyprawie; prawda, że były spędzone, ale Kirgiz uwiązał konia u drzewa wysoko pyskiem, aby pić nie mógł, i tak go zostawił ze trzy godziny uwiązanego, potem go spuścił; koń się porządnie wytarzał, poszedł się napić, a na drugi dzień nie było po nim ani znać tej podróży i wysilenia.

O Uzbekach i Karakałpakach niewiele wiem, tylko tyle powiadał nam pan Chrzanowski, że to są mieszkańcy z Tatarów, Kozaków, Czerkiesów, Kałmuków, Baszkirów i Kirgizów. Z tymi to Moskale mają dużo kłopotu, bo ci żyją tylko z rabunków i skoro tylko coś zrabują, to uciekają pomiędzy pustynie piaszczyste do swego kraju; a że pomiędzy piaskami czasem i dwadzieścia mil jest od źródła do źródła, to Moskal boi się za nimi gonić i tylko czatuje na nich nad granicami kraju.

19. RZEKI I LASY SYBIRSKIE

Cała Syberia jest to kraj płaski; gdzieś tam tylko ciągną się przez nią pasma pagórków nie bardzo wysokich i tylko od granicy Chin i w okolicach jeziora Bajkał są większe góry.

Ten kraj jest poprzerynany ogromnymi rzekami, które prawie wszystkie płyną do Oceanu Lodowatego, gdzie wieczne lody pływają, choć nawet latem, tak że bardzo trudna jest tam przeprawa, bo często lody wielkie, jak góry, zgmiotą statek, choć duży. Dlatego też tymi rzekami nie można handlu prowadzić, tylko służą w kraju samym za dobrą komunikację. Te rzeki takie są ogromne! Każda z nich jest większa od największej rzeki w Europie — Wołgi. Najpierwsza zaraz od Uralskich Gór jest rzeka Ob, dalej jest Jenisej, którego poboczna rzeka Angara taka duża prawie, jak sam Jenisej; z drugiej strony Syberii prawie na wschodzie Lena z pobocznymi Aldanią i Olekmą. To są główne rzeki Syberii, które wpadają do Oceanu Lodowatego. Jest jeszcze jedna ogromna rzeka w Syberii: Amur, ale ta wpada do Oceanu Spokojnego i przeto dla Moskali jest bardzo ważna, że w cieplejszym kraju płynie i wpada do morza, gdzie lodów nie ma. Więc też Moskale starali się ją zdobyć wszystkimi siłami na Chińczykach, co się też wreszcie udało, jak już powiedziałem, Murawiewowi Amurskiemu.

Jest jeszcze jedna rzeka, która na pograniczu Syberii płynie i która wprawdzie nie jest duża i ani się może mierzyć z olbrzymimi, dopiero co wymienionymi rzekami, ale z tego jest sławna, że w korycie jej znajdują się drobne kawałeczki szczerzego złota, które, zdaje się, wypłukuje z Gór Uralskich.

Szczególniej środkowa Syberia jest bardzo zarosła borem, bo na samej północy to tylko krzaki w pas rosną. Ogromne puszcze, zarosłe lasem, rozciągają się i tylko gdzieś tam widać łąkę, a im dalej na północ, tym więcej jezior i moczarów, a to dlatego, że ogromne rzeki płynące do Oceanu Lodowatego latem, to jest w końcu czerwca i w lipcu, zawałone są górami lodowymi, które napędzają wiatry od bieguna północnego. Biegun północny jest to okolica wiecznymi lodami pokryta, gdzie na północy jest najzimniej. Te góry lodowe tak zatykają upływy tych rzek, że woda odchodzić nie może; robią się tam takie same zatory, jak u nas na Wiśle albo Warcie, tylko te zatory od Morza Lodowatego są takie ogromne, jakie trudno sobie wystawić ²⁰⁹temu, który tego nie widział.

W tych borach Syberii środkowej najwięcej rośnie sosen, świerków, jodeł, grabów, brzoź, klony rzadziej się trafiają. Jest tam też dosyć dużo jarzębiny i cedrów północnych. Takich ogromnych drzew jak te cedry nie zdarzyło mi się nigdzie widzieć; są to drzewa tak grube, że i w czterech ludzi nie można ich objąć, a przy tym tak proste jak świece, a czasem tak długie, jak dwie nasze wyrosłe sosny. Drzewo cedrów jest bardzo dobre do budowli i na deski, a ma to jeszcze dobrego, że robak go się nie ima²¹⁰. Dębów tam nie widziałem i podobno też tam dębina nie rośnie.

20. ZWIERZĘTA I ROŚLINY SYBIRSKIE

W tych borach jest bardzo dużo zwierzyny; zająców tam dużo, lisy, wilki, niedźwiedzie, duże, czarne, ogromnie wielkie często się trafiają, a białe niedźwiedzie też się tam, szcze-

²⁰⁹wystawiać sobie (daw.) — wyobrażać sobie. [przypis edytorski]

²¹⁰imać (daw.) — chwytać. [przypis edytorski]

Las, Rzeka, Zima

Drzewo

gólniej bardziej na północy, mnożą; reny, łosie, bobry, sobole; szczurów i myszy też nie brak.

Tamtejsze bydło, owce i trzoda bardzo marne, ale dużo tego trzymają; pewno nie wyrastają, bo im te wielkie zimna nie plażą²¹¹. Ptastwo domowe mają, jak i u nas.

Zboża tylko jare²¹² tam rosną; ozimina²¹³ się nie udaje, bo za długa tam zima, a za krótkie lato. Co prawda, tam, gdy zacznie się zima, to, jak już powiedziałem, prawie siedem miesięcy ciągle trwa; a wiosny takiej jak u nas to nie ma, bo jak mrozy ustaną, to też śnieg zaraz ginie, a potem zaraz skwary się zaczynają i to skwary wiele większe, niż u nas. Od rana bywają częste przymrozki aż do końca miesiąca czerwca; koło połowy zaś sierpnia nieraz już znowu przymrozki nastają, a wtedy marzną zboża, które jeszcze nie dojrzały, tak że cały plon przepada. Muszą więc tam tylko takie siało zboża, co krótkiego tylko czasu potrzebują do dojrzenia.

Jęczmień, owies, jarka²¹⁴, groch to się jednak rodzą, a kartofle także duże urosną. Brukiew to nawet taka rośnie, że do trzech funtów²¹⁵ sztuka często dochodzi. Ogrodowizny przesłiczne rosną, szczególnie w południowej Syberii: tam nawet dojrzewają melony i arbuzy pod gołym niebem. Gruszek, jabłek i śliwek tam wcale nie ma, chyba sprowadzą je z Rosji, a wtedy są takie drogie, że tylko najbogatsi ludzie mogą sobie na taki wydatek pozwolić, i to jeszcze jedno jabłko podzielią na osiem kawałków, aby więcej ludzi mogło spróbować tego rzadkiego specjału.

Za to jagody różnego gatunku rosną w całej Syberii prócz zupełnie północnej; jagód jest wiele gatunków i bardzo są smaczne. Poziomki, borówki czarne, bruśnice, czyli borówki czerwone, porzeczki zielone, czerwone i czarne, a maliny takie ogromne i smaczne, że w życiu mi się nie zdarzyło jeść tak dobrych.

Kulkwie, czyli żurawiny, tak obficie na moczarach rosną, że miejscami, jak okiem sięgniesz, zdaje się, widzisz jakby jaki czerwony kobierzec. Tamtejsi mieszkańcy zbierają żurawiny, sami je jedzą albo wysyłają beczkami do południowej Syberii; sok z nich także robią i daleko rozsyłają; ten sok nazywają morsem. Borówki najlepiej umieją w beczkach przechowywać, bo do nowych wytrzymują, smakują jakby świeże. Używają borówek do pierogów i placków. Grzybów już co nie miara tam rośnie, i to tyle gatunków jest dobrych, że ich przejeść nie można, a suszone starczą przez całą zimę.

Cedrowe orzechy²¹⁶ bardzo też tam lubią, choć mnie nie bardzo smakowały; miejscowi ludzie, aby ulżyć sobie sprzęt²¹⁷, cedrowe drzewa ścinają i dopiero jak drzewo upadnie, szyszki obierają, a w tych szyszkach są właśnie orzechy, które z szyszek wydostają tym sposobem, że na rozpalone piece je kładą, a wtedy szyszka się w ciepłe otwiera i łatwo orzechy wydostać.

Bardzo mnie zadziwiło, że w południowej Syberii, w jeziorze Bajkał, czyli w morzu (bo tak je nazywają, dlatego że jest takie ogromne), łowią śledzie, które nazywają omal. Tym bardziej mnie to zdziwiło, że jak dawniej zawsze słyszałem, śledzie tylko w gorzkiej, słonej morskiej wodzie żyją, a to jezioro ma słodką wodę, jak każde inne. Prawda, że w Syberii jest kilka słonych jezior, ale w nich żadnych ryb nie ma.

Prócz wielkiej ilości ryb znajduje się jeszcze w Syberii ryba tak dobra i smaczna, jak na całej ziemi podobno lepszej nie ma; nazywa się sterlet. Ta ryba nie jest zbyt duża, bo tylko może na stopę długa, ale ma mięso delikatne, bez ości zupełnie, a kość środkowa z chrząstek tylko się składa, tak że prócz głowy całą tę rybę zjeść można, bo chrząstki się chrupią. Ryba ta znajduje się także w rzece Woldze, ale tam rzadziej się zdarza.

Czego bardzo dużo tam jest to motyli; czasem pokrywają całe krzaczki nad jeziorami albo rzekami, a jak się zerwą, to jakby duża chmura, a takie śliczne, różnokolorowe, a skrzydełka mają, że człowiek, jak na to patrzy, to myśli, że to nie na jawie widzi, że mu się to śni, a czasem nawet, że to czyste czary. Bąków, much, komarów takie masy, że człowiek opędzić się nie może, a gryzą i dokuczają gorzej niż u nas.

²¹¹ *plażyć* (daw., gw.) — odpowiadać, służyć, wychodzić na dobre. [przypis edytorski]

²¹² *jare* — o zbożu: siane na wiosnę. [przypis edytorski]

²¹³ *ozimina* — zboże siane na jesieni. [przypis edytorski]

²¹⁴ *jarka* — zboże jare, siane na wiosnę. [przypis edytorski]

²¹⁵ *funt* — dawna jednostka wagi, równa ok. 0,5 kg. [przypis edytorski]

²¹⁶ *cedrowe orzechy* — jadalne nasiona z szyszek sosny syberyjskiej, zwanej też cedrem syberyjskim. [przypis edytorski]

²¹⁷ *sprzęt* (daw.) — zbiory plonów. [przypis edytorski]

Jedzenie

Jedzenie

Zwierzę

Motyl

O pchłach, pluskwach i egipskich barankach²¹⁸ to już ani nie mówię, bo na samo wspomnienie aż mnie cała skóra swędzi.

W Syberii bardzo tanie życie; tam gdzie byłem (a jeździłem na robotę czasem po paręset wiorst) mięsa wołowego oko, tj. trzy funty, kosztuje 10–12 kopiejek miedzią, więc funt kosztowałby dziesięć groszy. Za dużego zajaca płaci się ze skórą także 10 do 12 kopiejek. Pud²¹⁹ mąki niepytlowej kosztuje 65 kopiejek miedzią (pud waży 40 funtów). Pud mąki pszennej dostało się czasem za 90 kopiejek, czasem trzeba było zapłacić rubla asygnacyjnego miedzią.

Nabiał taki był tani, że już nie pamiętam; masło już było droższe, bo szło na handel, a ryby tak były tanie, że za parę groszy dużego szczupaka lub suma było można dostać.

2I. BOGACTWA KOPALNE SYBERII

Samego czystego złota w Syberii wykopanego rachują na dwa tysiące pudów przez jeden rok. A mają akuraty²²⁰ rachunek wykopanego złota, bo nie wolno go komu innemu sprzedawać, tylko skarbowi. Skarb wysyła całe złoto co rok do Petersburga, gdzie dopiero przebijają je na pieniądze albo na inne potrzeby zużywają. Okropna jest kara nie tylko na złodziei, którzy by coś złota ukradli w kopalni, ale nawet na ludzi, co by z własnej kopalni wykopane złoto komu innemu sprzedali jak rządowi.

Chińczycy jedyni jeżdżą do Syberii i starają się, za plecami, naturalnie, rządu, dostać złota czy to od robotników, którzy je w kopalni ukradli, czy też innym sposobem.

Chińczycy to bardzo szczwany lud i dla zarobku na wszystko się puszcza. Opowiadali mi różne sposoby, których używają, aby złoto nabyte przewieźć do swego kraju, a te sposoby jedne dowcipniejsze od drugich.

Opowiem tu jeden taki przypadek, który urzędnikom udało się przypadkiem wykryć; naturalnie, ten sposób wydał się, ale już dużo razy przedtem udało się Chińczykom złoto wywieźć.

W większych miastach Syberii jest zawsze po kilku kupców Chińczyków, a ci wszyscy ze sobą trzymają. Był w Tobolsku bogaty kupiec Ju-fu, który handlował różnym towarem, a pomiędzy innymi sprzedawał albo wymieniał urzędnikom rosyjskim jadącym w dalsze strony Syberii, ku rzece Amur, tarantasy, czyli powozy, albo też kibitki za tak tanią cenę, że każdy się ułasczył²²¹.

W Syberii każdy podróżny, czy to czynownik (urzędnik), czy też zwyczajny człowiek, jeździ swoim powozem lub sankami, a konie tylko najmuje po stacjach pocztowych, które są na wszystkich głównych traktach Syberii.

Pewien czynownik kupił sobie kibitkę od tego kupca Chińczyka i puścił się nią do Kiachty, miasta na samej granicy Chin położonego. Jest to bardzo daleka droga, bo musi się przejechać wszcz prawie całą Syberię. Podróż z początku szła dosyć dobrze, kibitka zdawała się mocna, a czynownik nie mógł się nacieszyć, że się dał namówić na to kupno.

Było to właśnie lato, droga dobra, a choć w Syberii wyboi dosyć i przez różnie górzyste i kamienisty kraj było trzeba przejeżdżać, kibitka doskonale wytrzymała i wcale się nie psuła. Przypadkiem (nie pamiętam już, w którym mieście) czynownik napotkał jakiegoś dawnego znajomego i, naturalnie, zwyczajem moskiewskim nie obyło się bez upicia, a jak nazajutrz sobie poprawili, tak czynownik dostał zapalenia płuc i przeleżał w tym mieście cztery tygodnie przeszło. Naturalnie, że przez ten czas kibitka stała sobie na podwórku kolegi czynownika.

Tymczasem już w parę dni po rozchorowaniu się czynownika zaczęli się kręcić po podwórku różni ludzie, a pomiędzy nimi jakiś Chińczyk, któremu podobła się jakoś kibitka i zapragnął ją kupić. Zamówił się do kolegi naszego czynownika i zaproponował kibitkę kupić; a gdy czynownik nie chciał jej sprzedać, pytał, czyby nie wymienił. Wygodnej kibitki nie chciano mu ani sprzedać, ani wymienić. Na to Chińczyk odszedł, ale po paru dniach powrócił i coraz więcej za kibitkę chciał zapłacić. Próżno było wszystko, czynownik się uparł i ani rusz sprzedać albo wymienić.

²¹⁸baranek egipski (daw. reg.) — wesz. [przypis edytorski]

²¹⁹pud — dawna rosyjska jednostka wagi, równa ok. 16 kg. [przypis edytorski]

²²⁰akuraty — dokładny. [przypis edytorski]

²²¹ułasczyć się — dziś: połasczyć się, skusić się. [przypis edytorski]

Parę dni był spokój, ale przed samym odjazdem czynownika podał mu Chińczyk taką wysoką cenę, że aż się zdumiał, bo było można trzy nowe kibitki za te pieniądze kupić. Tymczasem przez przeszło czterotygodniową chorobę spóźniła się podróż i mrozy zaczęły się coraz częstsze, a że jeszcze śniegu nie było, gruda się robiła i dlatego raz po raz zaczęło się coś psuć w kibitce, którą musiano parę razy w drodze naprawić.

Nareszcie o jakie może dwadzieścia wiorst od samej Kiachty kibitka się rozleciała, a mój czynownik dopiero zaczął żałować, że jej nie pomieniał z Chińczykiem, i klął go, na czym świat stoi, że charakternik²²² i że mu kibitkę przyoczył²²³; ale rady innej nie było: musiał biedny czynownik jak niepyszny zostać na drodze, a muzyk²²⁴ pojechał konno do przyszej stacji po inną kibitkę.

Na drodze czeka nasz czynownik spokojnie, ale mróz coraz większy się robi, zaczynają go coraz bardziej cieleta lizać²²⁵, choć był ciepło ubrany. Z początku przykrywał się, jak mógł, ale gdy noc nadeszła i coraz zimniej się robiło, wyszedł z kibitki; zaczął chodzić naokoło, tupać nogami — słowem, rozgrzewać się na wszelkie sposoby, ale gdy to na nic mu się nie przydało, a mróz coraz większy się robił, pozdejmował rzeczy i futra z kibitki, najprzód siedzenia wyjął, podpalił, a potem zaczął wyłamywać drabinki, półkoszyk²²⁶ i kłaść na ogień.

Już był się przy ogniu trochę wygrzał, ale gdy jeszcze muzyka nie było widać, wziął się do spodu kibitki, koła wrzucił do ognia i chciał spód także połamać, ale spodnie drążki były tak ciężkie, że się aż zdziwił: zaczął oglądać i przekonał się, że te spodnie drążki obydwie nie były z drzewa, ale pewno żelazne, bo bardzo ciężkie.

Tymczasem muzyk się też znalazł, popakowali rzeczy w drugą kibitkę i ruszyli w dalszą podróż; te obydwie ciężkie drążki ze sobą zabrali, bo muzyk mówił, że to żelazo może się przydać.

Ponieważ to już była ostatnia stacja przed Kiachtą, przyjechali do tego miasta, a tam nasz czynownik dopiero zaczął opowiadać, co mu się zdarzyło, i pokazywał owe żelazne drążki. Gdy przy oglądaniu owych drążków któremuś przyśniło się nożem drapnąć, aby się przekonać, z czego są te drągi, wtedy ku wielkiemu zdziwieniu zobaczył, że to jakoś żółto świeci pod malowaniem. Wzięli się do tych drążków, zaczęli dokładnie oglądać i przekonali się, że te drążki były ze szczerzego złota.

Gdyby tak dużo nie było przy tym ludzi, pewno byłyby drążki wsiąkły pomiędzy czynownikami, ale tak trudno było zachachulić²²⁷ całą sprawę. Zaczęli dochodzić i przy tym wyszło, że bogaty Chińczyk z Kiachty już od miesiąca dopytywał się, czy ów czynownik jeszcze nie przyjechał. Dalej po Chińczyka! Ten z początku się wypierał, ale jak go na pletnie wzięli, po piętnastu pletniach wyśpiewał wszystko i przyznał się, że tym sposobem czynownicy sami przewozili złoto przez całą Syberię, a on kupował potem zmarnowane kibitki i złoto szwarcował²²⁸ do Chin, gdzie ogromne pieniądze na tym zarabiali; kilku Chińczyków po drodze uważało na te kibitki złote, aby gdzie nie przepadły. Zyskiem potem się dzielili.

Takim to sposobem ci ludzie złoto przedostawali przez całą Syberię, sami czynownicy im je przewozili, a oni zawsze wiedzieli przez swoich szpiegów, gdzie ich kibitki są, tak że choć która po drodze została, to ją wynaleźli i na miejsce sprowadzili.

Takim to przypadkiem wszyscy Chińczycy, co do tego należeli, podobno poszli na całe życie do katorżnych robót do kopalni; tylko podobno ten mądry ptaszek z Tobolska czmychnął tak, że ani śladu po nim nie było, a co lepsza, uratował cały swój majątek, co miał być za karę zabrany na skarb.

Dawniej nie wiedzano nic o złocie w Syberii, choć były, co prawda, kopalnie w Uralskich Górach i dużo złota dawały. Dopiero jakiś Popow, bogaty sybirski kupiec, pomyślał sobie, że jeżeli w Uralu jest złoto, toć może i w Syberii by się znalazło. Poświęcił na ko-

²²²charakternik (z ukr.) — czarownik. [przypis edytorski]

²²³przyoczyć (reg.) — rzucić urok złym spojrzeniem. [przypis edytorski]

²²⁴mużyk (ros.) — chłop. [przypis edytorski]

²²⁵cielęta lizą kogoś (reg.) — jest komuś zimno. [przypis edytorski]

²²⁶półkoszyk a. półkoszek — wiklinowa plecionka w kształcie podłużnego kosza bez jednej ścianki, wstawiana na tylną lub przednią połówkę wozu i wyścielająca jego ścianę szczytową, burty i dno. [przypis edytorski]

²²⁷zachachulić (reg.) — zataić, ukryć. [przypis edytorski]

²²⁸szwarcować (pot., z niem.) — przewozić a. przenosić nielegalnie przez granicę, przemycać. [przypis edytorski]

panie złota sto tysięcy rubli, ale nic nie znalazł; poświęcił jeszcze pięćdziesiąt tysięcy rubli i także nic nie pomogło; dopiero gdy jeszcze pięćdziesiąt tysięcy rubli poświęcił, udało mu się złoto znaleźć; ale pomimo że tyle pieniędzy poświęcił, jednak się nie zubożył, a dzieci jego dzisiaj są uboższe, niż on dawniej był. Dopiero drudzy się znaleźli tacy, którym lepiej się udało i obfite pokłady znaleźli, tak że dzisiaj wielkie masy złota w Syberii się kopie.

Oj, to złoto wiele ludzkiej krwi i pracy pochłonęło!

Ile w sybirskich kopalniach naszych biednych Polaków wyginęło, bo to ciężka bardzo robota to kopanie złota i wydobywanie go z piasku i kamieni!

Najprzód wydobywa się złotodajną ziemię; ludzie biorą ją na miednice i trzymają w płynącej korytem wodzie i ciągle naczyniem poruszają, tak że piasek woda zabiera, a złoto, które jest ciężkie bardzo, na dole tej kopanki razem z kamyczkami pozostaje. Po długim kilkakrotnym przepłukiwaniu i po wybraniu kamyczków pozostaje nareszcie na dnie kopanki trochę złota. Jest to bardzo mozolna robota, ale co gorzej, że biedny robotnik ciągle we wodzie stoi i ręce po łokcie także ma mokre, a skutkiem tego chorują na febrę, i gdy tak we wodzie długo pracują, reumatyzm członki im wykręca i wielkie z reumatyzmu bole cierpią.

Praca

22. TRZY KATEGORIE SKAZAŃCÓW

Skazanych na Sybir dzielą na trzy klasy.

Pierwsi są najciężej skazani do katongi (do ciężkich robót). Skazują Moskale do katongi tak samo zwyczajnych zbrodniarzy, jak i politycznych, z tą tylko różnicą, że skazanym za zbrodnie wyciskają żelazną pieczętką na twarzy „wor”, czyli złodziej po rosyjsku. Tą pieczętką z tym napisem uderza się skazanego mocno w czoło, a że litery są z ostrych jakby gwoździ złożone, wybijają się krwawe piętno; zaraz tę świeżą ranę smarują czarną farbą, która się wgryza w rany na obu policzkach, tak że każdy zbrodniarz do śmierci zachowuje to piętno.

Drugą klasę stanowią skazani do rot aresztanckich, bez wysłużenia albo też z wysłużeniem; bez wysłużenia całe życie musi w rotach aresztanckich służyć, a z wysłużeniem po kilku latach przechodzą na posieleńców, osiadają na roli i wolno im się żenić, ale dzieci ich już od czternastego roku muszą pracować na skarb, a synowie od dziewiętnastego roku zaciągani bywają do wojska.

Posieleńcy tworzą trzecią klasę. Pomiędzy nimi są tacy, którzy po kilku latach mogą wrócić do domu, albo też są skazani na całe życie. Ci jeszcze najszczęśliwsi ze wszystkich, bo przynajmniej na wolności pracują, a byleby nie chcieli uciekać, to dosyć dobrze się mają. Do tej klasy dostałem się szczęśliwie.

Z początku musiałem się co dzień na wieczór meldować u smotrytiela, ale później zwolnił mnie z tego i pozwolił choć dalej szukać roboty, a wtedy tylko raz w miesiąc potrzebowalem się stawić. Roboty było dosyć podczas lata, ale zimą, jeżeli się nie udało dostać do jakiej gorzelni albo fabryki szkła, to tylko polowaniem było można coś sobie zarobić; najlepiej się udawało, gdy mi się dostało ubić parę soboli albo też niebieskiego lisa, bo te dwie skórki najlepiej płacą.

Zimą nam najbardziej ciężyły długie wieczory i późne poranki. Około Nowego Roku tylko dwie do trzech godzin dnia było, a jak śniegi spadały, to czasem przez cały dzień w izbie światło się paliło albo też na kominie ogień się palił. Wtedy to prawdziwą pociechą dla nas były opowiadania pana Chrzanowskiego. Schodziło się trzydziestu do nas Polaków, którzy mieszkali w Juninie, a nasłuchać się nie mogli; bo też ten pan wszystko wiedział, a tak ładnie opowiadał, że słuchając, o jadle i o spaniu człowiek zapominał. Wszystko wiedział, a umiał tak opowiedzieć, że i najprostszy człowiek rozumiał.

Zima, Noc, Syberia,
Wygnanie

Od niego się wszystkiego dowiedziałem, co opowiadałem, i całe życie będę mu za to wdzięczny, bo dawniej to byłem, za pozwoleniem, ciemny, jak tabaka w rogu, a teraz przynajmniej człowiek niejedno wie i rozumie, o czym dawniej nie miał wyobrażenia.

23. SZKORBUT I ZARAZA SYBIRSKA

Ostatniej zimy, co byłem w Syberii, bardzo ludzie zaczęli chorować, co się tam rzadko zdarza, bo to zdrowy kraj ta Syberia, przynajmniej okolice, w których bywałem.

Najprzód wybuchł szkorbut. Tak się nazywa choroba dziąseł i ust, które zaczynają się psuć, przy czym jest wielka gorączka, i gdyby się na tę chorobę nic nie robiło, toby ciało gniło tak długo, ażby człowiek umarł. Na tę chorobę mają bardzo proste lekarstwo: jedzą surowe tylko mięso i surowe ryby. Jeżeli lato, takie świeże ryby dopiero co zabite jedzą, tak że jeszcze drgają, a jeżeli zima, to zamrożone. Popróbowalem też takich ryb, bo i mnie zanosilo się na szkorbut — dziąsła zaczęły mnie boleć i puchnąć. Z surowym mięsem jakoś dosyć dobrze szło, ale długo do surowych ryb nie mogłem się przyzwyczać i dopiero po dwóch tygodniach tak mi zasmakowały, że nieraz tęskniłem za surową rybą.

Choroba

Druąa choroba, która wtedy i dość często w Syberii panuje, jest to powietrze, czyli zaraza sybirska; jest to choroba, która piorunem idzie, bo zdrowy człowiek w parę godzin już nie żyje. Od razu ogarnia człowieka jakiś niepokój, świerzbiecie po ciele, gorączka, boleści to tu, to tam, i pokazuje się w którymkolwiek miejscu gruczołek taki jak duży laskowy orzech. Jeżeli się w czas gruczołek szydłem przebiję, ale tak głęboko, aż się pod gruczołkiem krew pokaże, to człowiek od razu zdrów; jeżeli zaś za późno gruczołek ten się przebiję, to krew się pod gruczołkiem nie pokaże i musi chory umierać. Całe szczęście, że Sybiracy o tym sposobie wiedzą, i ledwo choroba ta się pokaże, do szydła się biorą. Choroba ta bardziej pomiędzy zwierzętami niż pomiędzy ludźmi panuje, a że się człowiek często nie spostrzeże, bardzo dużo bydła i koni na tę chorobę ginie. Tak prędko ta choroba postępuje, że raz na wieczór wydoilem jedną z naszych krów, a rano, gdy przyszedłem ją znów wydoić, leżała i ciężko stękała, a wstać nie mogła. Zaraz pomiarkowaliśmy, że została rażona tym powietrzem: wzięliśmy się do szydła, gruczołek znaleźli i przebili; ale już było za późno. Krew się nie pokazała i po godzinie już było po krowie. Nie dziw więc, że na tę chorobę ginie tyle bydła i koni, boć trudno ciągle z bydłkiem siedzieć, a nużby człowiek porządnie usnął, to gdy się obudzi, może już być za późno.

Choroba

Z początku myślałem, że w Sybirze muszą ludzie bardzo często chorować, dlatego że tam zimą panują takie wielkie mrozy, potem na wiosnę w maju nagle tają lody, okropne błoto się robi i po kilku dniach już skwary się zaczynają, choć nocą czasem jeszcze porządne są przymrozki. Lato zwyczajnie cieplejsze niż u nas, a tym dokuczliwsze są skwary, że w okolicach (przynajmniej gdzie ja byłem) słońce bodaj na dwie godziny zachodzi. Mówią nawet, że bardziej na północ, bliżej Oceanu Lodowatego, wcale przez część lata słońce nie zachodzi, a też przez dwa miesiące w zimie wcale słońce nie wschodzi, ale ja tego nie widziałem. W dwa tygodnie po pierwszym tajaniu już wszystko się zieleni i zboża rosną szybko, jakby się śpieszyły ze strachu przed mrozami.

Zaraz też w parę dni po rozpoczęciu odwilży pokazują się komary różnego gatunku, które tak są przykre, że już mrozy lepsze; jak zaczną gryźć, to aż człowiek puchnie; na łąkach i moczarach prawdziwe chmury komarów się pokazują. Sybirak w lecie smaruje sobie ręce, twarz i kark dziegciem²²⁹, bo inaczej żadnej roboty nie można by robić. W chałupach strzeże się Sybirak, jak może, ale to wszystko na próżno. Kadzenia i dymu to się jeszcze te owady boją i przed tym uciekają; kadzą też tam jałowcem, a jak tego pod ręką nie ma, to końską mierzwą²³⁰. Bogatsi smarują się pachnidłami, a w oknach i na drzwiach siatki mają, ale pomimo to dosyć im dokuczają. Robią też namioty z gęstej siatki, takie duże jak pokoje z drzwiami; i to jest najprzyjemniejsze miejsce, aby sobie wypocząć i pić spokojnie herbatę.

Herbata jest napojem, bez którego żaden Sybirak nie może się obyć; jest też bardzo tania i dobra, bo przez Sybir najlepsza przechodzi do Europy z Chin, gdzie jej bardzo dużo uprawiają.

Sybiraki powiadają, że piją ją zawsze z cukrem (który tam jest okropnie drogi), a to trojakim sposobem: „z nalewką”, to jest nalaną na cukier, którego wtedy najwięcej wychodzi, „z przykuską”²³¹, to jest przygryzając kawałeczek cukru (w zębach go trzymają

²²⁹ *dziegieć* — gęsta, smolista substancja o charakterystycznym, przykrym zapachu, wytwarzana przez suchą destylację kory i drewna, używana do celów leczniczych oraz do impregnacji materiałów, uszczelniania beczek, jako smar, klej itp. [przypis edytorski]

²³⁰ *mierzwa* — zgnieciona słoma, używana najczęściej na ściółkę, lub naturalny, organiczny nawóz, gnój. [przypis edytorski]

²³¹ *z przykuską* (z ros.) — z przekąską. [przypis edytorski]

i potem cedzą przez niego herbaty całą szklanke), a ostatni, na który najmniej wychodzi cukru: „z dumajką”²³², to jest, że piją gorzką herbatę, a o cukrze tylko myślą.

24. SPOSÓB GOSPODAROWANIA

Jeszcze tutaj muszę nadmienić, że na Syberii każdy tamtejszy mieszkaniec może orać sobie i siał, gdzie mu się podoba, i jeżeli kto raz zasiał na jakim miejscu, to ma do tego kawałka ziemi pierwszeństwo, chyba że przestanie ten kawałek roli uprawiać; kto inny tylko w takim razie może go zabrać pod swój siew i on ma prawo do tej ziemi.

Najzabawniejszy sposób jest, jakim Sybiraki dzielą między siebie łąki. W dniu umówionym zbierają się wszyscy, co chcą łąkę kosić, na placu we wsi. Gdy się wszyscy konno na tym placu zbiorą, na dany znak puszczają się ku łąkom co koń wyskoczy i kto pierwszy przyjedzie, ma prawo wziąć najlepszy kawał; kto drugi przyjedzie, wybiera znowu dla siebie najlepszy, i tak do ostatniego; ale kto na końcu przyjedzie, ten zawsze jednak trawę w kolano dostanie, boć tych łąk jest sto razy więcej, niż Sybiraki mogą spotrzebować.

W lecie bydło bardzo często tylko w nocy wypędzają na pastwisko, bo w dzień przed komarami, różnymi muchami i bąkami jeść nie może. W każdej wsi jednego mają pastucha wspólnego, a że wsi do tysiąca i więcej mają mieszkańców, więc pastuch ma swoich pomocników, aby stado (czasem z 1500 sztuk bydła) pomogli mu paść i obronić od wilków i niedźwiedzi, które bardzo są śmiałe. Pastuch ma ze sobą 20 psów, bardzo dużych i podobnych do wilków; te psy to najlepsze stróże, wilka rozedrą, gdy im się nawinie, a nawet na niedźwiedzia się rzucają i choć mu nie dadzą rady, to jednak bydło obronią i tak go długo zabawią, aż pastuchy zdążą przybiec i z łuku lub kulką go ubiją. Sybirak na niedźwiedzia śmiało bodaj z oszczepem uderza, choć tam (jak już mówiłem) niedźwiedzie są ogromne; jedynie woli zejść z drogi białemu niedźwiedziowi, bo ten ma najtwardsze życie, jest najmocniejszy i bardzo zacięty. W północnej i środkowej Syberii bardzo często używają psów (o których wyżej mówiłem) do ciągnięcia sanek.

25, POLOWANIA

Sybirak zaprzęga sześć psów, po dwa, do sanek, a siódmy jako przewodnik biegnie luzem naprzód; ten siódmy to jakby starszy, zawsze mu te drugie ustępują, a on je karze, jak myśli, że zasłużą. Bardzo to szybka i wygodna jazda tymi psami, bo mocne, więc dużo uciągną; szybko biegną, a w drodze zwierzyną upolowaną doskonale się żywią. Jedyna bieda z psami, gdy się zwierzyna pokaże, bo wtedy już wcale nie słuchają, głosu Sybiraka, ale puszczają się na łeb, na szyję za zwierzyną, nie pytając, czy dół, pniak, góry. Z sanek Sybirak wypadnie, wszystko, co w sankach, się rozsypie, porozrywają uprzęż, sanki gdzieś w drodze zostawią i dopiero się uspokoją, gdy zwierz ucieknie albo gdy go dogonią, zagryzą i zjedzą. Powracają wtedy na głos pana te polownicy, a przewodnik stary gryzie je i karze, jakby to nie on, szelma, był się pierwszy puścił za zwierzyną i tylko dlatego był poleciał, aby te drugie psy na powrót przyprowadzić.

Kiedy wspominałem o polowaniu, muszę opowiedzieć, jakim sposobem Sybiraki polują na dzikie gęsi. W maju, zaraz gdy lody i śniegi puszczają, przylatują ogromne stada gęsi dzikich i kaczek i to takimi masami, jakich u nas nigdy nie zobaczysz, bo po kilka tysięcy. Okrywają zupełnie jeziora, rzeki i moczary sybirskie; tutaj przez niejaki czas odpoczywają i gdy ciepło się powiększy, znaczna ich część puszcza się w dalszą drogę ku Oceanowi Lodowatemu, gdzie około dwu miesięcy pozostają, a we wrześniu popasają znowu w Syberii, skąd dopiero gdy je mrozy nacisną, uciekają do ciepłych krajów. Właśnie z tego czasu, gdy te masy ptactwa przelatują, myśliwi korzystają.

Niedaleko Junina było duże jezioro, otoczone borem; w boru były wyrąbane trzy szerokie drogi, może na sto kroków. Na długich drągach w tych wyrębach rozpięliśmy długą sieć, która przeszło sto kroków była szeroka, a ze trzysta długa; sieć rozwiesiliśmy na trzydzieści stóp wysoko, a była tak do tych drągów przymocowana, że za pociągnięciem sznurów opadała nagle na dół i swoim ciężarem przygniatała wszelkie ptactwo, które w tej chwili pod nią przelatowało.

Polowanie

²³²z *dumajką* (neol. ros. od: *думать*: myśleć) — z myśleniem. [przypis edytorski]

Po rozpięciu sieci zostawiliśmy przy każdym drągu wartę, a sami obeszlśmy jezioro i z drugiej strony tych wyrębów wsiedliśmy na łódki i z wolna przybliżaliśmy się do gęsi, które prawie pokrywały większą część jeziora. Gęsi, jak nas zobaczyły, zaczęły płynąć w przeciwną stronę, ku wyrębom, a że były zmęczone daleką drogą, leniły się z wyleceniem. Tymczasem myśmy powoli coraz bliżej podjeżdżali, aż gęsi były zmuszone się porwać, a że od razu nie mogły się wznieść w górę, powoli wzlatując, tłoczyły się prawie do wyrębów i przelatowały masami pod sieciami. Gdy nasze wartę zobaczyły, że wielka masa dzikich gęsi jest pod siecią, na znak dany wszyscy razem pociągnęli za sznury, a ciężka sieć, spadając, przycisnęła do ziemi wszystkie gęsi, które pod nią były. Czym prędzej dopłynęliśmy do brzegów i pobiegliśmy do sieci; tu dopiero rozpoczęło się mordowanie gęsi, które trwało może z dobre pół godziny; deptaliśmy po gęsiach i kijami zabijaliśmy. Dostyc powiedzieć, że po wybicu wszystkich gęsi zwinęliśmy sieć i naładowali gęśmi sześć wozów czubatych; na drugich wyrębach też tyle nabili.

Po przywiezieniu gęsi do wsi ze dwustu ludzi wzięło się do czyszczenia, skubania, potem do peklowania²³³ gęsi. Robota trwała ze trzy dni. Potem zimą dopiero odwieźliśmy do Omska beczki napelnione peklowaną gęsiną i pierze, za co ładne pieniądze otrzymaliśmy w zysku.

Im lepiej rozważę Syberię, tym bardziej mi się zdaje, że pomimo tych okropnych mrozów źle by tam nie było, bo Pan Bóg bogato ten kraj obdarzył. Czemuż tymczasem Sybir jest postrachem i groźbą prawie większą aniżeli śmierć?

26. MOSKIEWSKI CAR PRZEKLEŃSTWEM SYBIRU

Odpowiedzieć łatwo na to pytanie, a tą odpowiedzią jest jedno słowo: car.

Car jest przekleństwem Sybiru i większej części Rosji, a to dlatego, iż się na miejsce Boga postawił, iż myśli, że on wszystkim i że dla niego wszystko stworzone — on gnębi i uciska nie tylko nas Polaków, ale setki innych plemion i narodów. On ma się za Boga, a jest w rzeczy samej gnębicielem, on w swoim zaślepieniu i swej pysze nie widzi tego, że chcąc być Bogiem, przestał być człowiekiem i zamiast być, jak Bóg, dobrocią nieskończoną stał się tyranem, który gnębi miliony.

Przypatrzmy się bliżej jego postępowaniu, przypatrzmy się tysiącom skazańców, których na rozkaz jego męczą jak w piekle.

Już wspomniałem o nieludzkim piętnowaniu ludzi jak bydłeta, o pędzeniu przez ogromne pustynie lata całe biednych skazańców, przykutych łańcuchami do żelaznych drągów albo skutych łańcuchami, że ledwo iść mogą przez roztopy i zawieje śnieżne; opisałem, jak padają i często, idąc, nawet umierają, a ciemne, barbarzyńskie żołdacy²³⁴ knutami i pałkami biją i nie potrzebują zdawać nikomu sprawy z tego, jeśli więźnia niewinnego zabijają. Ale muszę jeszcze przytoczyć parę przykładów, które tylko mogą zgrozą przejąć każdego człowieka.

Znałem za moich młodych lat pana Kajsiewicza²³⁵, który był kasjerem w Osieku, a później umarł jako kasjer czy też bibliotekarz pana Działyńskiego w Kórniku; nieraz oglądałem jego plecy i widziałem je jakby bliznami okryte: to były ślady pałek moskiewskich!

Jakoś w roku czterdziestym szóstym (zdaje mi się) złapali go Moskale na granicy, miał przy sobie podejrzone książki; za to został skazany na Sybir i dwa tysiące pałek!

Pan Bóg mu dopomógł, że pałki wytrzymał, ale naturalnie z silnego człowieka zrobił się starzec przedwczesny.

²³³peklowanie — konserwowanie mięsa w roztworze soli z przyprawami. [przypis edytorski]

²³⁴soldat (ros.) — żołnierz, zwłaszcza niższy stopniem. [przypis edytorski]

²³⁵Kajsiewicz, popr.: Kosiewicz Benedykt (1813–1887) — spiskowiec, sybirak; uczestnik przygotowań do powstania w 1846, aresztowany, skazany na karę śmierci, zamienioną na 10 lat katorgi; po powrocie osiadł w wielkopolskim Kórniku hr. Tytusa Działyńskiego. [przypis edytorski]

Już za czasów konfederacji barskiej²³⁶ generał Kreczetnikow²³⁷ i pułkownik Sekieli²³⁸ złapanym konfederatom wyrzynali z ich własnej skóry wyloty takie, jak u kontusza²³⁹!

Ucinali biednym konfederatom uszy, nosy, wargi i ręce po sam łokieć!

Szyrszeń, gubernator tobolski, przywiązywał biednych Polaków do kłoców drzewa i potem spychał ich z kłocami ze stromej góry, tak że te biedaki zupełnie rozmiążdżeni spadali w otchłań!

A dziki generał Suworow²⁴⁰ wymordował przedmieście Pragę, nie darował bezbronnym mężczyznom, słabym kobietom, ale nawet dzieci kazał wyrzucać oknami, a żołnierze na ulicy łapali je na bagnety!

Już za konfederacji barskiej tysiącami naszych wywożono do Syberii, a to nie tylko dorosłych, mężczyzn, ale i dzieci. Później z Wilna porwano chłopców szkolnych; kilkudziesięciu umarło pod kijami, a przeszło dwustu na Sybir wywieziono; oprawcą wtenczas w Wilnie był Nowosilcow²⁴¹.

Za czasów Konstantego²⁴² w Warszawie męczono ludzi wszelkimi sposobami, bito, więziono w lochach, głodzono, żywiono słonymi śledziami, a nie dawano im wody; nawet kobietom kleszczami ścisano i wrywano piersi, aby przymusić do oskarżenia kogo bądź, choćby niewinnie.

A po naszej rewolucji trzydziestego pierwszego roku²⁴³ ilu Polaków zabito kijami za to, że nie chcieli służyć w wojsku cara! Obnażano kobiety i smagano publicznie różgami!

Szymona Konarskiego²⁴⁴ księżę Trubecki²⁴⁵, jak prawdziwie dziki człowiek, piec kazał żywcem i gorący lak kapał na niego, aby go przymusić do oskarżenia drugich!

A iluż Polaków w Wilnie i w Warszawie życie sobie odebrało, bo bali się, że w śledztwie wydadzą swych niewinnych braci!

Piotr Wysocki²⁴⁶, przełożony szkoły podchorążych, wzięty przy obronie Woli pod Warszawą, długo był męczony i więziony w Petersburgu, aż po kilku latach wywieźli go do Nerczyńska jako skazanego do ciężkich robót. Wysocki nie mógł znieść ciężkiej niewoli i uciekł z kilkoma kolegami, ale został dognany i choć zraniony przy pogoni,

²³⁶*konfederacja barska* (1768–1772) — zbrojny związek szlachty polskiej utworzony w miejscowości Bar na Podolu w obronie wiary katolickiej i niepodległości Rzeczypospolitej, przeciwko Imperium Rosyjskiemu i królowi Stanisławowi Augustowi Poniatowskiemu. [przypis edytorski]

²³⁷*Kreczetnikow, Piotr Nikitycz* (1727–1800) — generał rosyjski, dowódca korpusu interwencyjnego tłumiącego konfederację barską. [przypis edytorski]

²³⁸*Székely, Johann Friedrich* (1739–1794) — pułkownik wojsk pruskich, węgierskiego pochodzenia; znany z okrucieństwa podczas tłumienia powstania wielkopolskiego (1794), związanego z insurekcją kościuszkowską; wzięty do niewoli w bitwie pod Bydgoszczą, zmarł z ran. [przypis edytorski]

²³⁹*kontusz* — wierzchni strój męski z rozciętymi rękawami, zapinany z przodu; tradycyjny strój szlachty polskiej. [przypis edytorski]

²⁴⁰*Suworow, Aleksandr Wasiljewicz* (1729–1800) — głównodowodzący (generalissimus) armii carskiej, wybitny wódz i teoretyk wojskowości; walczył przeciw konfederacji barskiej, wykazał się umiejętnościami taktycznymi podczas wojen rosyjsko-tureckich, walnie przyczynił się do zwycięstwa Rosji nad wojskami insurekcji kościuszkowskiej (odpowiedzialny za rzeź ludności Pragi podczas szturm na Warszawę 4 XI 1774), pozostał w Polsce jako dowódca wojsk okupacyjnych; brał również udział w walkach drugiej koalicji antyfrancuskiej z rewolucyjną Francją. [przypis edytorski]

²⁴¹*Nowosilcow, Nikolaj Nikolajewicz* (1761–1838) — rosyjski polityk i działacz państwowy; jako kurator wileńskiego okręgu szkolnego w 1824 przeprowadził śledztwo i doprowadził do aresztowania i skazania członków polskich stowarzyszeń studenckich Filomatów i Filaretów; *kilkudziesięciu umarło pod kijami, a przeszło dwustu na Sybir wywieziono*: źródła nie potwierdzają żadnego przypadku śmierci „pod kijami”, a na zesłanie skazano 20 filomatów i filaretów. [przypis edytorski]

²⁴²*Konstanty Pawłowicz Romanow* (1779–1831) — wielki książę rosyjski, brat cesarza Aleksandra I, naczelny dowódca armii Królestwa Polskiego, faktyczny namiestnik cara w Królestwie; zwalczał polskie ruchy wolnościowe, rozbudował siatkę tajnej policji rosyjskiej w Polsce, surowy i nieobliczalny, doprowadził do wielu dymisji i samobójstw wśród polskich oficerów. [przypis edytorski]

²⁴³*rewolucji trzydziestego pierwszego roku* — powstania listopadowego (1830–1831). [przypis edytorski]

²⁴⁴*Konarski, Szymon Konstanty* (1808–1839) — polski działacz niepodległościowy, powstaniec listopadowy, działacz spiskowy, emisariusz Młodej Polski; w 1838 aresztowany przez Rosjan, po wymyślnych torturach rozstrzelany w Wilnie. [przypis edytorski]

²⁴⁵*Trubeckoj, Aleksiej Iwanowicz* (1806–1852) — rosyjski książę, wicegubernator Wilna (1838–1840) i przewodniczący komisji śledczej w sprawie Szymona Konarskiego; odznaczał się brutalnością i okrucieństwem wobec aresztowanych. [przypis edytorski]

²⁴⁶*Wysocki, Piotr* (1797–1875) — oficer Wojska Polskiego, przywódca sprzysiężenia podchorążych, które doprowadziło do wybuchu powstania listopadowego (29 listopada 1830); przez władze carskie skazany na karę śmierci, zamienioną na 20 lat ciężkich robót na Syberii (1834); za próbę ucieczki skazany na 1000 (lub 1500) pałek i karnie przeniesiony na katorgę do kopalni w Akatui, gdzie pracował przykuty przez dwa lata do taczki; po amnestii w 1857 powrócił do kraju. [przypis edytorski]

musiał wytrzymać 1500 pałek!... i już prawie nieżywego zanesiono do lazaretu, skąd jako kaleka wyszedł. Z kolegów jego ucieczki nawet jeden skonał pod pałkami! Pułkownika Wysockiego wywieźli po wyleczeniu do fortecy Akatui²⁴⁷, która leży już niedaleko półwyspu Kamczatki, gdzie pewno skończył. On to był, który zrobił powstanie i na czele podchorążych był wpadł do Belwederu²⁴⁸, pałacu Konstantego w Warszawie.

Ksiądz Sierociński²⁴⁹, który był przeorem bazylianów w Owruczu²⁵⁰ na Wołyniu, został złapany przez Moskali jako pomagający do powstania. Rozkazem Mikołaja²⁵¹ zdjęto z niego święcenia kapłańskie (tak jakby to car miał prawo i mógł z księdza zdjąć święcenia). Rozkazano mu być prostym kozakiem w Omsku. Ten ks. przeor, widząc, co się w Syberii dzieje, chciał uwolnić Syberię od cara i razem z Moskalami, Tatarami i Polakami się złączył, ale nim się wszystko ułożyło, został złapany i z nim razem około tysiąca Sybiraków, Moskali, Tatarów, Kirgizów i Polaków. Przez trzy lata ich męczyli, a choć ksiądz przeor Sierociński wziął winę na siebie całą, komisja sądowa skazała jego, Druźdżałowskiego, Jabłońskiego, Szokalskiego, Zagórskiego i Moskala Mielodyna, każdego wyraźnie na siedem tysięcy pałek!... Reszta tych biedaków otrzymała od czterech tysięcy do pięciuset pałek, a żaden mniej niż pięćset nie dostał. Ksiądz Sierociński i przeszło stu jego kolegów niedoli umarło pod pałkami. Ksiądz przeor Sierociński szedł przez długi szpaler katów i ciągle modlił się, aż padł bez ducha. Wzięto go na półwozie i ciągniono przez szpaler siepaczy, póki nie otrzymał przez cara łaskawie naznaczonej kary. Trupa bili!

Te wszystkie morderstwa działy się za czasów cara Mikołaja. A cóż to wyrabiali podczas naszego powstania Murawiewy, Bergi²⁵² i jak się oni tam wszyscy nazywali!

Nareszcie już kończę wymienianie tych okropności i dodam tylko, że przy takim zamordowaniu kijami sam byłem obecny w Omsku. W moich oczach dostał Sobański z Podola trzy tysiące pałek! Patrząc na to nie mogłem, ale drudzy mi powiadali, że tysiąc pięćset wytrzymał, idąc, a potem go na sankach wlekli i dalej bili, aż skonał!

27. POWRÓT DO STRON RODZINNYCH

Na moje szczęście Pan Bóg skarał cara, zabierając mu najstarszego syna, następcę tronu²⁵³, który, jak ludzie mówili, gdzieś we Włoszech zginął. Po tej śmierci car widać się uląkł kary Bożej za swoje okrucieństwa i ulaskawił dosyć dużo z naszych²⁵⁴, a ku mojej wielkiej radości i ja byłem pomiędzy nimi i moi dwaj koledzy, z którymi mieszkalem.

Zaraz zawołał nas smotrytiel do siebie i powiedział, że jeżeli oddamy pożyczone każdemu z nas pięćdziesiąt pięć rubli, to odeślą nas do domu. Przedstawiliśmy panu smotrytielowi, że tych pieniędzy nie mamy. Kazał nam tedy podpisać pismo, jako zobowiązujemy się oddać te pieniądze później. Nazajutrz wyjechaliśmy do Omska kibitką.

Tak to z łaski Pana Boga wydostałem się po pięciu latach ze Syberii!

Jechaliśmy z powrotem tą samą drogą, jaką mnie wieźli na Sybir, i tylko dwa dni odpoczywaliśmy w Petersburgu, skąd dalej do Warszawy. W Warszawie znów dzień cze-

²⁴⁷*Akatui* — ob. Nowy Akatuj, wieś w Kraju Zabajkalskim w Rosji, gdzie w latach 1832–1917 znajdowało się rosyjskie więzienie ciężkiej pracy (katorga) w kopalni rud ołowiuowo-srebrowych, część nerczyńskiego systemu katorżniczego. [przypis edytorski]

²⁴⁸*na czele podchorążych był wpadł do Belwederu* — Piotra Wysockiego nie było wśród uczestników ataku na Belweder; szturm prowadzili Ludwik Nabelak i Seweryn Goszczyński, przewodząc grupie cywili i niewielkiej grupie podchorążych należących do spisku (gdyż oficerowie uważali, że wojskowi nie powinni brać udziału w zabiciu naczelnego wodza, którym był książę Konstanty). [przypis edytorski]

²⁴⁹*Sierociński, Jan Henryk (1798–1837)* — polski ksiądz unicki, powstaniec listopadowy, zesłaniec; w 1833 wziął udział w zawiązanej przez polskich zesłańców syberyjskich tzw. spisku omskim; razem z 11 spiskowcami skazany na karę śmierci, zamienioną na chłostę w postaci 6000 uderzeń kijami, której nie przeżył. [przypis edytorski]

²⁵⁰*Owruczu* — miasto w płn. Ukrainie, w obwodzie żytomierskim. [przypis edytorski]

²⁵¹*Mikołaj I Romanow (1796–1855)* — cesarz rosyjski i król polski (od 1825), syn Piotra I, brat i następca Aleksandra I. [przypis edytorski]

²⁵²*Berg, Fiodor Fiodorowicz, właśc. Friedrich Wilhelm Rembert von Berg (1794–1874)* — rosyjski generał z rodziny Niemców bałtyckich; namiestnik Królestwa Polskiego (1863–1874), tłumił powstanie styczniowe, prowadził politykę rusyfikacji Polski. [przypis edytorski]

²⁵³*najstarszego syna, następcę tronu* — tj. syna cesarza Aleksandra II, Mikołaja Aleksandrowicza Romanowa (1843–1886), który niespodziewanie zapadł na gruźlicę i mimo dwuletniej kuracji w Nicei zmarł. [przypis edytorski]

²⁵⁴*ulaskawił dosyć dużo z naszych* — zarządzeniem z 17 maja 1867 car Aleksander II umarzał wszystkie „sprawy polityczne” powstańców polskich i zezwalał zesłanym Polakom na powrót do kraju, z wyjątkiem osób, które były dodatkowo oskarżone o ciężkie przestępstwa kryminalne. [przypis edytorski]

kałem, aż konsul pruski przyszedł mnie rozpoznać i wypytywać, czy jestem pruskim poddanym; gdy mu wszystko rozpowiedziałem, jak było, dał mi pismo, z którym mnie na drugi dzień odstawił żandarm rosyjski do Aleksandrowa²⁵⁵, gdzie mnie pruskiemu żandarmowi oddał i ten mnie do Głogowa²⁵⁶, do fortecy, odstawił.

W Głogowie poszedłem pod sąd za ucieczkę z wojska pruskiego i zostałem skazany na dwa lata do tacek. Ale to muszę powiedzieć, że się ze mną bardzo dobrze obchodzili przełożeni i szanowali za to, że się biłem za Ojczyznę.

Teraz, kończąc, powiem szczerze, że nie żałuję tego, co wycierpiał za Ojczyznę naszą Polskę, i Boga tylko o to proszę, żebym mógł jeszcze kiedy „choćby za nią życie poświęcić”.

I tak sobie teraz spokojnie żyję, Boga chwale, pracuję i ciągle myślę, że mi Bóg jeszcze dożyć pozwoli tej chwili, gdy polskiemu narodowi będzie lepiej i będziemy mogli każdemu śmiało w oczy patrzeć, nie jak dziś, gdy każdy nami pomiata.

Skończyłem dn. 5 maja 1892 r.

²⁵⁵Aleksandrów Kujawski — miasto powiatowe w woj. kujawsko-pomorskim; powstałe ok. 1860 jako osiedle kolejowe przy dworcu granicznym kolei warszawsko-bydgoskiej, na granicy pomiędzy Prusami a Rosją (Królestwem Polskim). [przypis edytorski]

²⁵⁶Głogów — miasto w woj. dolnośląskim; w czasie wojny trzydziestoletniej (XVII w.) zamienione w twierdzę, od 1740 podlegało pruskiemu Hohenzollernom. [przypis edytorski]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/drygas-wspomnienia-chlopa-powstanca-z-1863>

Tekst opracowany na podstawie: Ignacy Drygas, Wspomnienia chłopów-powstańców z 1863 r., do dr. przygotował i objaśnieniami opatrzył J. S., Kraków 1913.

Wydawca: Fundacja Wolne Lektury

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego. Reprodukacja cyfrowa wykonana przez fundację Wolne Lektury z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Paulina Choromańska, Wojciech Kotwica.

ISBN 978-83-288-7326-1

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).